PRZEGLĄD

POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Zeszyt III.

MIESIĄC MARZEC.

1845.

POZNAŃ.

CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 27. Lutego 1847.

Czarnecki, Cenzor.

IRYDION.

(Dokończenie.)

Widzieliśmy
Zebrał Irydion

Widzieliśmy jak zakończyły się przygotowania zemsty: Zebrał Irydion nakoniec siły, może więc teraz na obmierzłe miasto nieprawości uderzyć. W pierwszym momencie zapyta niejeden, gdzie jest potęga, którąby teraz jeszcze stawić mogła czoło tym połączonym siłom Irydiona, kiedy i Cezar i Chrześcianie i lud rzymski i północni barbarzyńcy wspierają już jego zamysły. Zdaje się, że wszystko on pod wolę swoją podgarnął i wyczerpnął, co tylko silnego i żywotnego było w potępionem mieście. Zdaje się, że nie ma nawet z kim już walczyć Irydion. Dość miasto podpalić i motłoch pierzchliwy zatracić, a bogi Many Amfilocha Greka będą miały zadość. —

Byłoby tak w rzeczy saméj, gdyby na Irydionie z góry nie ciężyła konieczność upadku. Wywiedliśmy to wyżéj, że cały skład sił i sprzymierzeńców jego powiązany jest takim fatalnym węzłem, który musi przed czasem pęknąć i zniweczyć najlepiéj ukartowane przygotowania. ***Irydion musi uledz — mniejsza naprzeciw jakiéj sile.*** Dość na téj

konieczności, że zostać musi zwyciężonym; znajdzie się już zwycięzca, skoro ktoś na zwyciężonego wskazany. Tak zawsze dzieje się i działo w sprawach świata naszego. I nad Irydionem nie przemogła żadna wyższa siła, nic nowego, nic wyższego nad świat ówczesny: ale tylko poprostu przeciwnik Heliogabala osobisty. Ten aby zstrącić z czoła Cezara diadem i ozdobić nim własne skronie, przypadkiem z Irydionem spotkać się musiał, który Cezara, jako narzędzia swoich myśli broni, nie na to, aby go ocalić, ale aby w imieniu jego, swego dzieła dokonać. Nie będziemy się szeroko zapuszczali w charakterystykę partyi *Alexandra Severa*, (jemu to pozwolił — niewiem los czy przypadek zwyciężyć Irydiona); zbędziemy ją krótko dla tego, że nie jéj to myśl zwyciężyła. Irydion uległ własnéj niemocy, brakowi i niedostatkowi w sobie samym: bynajmniéj zaś sile owéj gawiedzi, która przypadkiem wybrana została na grom niweczący niedostateczność kolossalnego jego ducha. Nie byłby ni Tytanów grom powalił o ziemię, gdyby nie był wypadł z ręki Jowisza. Tak i Alexander Severus nie przez własną moc i potęgę zwyciężył nad Irydionem, ale przez słabość i fatalizm nad całą sprawą zemsty ciężący. Uważać tedy trzeba owych zwycięzców Irydiona tylko jako narzędzie potęgi wyższéj; potęgi, która przez własne siły, a widzialnie przez nich, wskazanego na zwyciężenie Greka pokonała. Bo dla czegóż miałaby też rzesza taka wyjść zwycięzko z walki, która za to zwala Heliogabala z tronu, *że im obiecanego amfiteatru nie raczył wystawić, i że należnych nagród nie rozdał?* (143). Przyznać wprawdzie trzeba, że sam Alexander mógłby stanąć obok najwznioślejszych postaci starożytnéj republiki, a nawet przewyższyłby może Katona i wszystkich innych szlachetnych: ale sam poeta napomyka, *że jest to kropla szlachetności w oceanie zgnilizny i podłości*; „młoda latorośl, któréj dni krótkie; że z uniesień jego ku piękności i cnocie śladu nie zostanie — przejdzie jak dźwięk niesłyszany od ludzi, tylko znany Bogom“ (147). Indywiduom takie, choć w sobie samém najczystsze, najwznioślejsze, nie przepro-

wadza nigdy w świecie swych myśli, jeżeli postawią je losy w świecie przegniłym, na czele spodlonéj partyi. Nie zdoła ono oczyścić jéj duchem swoim z brudów zgrzybiałéj nieprawości. Jest w czasie swoim wyjątkiem. Tak i owa szczytność republikańskiéj cnoty Alexandra, obcą była całemu jego orszakowi, i dla tego właśnie nie byłby on zwyciężył Irydiona w téj walce, gdyby Irydion na to nie był z wyższych i głębszych przyczyn wskazany. Jedném słowem, jak już powiedziałem, uległ Irydion dla tego, że się nie umiał i nie mógł nad świat starożytny duchem podnieść; że zaś właśnie uległ Alexandrowi, że właśnie w taki sposób, jak to poeta w trzeciéj części swojéj tragedyi wystawia i t. d. — wszystko to są przypadkowości, o które tu mniéj chodzi, gdyż byłyby mogły i inne okoliczności całą ową sprawę doprowadzić do tego samego końca. —

Zamach tedy Alexandra Severa na tron Heliogabala przyspieszył godzinę długo gotowanéj w zamysłach Irydiona burzy. W jednéj nocy uderzą na siebie różnorodne siły, ku przeciwnym celom dążące. Alexander szturmuje na miasto, by Heliogabala zwalić i sam na jego tronie zasieść. Irydion w Cezara imieniu, z pierścieniem Cezara na palcu stawi opór uderzającemu, aby go odeprzeć, a potém całe miasto zburzyć, spalić, i nawet ślady po niém zatrzeć. Tak dwa osobne sprzysiężenia spotkać się mają w nocy jednéj, i zaczną walczyć: jedna — o przedłużenie gnijącéj starości Rzymu, druga — o zniszczenie jego natychmiast. Przed rozpoczęciem walki spotkali się jeszcze sam na sam dwaj bogi przeciwnych biegunów, naczelnicy stron: Irydion i Alexander. Jest to scena podobna do owéj sceny *w Komedyi,* gdzie Henryk i Pankracy samowtór widzą się w nocnéj porze i walczą najprzód pojedyńczo duchami nim nazajutrz rozpoczną walkę na placu bitwy i tysiącami uderzą przeciw tysiącom. Tylko że Henryk i Pankracy nienawidzą się tam z całéj duszy, i jeden drugim pogardza. Ci tu zaś nawzajem uwielbiają się i czczą, byliby sobie przyjaciołmi i braćmi, gdyby ich losy nie rozdzieliły i nie stawiły naprzeciw.

„Gdyby mnie Losy stworzyły człowiekiem (mówi Irydion) i serce moje chciały uposażyć błogim darem przyjaciela, byłbym je prosił o ciebie. Teraz chyba żelaza piersi naszych zetrą się na polu bitwy! Oba stoimy nad grobem, i nim trzecia wejdzie zorża, jeden z nas zstąpi do Erebu“ (146. 148). Co dla jednego jest celem całego życia, na to drugi się wzdryga. I tak wielbiąc Alexandra Irydion, musi go nienawidzieć, bo on jeden tylko Romę wydziera z objęć nienawiści jego (159).

Szturm do miasta rozpoczęty, wewnątrz miasta także dzieło zagłady już zawrzało. Szturmującym przywodzi Alexander: tu Irydion. Całe swe siły rozłożył on po wszystkich końcach Rzymu, o godzinie trzeciéj w nocy Chrześcianie z podziemnych kryjowek wypaść przysięgli, i wtedy odbędzie się w nieubłagany sposób długo oczekiwane dzieło. Tymczasem gladiatorowie i barbarzyńcy przebiegają miasto z zniszczeniem i ogniem — zwyciężają, a jeśli który polegnie, pada dla chwały Irydiona, błogosławiąc jemu (171). Wszystko dzieje mu się po myśli — zdaje się, że aby raz przecie trafiła łódź jego życia na sam prąd szczęścia i pędzi do pożądanéj przystani. — Kruszy mu się Rzym przed oczami powoli — wpadł do senatu, rozpędził *Spisanych Ojców* z Kuryi, musieli przed gniewem i ręką jego ustąpić, choć się Jowiszem świadczyli, choć udawali Katonów. Wreszcie zbliżyła się i godzina trzecia. W chwili téj stanowczéj patrzmy na Irydiona: stanął on u szczytu potęgi swojéj, by runąć już zaraz w przepaść rozpaczy! Lubuje się jeszcze w swém szczęściu: „Im bliżéj godziny, tém srożéj krew moja szaleje. — Teraz poznaję noc ostatnią Rzymu! — Wszyscy dotrzymali słowa, wszyscy z domu Amfilocha idą na zgubę Romy, Nazaarenów tylko jeszcze nie widać, ale Symeon przysiągł, że o trzeciéj godzinie sam ich przyprowadzi do mnie“ (172). Nakoniec Hesperus stanął już nad Kapitolem, i włosy Bereniki z nad gór Sabińskich się wzniosły, wybiła wielka godzina, ale minęła napróżno, i każde pióro jéj skrzydeł śmiechem przedłużonym szumiało w przelocie: — bo Nazareńczykowie

nie przyszli! Wpadł tylko posłannik z wieścią, że Biskup na progach Eloimu zatrzymał zbrojnych wszystkich przekleństwem. — Wiedział Irydion oddawna, i często powtarzał, że zginie, jeśliby go Chrześcianie zdradzili. Tego się oto doczekał. Ta jedna wiadomość zakończyła i rozwiązała wszystko — i nic mu już teraz nie zostało, jak zginąć. A więc, aby wbrew Losom i ludziom stała się wola Ojca jego, wybiega z mieczem bez hełmu, bo aby zwyciężyć, dość miecza: by zginąć, nie potrzeba hełmu (175). —

Nim się jednak rzucił w objęcia boju zstąpił do podziemnych katakomb, aby przypomnieć im tam przysięgę, raz jeszcze wezwać do walki. Odbywał się tam właśnie sąd wielki. Na czele kapłanów i starców ze stopni ołtarza wyklinał Viktor Symeona z Koryntu i świętą niegdyś, teraz potępioną niewiastę, Kornelią. Jedném słowem Chrystusa: *królestwo moje nie jest z tego świata,* zniszczył biskup cały żar wymowy Symeona, powalił zbrojnych Chrześcian na kolana. W obliczu martwéj jego cnoty, jak mara rozchwiały się wszystkie usiłowania, przez które Irydion z Masynissą uwikłał w panowanie swoje świat ów tajemniczy (177). Jedna tylko Kornelia świadczyć nie przestaje Irydionowi, widzi w nim ciągle głos Pana: kiedy jednak położył Biskup na głowie jéj dłoń swoją, i wodą święconą skronie jéj zrosił, i wsparty kapłanów modłami, zaklął do nawrócenia się serce jéj obłąkane, krzyż do ust podał: w téj dopiero chwili opuściło i onę, ale wraz z życiem, opętanie i szał, który od owéj tam chwili był dla niéj całą siłą żywotną. Blada konając, wyrzekła: umieram, sąd Pana dopełnia się nademną, ale umieram w Panu! A obracając się do Irydiona, dodała słowa ostatnie: Ach! przebaczam ci Hieronimie, Hieronimie módl się do Chrystusa! (183). — Opuszczony Irydion, wyklęty z ich grona i przeklęty przez „Niewolnika starców“ na wieki, widząc zniweczoną całą pracę swoją, oddala się z podziemnego ich ustronia i tam, gdzie go rozpaczna śmierć czeka, idzie samotny. Jedni tylko z pomiędzy Chrześcian Barbarzyńcy, słowu swojemu wierni,

choć wiedzą już, że to nie Chrystusowa sprawa, idą jednak za nim, wołając Odyn i Grymhilda! Jest to germańska wierność, która ich do Irydiona przykuła. Oni tylko go nie opuścili, bo ich rzeczywiste węzły z nim łączą, bo istotnie i bez zdrady panuje syn Germanki nad nimi. —

W chwili, kiedy Wiktor Hieronima z pośród synów swoich wyklinał, Alexander Severus wkroczył do miasta (185). — I tak oto czas ubiegł Irydiona, bo kiedy z podziemnych świątyń Nazaarenów wyszedł na powierzchnią ziemi, przy każdym kroku napotykał już tylko poległe ciała wiernych sług swoich, co o własnéj sile pokusili się staczać nierówne walki z zalewającém ze wszystkich stron miasto żołnierstwem Alexandra Severa. Śmierci już tylko szuka Irydion, sam śmierć roznosząc naokół. Chociaż rozpacz ociemniła mu duszę, wre on całą mocą życia. Dusze ginących sług jego przelewają się weń; stał się Tytanem, i płynie jak lawa paląc ciskanemi pochodniami, rozognionemi strzały kipiącą naftą. On jeden całe rozpiera tłumy, wszędzie zwycięża. A jednak czasem się wstrzyma, odwróci oczy od krwi przelewu, i broń z dłoni wypuści: bo dolatują go coraz głosy *Chrystus! Chrystus!* co jakby z głębi jego ducha się podnosiły ku niemu. Są to objawy ducha Kornelii, która mu wszędzie przytomna (215). Ale cóż mu po tém imieniu, które ona mu powtarza? Nie wolno mu wstrzymać się na drodze, po któréj iść musi do końca. —

Nakoniec przebrało się i zabrakło mu na wiernych obrońcach; czas więc już uledz! Najwaleczniejsi polegli, najwierniejsi odstąpili nieszczęśliwego w złéj chwili. Więc gdy już pałac Irydionowy zwycięzki orszak otoczył w okół, a złote trąby legionów przyjście nowego Cezara obwieściły, gdy ten oto nadchodzi zaprządz zwyciężonego do triumfalnego rydwanu — — wstąpił Irydion na stós i przyłożył zapaloną pochodnię, aby umrzeć „syt goryczy i krótkich dni swoich“ (221). Ale w téj chwili staje obok niego nagle Masynissa, porywa w objęcia i zapada z nim. Zwycięzkie tłumy nie zastały go już na stósie.

Mamy tu w tém miejscu przestanek w treści. Korzystajmy z niego i odłożmy dalsze opowiadanie o porwanym przez Masynissę Irydionie na późniéj, a teraz spojrzmy raczéj za siebie raz jeszcze na cały ustęp ostatni; i starajmy się to wszystko zrozumieć, cośmy tam pokrótce w głównéj treści opowiedzieli.

Porwanie to Irydiona i zapadnięcie się z Masynissą jest w każdym razie już śmiercią jego jako syna zemsty, jako syna Amfilocha. Obaczymy się jeszcze z żywym Irydionem, będzie to jednak już nie ten sam człowiek, przynajmniéj nie *taki sam* człowiek, jakim aż dotąd on działał. Każdy pewnie wyrozumie i przyzna, że to, co się dotąd stało, wypłynęło jedynie z usposobienia charakteru jego, i jest jakby ciałem i wynikiem wewnętrznego jego usposobienia, które określiliśmy we wstępie przez *ból i żal* nienawistną namiętnością huczący po zabitéj przez Rzym Helladzie. To głębokie a chciwe czynu zażalenie, dopominające się odwetu, jest podstawą i treścią Irydionowego ducha. Że tylko ono jest przeznaczeniem jego, to wystawiał poeta na wielu miejscach w różnych symbolach, a najwyraźniéj, gdy wspominał o wpływie Amfilocha, wlanym i wcielonym w syna, i o rozkazach jemu zostawionych w chwili skonania. Przez pochodzenie swoje z Amfilocha, przez przysięgę daną ojcu, przez przyjęcie jego myśli w ognisko własnego ducha i przejęcie się nią najściślejsze, jak najwyraźniéj widzimy, że granice działania i wątek życia Irydiona został raz na zawsze niezmiennie wymierzony. I nie wyszedł on też nigdy z obrębu granic tych, działał owszem ciągle w jednéj tylko namiętności, *w żalu i zemście,* któréj nadał ciało przez czyny i poświęcenie samego siebie. Całe życie on się sposobił, aby rozpocząć w wypadkach i działaniu to, co od dawna zamykał w wnętrzu niewidzialnego swego ducha. Wszystkie więc czyny i wydarzenia, które tu opowiedziane zostały, niczém innem nie są, jak wynikami jego usposobienia i ciałem woli Irydiona. Gdyby usposobienie i namiętność ta jego w sobie saméj ostać się mogła i wytrzymać próbę

a sąd, gdyby mówię była cnotą i uczuciem bezwarunkowo godziwém: natenczas i wypadki pod wpływem jéj przedsięwzięte i dokonane rozwiązać musiałyby się były w sposób zwycięzki i szczęśliwy. Ale nie była cnotą namiętność, dążąca ku zemście i zniszczeniu. Nie była ona wprawdzie ani też bezwarunkowo występkiem, bo się zasadzała na miłości Hellady; ale powtarzam nie była też ni cnotą. Dla tego to wynik wydarzeń postawić musiał Irydiona na stosie. Upadek i śmierć, oto ostatnie słowo, ostatni wyrok, jaki wydać trzeba o jego namiętności i jego czynach. Skonały czyny jego, spełniło się ostatecznie niespełnione dzieło jego, przetrawiła się namiętność jego wrząca, a bezowocna — a razem z tém wszystkiem skonał i sam ich sprawca. Samo to wstąpienie na stos, choć nie jest śmiercią naturalną i oczywistą, jest zawsze śmiercią moralną bohatera. I jeżeli uniósł jego samego w objęciach swoich Masynissa w otchłań podziemną, uznać jednak należy, że spaliły się tam na tym stósie wraz ze zniszczonemi usiłowaniami wszystkie te popędy Irydionowego ducha, których ciałem owe usiłowania były. A czemże są te popędy, jeżeli nie najwewnętrzniejszą treścią całego jego ducha, jeżeli nie całkowitém jego nastrojeniem i przeznaczeniem? Żywy i wcielony Irydion spłonął w ogniach własnego stosu; to co z nich ocalił Masynissa, nie jest to już ten Irydion, jakiegośmy dotąd oglądali, ale Irydion nowy, w imieniu tych żywiołów występujący, które uśpione i ukryte były dotąd w kolossalnéj jego piersi, a które odebrał był oprócz tych i po za temi tam namiętnościami, jakie w czyny dotychczas wcielał. Sam to Irydion wyrzekł na drugi dzień po owéj walce z Alexandrem: „Jak ogniwo do ogniwa, do mojéj dłoń twoją spiąłeś i przywlókłeś mnie, ale człowiek raz tylko żyje — ten raz przyszedł dla mnie — ja skonałem wczoraj.“ (223). Skonał w rzeczy saméj już Irydion, syn Amfilocha. Ale żyć zacznie Irydion, syn Grymhildy. To przejście jego z kierunku dawnego w kierunek ten nowy wystawił nam poeta symbolicznie przez obraz zapadnięcia się z Masynissą, a tak

i ten obraz fantastyczny zrozumieć można, i wytłómaczyć jako poetyczną przenośnię, ale pełną trzeźwego a rozumnego znaczenia. Nie jest to czcza cudowność, którą się tylko mdłe wyobraźnie posługują, ale pewne i świadome zamiaru swego symbolizowanie.

Skutek i obrot wypadków wydał już sąd a wyrok o dążności Irydiona dotychczasowéj, *potępił ów żal mściwy i nienawistny, choć z drugiéj strony i miłością pałający*, ale potępił tylko na ziemi, i o tyle że pokazał, iż do niczego nie prowadzi, że jest zarodem własnéj zaguby, że sam w sobie upada. Mógłby był poeta na téj katastrofie poprzestać, przez nią byłaby już tragedia rozwiązana i zakończona całkowicie. Ale zakończenie takie nie jest jeszcze zakończeniem prawdziwie wieszczém, nie jest onem wielkiém *pogodzeniem*, jakie najszczytniejszém jest zadaniem sztuki, roznoszącéj na ziemi naszéj woń światów wyższych, nam przyszłych. Jeżeli przypomni sobie czytelnik koniec i rozwiązanie *Komedyi* tegoż autora, tém łatwiéj zrozumieć potrafi różnicę, jaka zachodzić może między rozwiązaniem utworów tragicznych ujemném a dodatniém. Komedia owa kończy się *krytyką i zaprzeczeniem;* zaprzeczeniem mówię, że to, o co się bohaterowie dzieła owego kuszą, *nie* jest usiłowaniem w obliczu prawdy i dobra ludzkości upoważnioném. Że ani *Henryk,* ani *Pankracy* nie polegają na prawdzie, ale na ułudzie i nieprawdzie. *Komedia* więc tym sposobem się rozwięzuje, że tę ułudę w nicości swojéj odsłania, ale już na tém pozostaje, a do opowiedzenia i pokazania nam, *co jest prawda,* nie wznosi się. Dla tego rozwiązanie takowe nazwać można tylko ujemném i przeczącém. Tragedia Irydiona przeciwnie rozwięzuje się w sposób drugi i wyższy, bo dodatni i organiczny. Marność usiłowań osądziwszy i skruszywszy, stawia jeszcze na gruzach zniszczonéj to, co względem marności i ułudy jest rzetelną cnotą i prawdą. Zakończenie takowe podobne jest do pogodnego nieba, które po rozhukanéj burzy żywiołów przyświeca światu. — Widzieliśmy dotychczas tylko krytykę, upadek, niedostatek Irydionowéj

myśli. Któż nie zapragnie oglądać na miejscu krytyki *apoteozę*, na miejscu upadku *triumf*, na miejscu niedostatku *blask i urok* téj myśli? Owoż odsłoni nam to wszystko poeta w dalszych częściach arcydzieła swego, i pokaże nie już *żal* ojczyzny występny i pogański, ale godziwy i święty *smutek*, który jest cnotą i życiem i prawdziwą bo żywiącą *miłością* ojczyzny. Dotąd Irydion był bohaterem żalu i zemsty; odtąd będzie bohatyrem miłości ojczyzny. I tak zakończy się ta tragedia wielkiém pogodzeniem, i że tak powiem *przymierzem powszechném*, przez co mało arcydzieł sztuki ma sobie podobnych, gdyż jest to najwznioślejszém ale i najtrudniejszém powołaniem mistrza, czynić zadość przeznaczeniu sztuki w ten sposób. Edyp Kolonejski, Dantego Komedia Boska i Fausta część druga — oto utwory, które uważać można za pierwotwory wzniosłéj tego rodzaju poezyi.

Po téj ogólnéj uwadze rzucimy tu jeszcze kilka myśli o niektórych pojedyńczych charakterach i ich znaczeniu w stosunku do głównego téj tragedyi celu. Dotychczas unikaliśmy zadawać się w zbyt drobnostkowe wywodzenia rozgałęzionego w niéj pasma myśli i charakterów podrzędnych. Trzymaliśmy się ciągle tylko głównéj myśli i głównéj postaci, to jest Irydiona samego, którego wewnętrzny ustrój i układ był głównem zadaniem naszém, o ile cała budowa dramatu na nim jak na głównym filarze polega. W około tego filaru rozstawił poeta cały świat charakterów, mniéj więcéj ważnych i na wypadek wydarzeń wpływających, których jednak wyjaśniać, aczkolwiek mogłoby to być bardzo zajmującém, my już nie rozpoczniemy, gdyż przenosimy prostotę i jasność w opowiadaniu, nad zbyt powikłaną obfitość, w jakąbyśmy popaść musieli, gdybyśmy o wszystkiém chcieli rozprawiać, o czém to dzieło, ten ogrom przepełniony pomysłami, a przemyślany w najmniejszych szczegółach swoich, mówić nastręcza. Nie możemy wszelako nie zostawić tu kilka przynajmniéj wskazówek na te charaktery, które pod względem ważności i znaczenia swego bliżéj Irydionowéj postaci stoją. A rozumiem tu

przed wszystkimi innymi Kornelią, Masynissę, a nareszcie, choć więcéj opodal postawioną, Elzynoę. Kornelia i Masynissa wielkie i przeważne mają znaczenie w stosunku do samego Irydiona, są one jakby przeciwnemi biegunami własnego jego ducha, pobocznicami jego myśli. Elzynoa zaś jest niejako Irydion niewieści, t. j. tchnie w jéj duchu tażsama myśl i namiętność, co w Irydionie; tylko że na niewieścim pierwiastku polega.

Jak Masynissa tak Kornelia dwojakie mają znaczenie; każdy z tych charakterów uważać trzeba względem siebie samego, i względem Irydiona. Irydion jako główna postać dramatu, jako ostatni i najpierwszy cel onego, nie odnosi się jak tylko do samego siebie, do własnego swego przeznaczenia. Nie jest on dla nikogo innego wprowadzony w obręb tego dzieła, jeno sam dla siebie. Dla tego przy zgłębiania tego charakteru jeden tylko wzgląd mieliśmy na baczeniu, uważaliśmy go tylko w sobie samym. Inaczéj rzecz się ma z charakterami drugiego rzędu, wtóréj ważności, które nie tyle dla siebie, jak raczéj dla głównéj figury tragedyi utworzone zostały. Charaktery takie stósownie do nadanego im znaczania pod dwojakim téż względem tłómaczyć należy, pod względem samodzielnego ich znaczenia, i pod względem ich stosunku do bohatyra dramatu. Jeżeli przypomina sobie czytelnik to, cośmy powiedzieli w poprzedniéj części *o Orciu* *), charakterze także w *Komedyi* podrzędnym, tedy nie będzie potrzebował długich dowodów, że tak a nie inaczéj takie charaktery pojmować należy. Tak samo tam Orcio wyjaśniony został nietylko przez wewnętrzne znaczenie swoje, ale oraz i przez stosunek do ojca swego, którego jest jakby uosobioném sumieniem, i głosem sądu, głosem potępienia dla niego.

Jak tam Orcio, tak tu Masynissa i Kornelia są *pod pewnym względem* personifikacyami potęg, które połączone nosi w sobie Irydion. W tym kolossie myśli, w mo-

*) Część ta pisma naszego, gdzie wyjaśniliśmy znaczenie i skład organiczny *Komedyi*, dotąd drukiem ogłoszona nie została.

rzu namiętności Irydionowéj zaraz na początku wskazaliśmy walkę dwóch dążności, dwóch przeciwnych tonów. Różnemi imionami określićby można te dwa kierunki w duchu Irydiona: nazwać byśmy je mogli Amfiloch i Grymhilda, kiedy Irydion był dzieckiem jeszcze; a kiedy wyrósł na męża, płynie występny żal jego z źródła nienawiści i miłości, zemsty i litości, starożytnego nieubłagania i nadpogańskiego już i ludzkiego prawdziwie uczucia, „które jak jad czasami do ócz mu się tłoczyło — niewiasty ten jad nazywają łzami“ (str. 92). Na spotkaniu i powiązaniu się tych dwóch różnych o całą nieskończoność pierwiastków polega fatalne i tragiczne przeznaczenie Irydiona; i chociaż on dotychczas w imieniu ujemnych tylko uczuć działał, dla czego téż uległ, i razem z niemi na stós był wstąpił: jednak były chwile, gdzie pasował się z tajemniczym swym duchem, i zatrzymywał w pędzie do powziętych zamysłów. W chwilach takich wołały z głębokości serca jego owe dodatnie uczucia, które odebrał był po matce, i przez ktore wyższym, silniejszym był nad ojca. —

Powtarzam tedy raz jeszcze, że każdy z przeciwnych tych sobie kierunków wcielił poeta w charakter Masynissy i Kornelii. I chociaż jak jeden tak druga jest postacią żywą, indywidualną, z krwią i ciałem: nie można jednak niewidzieć w nich personifikacyi. W skutek tego wytłómaczyć nam trzeba te charaktery dwojako, najprzod jako indywidua, potém jako uosobienia. — Masynissa jako samodzielna i przez się istnąca istota jest szatanem. Zdaniem mojém i szatan nie jest niczém innóm, jak uosobieniem oderwanego pojęcia Złego, wyobrażeniem i kreacyą umysłu ludzkiego, która w rzeczywistości nie istnie. Autor tragedyi — w chwili przynajmniéj, kiedy ją tworzył — szedł za wyobrażeniem tegoczesném, wierzył w byt i rzeczywistość demonicznéj istoty. Stawił tedy przy boku Irydiona Masynissę, jako stworzonego przed wiekami szatana, z własnemi swemi celami, zgubnemi całemu rodowi ludzkiemu. Nie stawił go jednak na to, aby Irydiona kusił do złego, bo mizerny i litości

godny by to był bohater, który tak jest słaby, że się szatanowi kusić pozwala; ale na to, aby szatańską t. j. ujemną stronę charakteru bohatyra w swéj osobie oddzielnie odbijał, przez co dopiero dzieło sztuki prawdziwéj plastyki kształtów, a obrazy żywych kolorów nabierają. Dla tego Masynissa téż w téj tragedyi więcéj jako personifikacya odzywa się i działa, niż jako udzielny a pełnomocny wykonawca własnego celu. Pod ręką poety musiał stary ten wróg rodzaju ludzkiego odrzucić i zostawić po za obrębem tragedyi nieprawe swoje, a znane nam zkąd inąd intencye, i stać się na czas pewien w kolossalnych zarysach odbiciem tylko Irydionowego żalu i bólu i pogańskiego rozumu, przyrządzającego zemstę. Dla tego Masynissa jest jakby połową ducha Irydionowego, i nic nie ma w Masynissie, czegoby w Irydionie nie było; choć wiele jest w Irydionie, czego nie ma w Masynissie. W Irydionie pasuje się starożytny duch zemsty i rozum zniszczenia z wyższemi uczuciami, na których nasza epoka wsparta jest. W Masynissie nie ma sprzeczności, nic się w nim nie pasuje, bo jest uosobioném przeczeniem tylko; dla tego téż on jakby stróżem jest, czuwającym nad synem Amfilocha, aby kiedy w nim ujemny pierwiastek nie uległ dodatnim a istotnym popędom. W chwilach wachania się on pełnią ujemności rozumu i przeczenia swego go wspiera; Irydion zaś słucha go z zaufaniem, i idzie wszędzie za głosem tego starożytnego rozumu, boć to nie obca istota, ale własny duch jego i ojca jego przez usta tego szatana do niego przemawia. Nic mu Masynissa nowego nie rozkazuje, tylko to, czego on sam już chciał oddawna. Jest on jakby skarbnicą myśli i woli Amfilocha, a więc i Irydiona. —

Nawet w tych scenach, gdzie Masynissa jako udzielny charakter i rzeczywisty szatan występuje, nawet tam spokrewnił go poeta z celem i założeniem całéj swojéj tragedyi. Bo nie na innéj to namiętności i on opiera wszystką swoją nienawiść w obec Boga i świata, jak na nieogarnionéj boleści i rozpaczliwym żalu, że zstrącony został wraz z braćmi swymi „z przestrzeni, które spu-

stoszały teraz, a dawniéj wrzały rojami szczęśliwych i pięknych; że ci, co dawniéj pałali tęczami siły, nikczemnieją teraz w ogniu odrzucenia; że zgaszono słońca, które były chwałą Jego“ i t. d. (str. 140). Otóż i to tło udzielno-szatańskiéj nienawiści podobne jest do podstawy uczuć Irydiona. Tylko że Żal Masynissy już osądzony, potępiony, i nie czeka dopiero wyroku, jak Żal Irydionowy. Masynissa dla tego jest charakterem od razu gotowym i wykończonym; jest to odwieczny Ojciec Pustyni (163), *z nieśmiertelną starością na czole* (234). „Statek żelaznego cierpienia czerni się na czole jego, ale wśród tych zmarszczków nie widać nadziei“ (225).

Zwróćmy teraz uwagę naszą na istotę przeciwnego Masynissie znaczenia, starajmy się przeniknąć ducha Kornelii. I onę stworzył poeta więcéj dla Irydiona niż dla siebie saméj, tak dalece, że tajemnicza ta postać, zamknięta zawsze w głębi niezbadanego swego ducha, wtedy tylko w słowach, w czynach się wieści, kiedy się wiąże z Irydiona losami i jest zwierciadłem myśli jego. — Pod względem samodzielnym, jako indywiduum i udzielna istota mało ona nam wypowiada znaczenie swoje i dążność; nie może nawet prawie nazywać się wybitnym i określonym *charakterem,* bo nosi tylko ogólne znamiona dziewicy chrześciańskiéj, przynależnéj romantycznemu już światu. Nie jest to postać w sobie wyróżniona, określona odrębnemi cechy, z indywidualném życiem wewnętrzném i wolą; jest raczéj że tak powiem *postacią rodzajową*, służącą na wyobrażenie całego rodzaju niewiast epoki chrześciańskiéj, a nie na jednę tylko pomiędzy niemi dziewicę. Jest tylko „pierwszą wśród sióstr swoich, ze znakiem wybrania na czole“ (104). Wskazaliśmy już wyżéj na wszystkie znamiona téj istoty, dla których uznać w niéj trzeba typ i pierwotwór chrystyanizmu i romantyzmu, który ostatni niczém inném nie jest jak chrystyanizmem w sztuce. „Ona całą piękność swoję uniesie z sobą razem w ostatniém westchnieniu“

— przez te słowa głęboko scharakteryzował Irydion ducha téj *szczęśliwéj, ufającéj, promiennéj dziewicy.* —

Ale większe daleko i wyraźniejsze ma znaczenie Kornelia pod drugim względem, t. j. o ile tajemniczo powiązana jest z przeznaczeniem Irydiona, którego jest odbiciem z strony boskiéj, dodatniéj, i upostaciowaniem. Jak Masynissa prócz znaczenia swego odzielnego, prócz znaczenia szatana, jest jeszcze fantastycznym wyobrazicielem ujemnych namiętności i kierunków bohatyra tragedyi: tak i Kornelia wyobrazicielką jest tego wszystkiego w Irydionie, co jest Masynissie przeciwném. Stoi ona obok niego, jakby wyjęte z własnego jego serca dobro, pod postacią Miłości i Przebaczenia; i dla tego tylko głos jéj ma przystęp do ucha jego, że i w jego sercu ukryte są potęgi tych uczuć i pojęć. A więc i Kornelia nie jest dla Irydiona istotą daleką i obcą, owszem wielka część własnéj jego duszy i serca napełnia Kornelii serce, i ztąd głos jéj jest tylko symbolem wewnętrznego głosu w Irydionie samym. Kornelia jest pod tym względem personifikacyą sumienia Irydiona i tych wszystkich żywiołów, które przy urodzeniu otrzymał prócz zemsty i nienawiści. Wyobraża ona dodatnią i boską stronę namiętności jego. —

W tym to celu, aby uwydatnić tę pokrewność ich znaczenia, wyjaśnić to należenie ich do siebie wzajemne, aby okazać, że przez samo przeznaczenie obydwa te duchy jednę całość stanowią, tak nam poeta stosunek ich maluje, jakby się oni oddawna już byli szukali, a nakoniec spotkawszy się, wiekuistym węzłem złączyli. W Kornelii mianowicie wyraźnie przebija się uczucie takiéj zawisłości od Irydiona, i przekonanie, że nie dla siebie stworzona jest, ale dla niego. „Ja wiem — mowi ona — żem się urodziła, aby ciebie zbawić (108); jam ciebie nauczyła modlitwy mojéj“ (104). Żeby go zbawić, wplątała się w wojnę słów z synem zemsty, i to w następstwach swoich wydarło jéj życie. Ale ani tu nawet koniec czuwania jéj nad nim: według wyobrażeń autora, i z dzieł późniejszych nam znanych, śmierć nie rozcina

węzłów między ludźmi zawiązanych na ziemi. Trwają one i po za grobem. Od chwili zgonu Kornelia jest jakby Aniołem Stróżem Irydiona, i nie przestaje głosem swoim wyobrażać poruszeń sumienia jego. Niewidomy duch jéj ściga go wszędzie, wołając Chrystus — Chrystus (215). „Z gwiazdą Oriona wszedł ten duch tajemniczy strumieniem kołujący w błękitach i wszystkie ciche drgania i wszystkie smętne fale swoje zebrał w około Irydiona duszy. *A ile razy ta myśl bez głosu dotknęła mu serce,* bladł i mieczem błądził po zbrojach i nie łamał żadnéj — w przerwach tylko bił się jak anioł zstrącony“ (211). Tak to przez całe dzieło, przed i po za grobem, jest Kornelia wyobrażeniem i symbolem dodatniéj strony Irydionowego ducha. —

Tę dodatniość znaczenia Kornelii, którą tu określam, odsłonił poeta w niewielu rysach, ale bardzo wyraźnie naprzeciw ujemnéj i bezwarunkowo przeczącéj naturze Masynissy. Są to istoty diametralnie przeciwne. Weźmy np. jedno tylko pojęcie pod uwagę, jak się takowe odbija w słowach Masynissy a Kornelii. Ona kocha się w rozkrzyżowaném ciele Chrystusa, w tych rysach, które sobie wymarzyła pięknemi, gasnącemi w zwycięztwie miłości. Masynissa przeciwnie widzi je konające ze wstrętem bólu, w milczeniu osłabienia, zmazane krwią, z wichrem gwiżdżącym wśród włosów (90). Jak ten jeden obraz, tak wszystko uważają te przeciwne istoty z stron różnych, sobie właściwych: Kornelia w piękności i zwycięztwie, Masynissa w szpetności i nicestwie. Stoją oni naprzeciw siebie, jak niepogodzeni wrogowie; w jednym tylko Irydiona duchu w tajemniczy sposób splotły losy te dwie potęgi, tak iż niemi żyje zarówno, dając najprzód przewagę pierwiastkowi nienawiści, a potém wyższym nad nienawiść żywiołom. —

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów parę o znaczeniu Elzynoi. Nazwałem ją wyżéj *Irydionem niewieścim* i tak jest w istocie. Żyje ona tą samą namiętnością, co brat, i nie ma innéj różnicy między nimi nad tę, że ona wyobrazicielką jest pierwiastku niewieściego, on męzkie-

go. Miłość Hellady, nienawiść Rzymu jest jak jego, tak i onéj przeznaczeniem; a żal boleściwy, na jakim ta tragedia polega, obojga rodzeństwa wspólnym udziałem. Wypełniają oboje do joty rozkazy ojca; nieubłagani, nie mają litości ani nad ludźmi, ani nad samymi sobą. A jednak wielka różnica między tym kolossalnym bratem a cichą, słuchającą go siostrą! On czynnie spełnia wolę ojca swego, rozkazując i pracując nad dziełem; ona wykonywa tylko wolę brata, jak jéj rozkazał był ojciec, i całe jéj życie nie jest trudem, ani walką, nie jest rozkoszą zemsty, ani cierpieniem przerywanych zamysłów, jak życie jéj brata; ale jest natomiast ciągłém poświęceniem się i zaprzeczeniem bez granic. Nie jest to jeszcze chrześcijańska dziewica, jak Kornelia; ale przez naturę swoją niewieścią tak wysoko ona się już wzbiła nad świat starożytny i nad przeznaczenie swoje fatalne, że służy wprawdzie zemście i nienawistnym zamysłom brata, ale służy tak ulegle, bez szemrania i z takiem oddaniem się jemu, że to samo służenie, ta sama forma jéj życia uszlachetnia i uświęca jéj winę, jeżeli nazwać winą można taką pomoc i posłuszeństwo, z jakiem ona wspomaga zamysły brata. Jest uczestniczką winy jego tylko pod względem treści i celu; ma odpuszczenie swoje w tém poświęceniu się, z jakiém bratu ulega. Dla tego żal ten bolesny Hellady, który w Irydionie jest namiętnością występną, jest w jéj duchu uczuciem czystém i uświęconém; bo choć służy bratu za narzędzie zemsty, kocha jednak jego nieprzyjaciół; bo jedném słowem, zemsta i zniszczenie nie jest dla niéj rozkoszą. Twardy zaiste i nieubłagany w woli swojéj jest duch Irydiona, a jednak, kiedy wspomni sobie na poniżenie, na jakie się Elzynoa ofiarowała dla jego sprawy, odzywa się do niéj: „Ach, ty coś niedawno płonęła życiem tak promienném, nimfo ruchu i piękności, gdzieżeś się podziała? Tę łzę, co spływa po twarzy mojéj, wylałem dla ciebie“ (82). Wszystko ona, na co ją brat przeznaczył, wypełnia. Staje się żoną znienawidzonego Syryjczyka, Heliogabala; kocha Alexandra Severa, na rozkaz brata jednak niweczy

miłość tę w sercu, bo to wróg jego zemsty. „Ach, ty nie znasz tajemnic dziewiczego łona! (80). A więc raz jeszcze siostrę przyciśnij do łona. Czujeszli jak to serce pracuje? nim wrócisz, ono pęknie, synu Amfilocha! Ale pamiętaj — krwi niczyjéj Elzynoe nie żądała od ciebie. Żyjcie wszyscy, wszyscy — i on, Syryjczyk, i on przemierzły — niech żyje — pod koniec ofiary rąk białych i śnieżnéj szaty nie skazi dziewica! — Ach, ona stała długo przed ołtarzem. Dniem i nocą jéj sny, jéj żądze, jéj wiosna paliła się na zgliszczach! — Patrz! dymy z niéj tylko w powietrzu — ale godzina już blizka i ciało się odwiąże jak koturnu taśmy — wiązka piołunu tylko zostanie na ziemi i duch stanie się cieniem! Ty bądź szczęśliwym i wielkim — a jeśli kiedy przepływać będziesz po Egejskich wodach, garstkę popiołów moich rzuć na brzegi Chiary!“ (str. 160). Na Chiarze upłynęły lata jéj dziecinne. Ten ustęp z dzieła przytoczony lepiéj odkryje tajemnice pięknéj téj duszy, niż najściślejszy wykład. Są to słowa jéj pożegnalne, ostatnie jakie wyrzekła do brata, bo podczas burzy i zwycięztw jego wrogów zakończyła już życie. —

Otóż cośmy nawiasowo chcieli powiedzieć o tych trzech charakterach, po Irydionie najważniejszych w tragedyi. O innych choćby wiele powiedzieć można, dla tego, że każdy z nich odrębne swoje i przemyślane przez poetę ma znaczenie, nie możemy jednak już dłużéj się zatrzymywać nad szczegółami, bo czas powrócić do głównéj myśli i figury naczelnéj, i prowadzić daléj przerwany wątek powieści.

IV.

Mamy uważać teraz Irydiona w drugiém stadium jego życia, gdzie zacząć ma działać w imieniu boleści i żalu swego już w sposób więcéj miłujący, niż dotąd, oczyszczony z nienawiści i mściwości. Ale nie od razu potrafi się ta postać, wyrosła na szczero-pogańskich żywiołach starożytnego świata, wznieść na wysokie to stanowisko. Wznosić się zatém musi powoli, jakby po dra-

binie uczuć pośrednich, aż stanie na wysokości uczuć chrześciańskiego świata. Chociaż za tém już na owym stosie, przez samo nań wstąpienie, zostały spalone ducha jego mściwe i nienawistne popędy, wszelako w pierwszych czasach po owym wypadku widzimy go jeszcze jak dawniéj nienawidzącym Romę, w niemej rozpaczy zniweczonego dzieła, upłynionego napróżno życia. „Człowiek raz tylko żyje; ten raz przyszedł dla mnie — ja skonałem wczoraj. A wróg mój jak wprzody stoi niewzruszony i marmury wyszczerza przed słońcem, jak białe kły tygrysa" (223). Jednakowoż myliłby się ten, ktoby sądził, że to ten sam jeszcze Irydion, co wczoraj w Masynissy objęciach zapadł się. Różni się on od tamtego pod następującemi punktami: To co w nim jeszcze jest nienawistnego i ujemnego, nie jest już siłą żywotną, źródłem czynów, ale siłą bierną, teoretyczną i że tak powiem, pamięcią. W pamięć to zamieniła mu się już dawna siła jego woli, tak iż pamięta tylko, że walczył w dziele zniszczenia, ale już rzeczywiście walczyć i działać nad niém nie będzie. Bo i nie ma już o czém — wszystkie zasoby ku temu runęły i przeminęły na wieki. Dawniéj sam czynnie pracował nad zniszczeniem Rzymu; teraz — opodal od wszelkiéj pracy — czekać już tylko może, póki ten wróg jego nie zniszczeje. „Na téj skale patrząc w oczy Romy, umrę jak żyłem w samotności ducha" (227). Namiętność jego dawniéj taką siłą hucząca, stała się więc już niemocą; albo wyraźniéj — tam gdzie zabierała miejsce nienawiść, została teraz w duchu jego próżnia. Nie ma jéj już w duchu Irydiona!

Co większa, Irydion i ten gorzki owoc doświadczenia już posiadł, że właśnie owa ujemność jego żądz, jakiéj wyobrazicielem na wielką skalę jest Masynissa, a w jakiéj on sam dotąd żył i działał, że to właśnie skruszyło i starło w proch wszystkie jego usiłowania i siły. W tém przeświadczeniu przemawia do Masynissy: „Nie dręcz mnie! Ojciec mój umarł *w twoich ramionach;* siostra skonała w pałacu Cezarów. Ja *u stóp twoich* dogorywam — niewinna (Kornelia), którą ci poświęciłem roz-

płynęła się w powietrzu na żałosne jęki — głos jéj drga w uszach moich — krzyż jéj widzę na błękitach! Ach, gdyby jéj Bóg żył nad wszystkiemi bogi — gdyby on był jedyną prawdą świata!“ (224). Jest w słowach tych nietylko osądzenie i potępienie całéj nienawistnéj strony w żalu i zemście, w jakiéj był działał dotąd, ale nawet i oczywiste już wznoszenie się ducha jego od dawnéj myśli Amfilocha do uczuć wyższych, które choć miał oddawna w sumieniu swojém, jednak nieubłaganie przytłumiał, i którym nie pozwalał plątać i opóźniać przygotowanych i ułożonych wedle zemsty planów. W miarę tego więc, jak się przechyla do nowego tego kierunku, który chrześciańskim nazwać możemy, boć czemże innėm jest chrześcianizm, jeśli nie Miłością, Przebaczeniem i ufającém Oczekiwaniem? — w miarę tego, mówię, oddala się i wybija z pod panowania staréj żądzy swojéj, która wraz z dziełem jego rozbitém dowiodła swojéj niemocy. I owoż zaraz i Masynissa, który po boku jego był wyobrazicielem jego myśli, już wstręt w nim wzbudza, którego gromi: „Słaby gieniuszu, w twoich skarbach nie ma nic dla Irydiona. Umierając, gardzę nim i tobą!“ (229). — I coraz głośniéj odzywa się z głębokości ducha jego ów dawniéj cichy, niesłuchany głos; i świta już przeczucie, że miłość sama, bez zemsty — prędzéjby może zbawiła Helladę, niż ten namiętny, a mściwy żal, z jakim był działał. Gdybym wiedział, powiada, że Bog Kornelii żyje nad wszystkiemi bogi, umierając z tym pryśniętym żalem w dłoniach, wezwałbym jego: „Ojcze, któryś w niebiesiech, ukochaj Helladę moją jak ja ją kochałem“ (224). —

To przypuszczenie, które wszakże jeszcze nie jest uwierzeniem, przypuszczenie mówię, że jest może myśl i bóg chrześciański wyższy i potężniejszy, niż te, w których imieniu chciał pomścić Helladę — otoż do czego w tym czasie Irydion najwyżéj podnieść się zdołał. Nie jest to jeszcze szczyt najwyższy z stanowisk ducha, jest atoli już wysokością; i nie długo i teraz jeszcze nawet zepchnie go zeń reakcya staréj ducha jego dążności,

która chociaż już potępiona, walczy jednak z budzącym się świtem uczuć promienniejszych i gorętszych. Bo jak zawsze w całém życiu, tak i w téj chwili przeznaczeniem ducha Irydionowego jest walka pomiędzy przeciwnemi stronami namiętności jego, która na miłości i nienawiści razem polega. Jak wszystek ból i żal jest właściwie dyssonancą, dyssonancą pierwiastków, z jakich się składa: tak i wyobraziciel onego, Irydion, przez cały czas istnienia bój wyobraża; w którym najprzód przemagała potęga ujemna; a teraz w równéj już tylko walce pasuje się, i przez usta Masynissy wewnętrzne wysilenia swoje objawia. Raz tedy jeszcze, ale już to jest raz ostatni, zwycięża reakcya nad budzącym się coraz silniéj w Irydionie kierunkiem dodatnim, i że tak powiem, chrześciańskim. „Nie opuszczaj mnie, jako ciebie opuścili nikczemni — mówi ona do niego przez słowa Masynissy. — Wejrzyj ku miastu nienawiści twojéj! Czy wiesz, kto je wyrwie z rąk braci twoich, kiedy przyjdą rozorać Italię na bruzdy krwi i zagony popiołów? Nazaareńczyk! u stóp jego zdziecinnieją męże północy i on drugi raz ubóstwi Romę przed narodami świata" (226). Ta przepowiednia wielkości powtórnéj Rzymu, kiedy będzie stolicą kościoła, przytłumiła od razu budzący się zaród w duchu Irydiona, i odrzuciła nazad gotowego już obrać drogi nowe. Zostaje tedy jeszcze w tych fatalnych granicach, które niegdyś Amfiloch był opisał około niego. Chce jak żył, w samotności ducha umrzeć na téj skale, patrząc w oczy Romy. Wtedy Masynissa zwiastuje mu czas — daleki, że sam ledwo go przeczuwa — czas, w którym cień krzyża spieką się wyda narodom i on darmo wytęży ramiona, by odchodzących zatrzymać; jedni po drugich powstaną i rzekną „nie służymy więcéj." — Wtedy gieniusz Romy znów twarz zakryje i płacz jego nieskończonym będzie, bo na Forum same prochy zostaną — bo na Cyrku same gruzy tylko — bo na Kapitolu sama hańba tylko (227)*). Obiecuje go

*) Oto jest miejsce, z którego wnosić można o wątpieniu autora względem kościoła chrześciańskiego. — Czas ten przepowiadany, któ-

wyrwać z pośród pędzących fal czasu i złożyć na łonie nicości i zapomnienia — aż do chwili, w której nie będzie już Rzymu, i wtedy obudzić go takim, jakim jest teraz (229). Irydion za tę obietnicę przysięga nie opuścić go nigdy, to jest pozostać przy myśli staréj nienawiści i zaprzeczenia — wyrzeka się budzących się w nim a wrogich Masynissie żywiołów wyższych, i żyć na wieki bez końca, ***bez odpoczynku***, ***bez nadziei***, ***bez miłosci***, aż dopełni się wiekuista zemsta. — Kiedy to wszystko przysięgał, ***jęk rozpaczy przeleciał mu nad głową*** (230). Skoro go jeszcze słyszy, znać że nie zabił Irydion całkiem sumienia, choć nową winę zaciągnął, obstając przy ujemnéj stronie, wyrzekając się lepszéj części ducha swego. —

Stało się według zobopólnéj przysięgi. Masynissa złożył uśpione Irydiona ciało „w jaskini leżącéj wśród zmroków przepaści, na marmurowém łożu, bez oddechu i sennych poruszeń, bez żadnego marzenia. Tam on czeka na przebudzenie — obiecane — straszne i na dzień sądu bliższy dla niego, niż dla reszty świata. Rysy jego zasępione, spalone gorączką. Odłamek lampy w dłoni i miecz rdzą stoczony u boku spoczywa — a druga ręka opuszczona, martwa, i palce jéj skurczone, jak gdyby zasnął w rozpaczy" (str. 11 i 12).

---

ry względem dni naszych daleką jest jeszcze przyszłością, poeta i w innych dziełach wspomina. Niektórzy uważają obraz ten, ile że z ust Masynissy pochodzi, jako kłamliwe proroctwo tego demona, którém usiłuje Irydiona w kierunku mściwym, anti-chrześciańskim utrzymać. Zdaje mi się jednak, że ukrywa się pod tém rzeczywiste przekonanie samegoż poety, który spodziewa się nowéj epoki kościoła, epoki, która zapas życia i sił społeczeństwa a nauki chrześciańskiéj w nowéj sile i pełni na jaw wydobędzie. Że się zmiany takiéj spodziewa, to najlepiej widać *w Trzech Myślach Ligęzy*. W czasie, gdy Irydiona pisał, wyobrażał sobie on tę zmianę — jeśli nie w *zniszczeniu* kościoła, jak nienawistny i przeczący Masynissa — to jednak w pewnéj *reorganizacyi*, która nie może przecież inaczéj odbyć się, jak na gruzach obecnego kościoła. W czasach ostatnich w zapatrzeniu swojém poeta postąpił daléj. Dziś gdy wierzy w wielką przyszłość kościoła: to bynajmniéj nie w taką przyszłość, którą przyspieszy zniszczenie i ruina. —

Na tém się kończy powieść lat dawnych. Zakończył syn Grecyi życie, jakby plastyczne dzieło ogromnego żalu, dla którego nic już nie trzeba, jak sądu. A czy to będzie wyrok potępienia, czy też uznania i zbawienia, o tém dalekie wieki powiedzieć mają. Czyny jego skruszone raz już zostały na ziemi. Zostaje jeszcze niepewność wyroku o całym duchu, który je był zrodził, i o uczuciu, dla którego je zrodził. W uczuciu tém, choć była nienawiść Rzymu, była oraz jednak i miłość Grecyi; ale on wyrzekł się nadziei, wiary, miłości, by raz tylko, raz jeden spojrzeć, a potém zanurzyć się tam, gdzie miliony. . . .

Aby uczynić nas świadkami wyroku tego, przenosi poeta scenę w czas przyszły. Przez ogromną tę przestrzeń wieków, od czasu gdzie zasnął Irydion aż do chwili, która i względem nas daleką jest przyszłością, do chwili mówię, gdzie ziściła się obietnica Masynissy i runął Rzym w zgrzybiałości swojéj i panów swoich, przez cały ten ciąg czasu Irydion senny pozostał przy ostatniéj swéj myśli, jak ją pomyślał przed wiekami, i niema wypadków, któreby w duchu jego zaszły, i potrzebowały powieści. On czekał tylko na obietnicę Masynissy, po któréj spełnieniu dopiero sądzony być może.

Nadszedł nakoniec czas zmartwychwstania jemu, by deptać po zwłokach olbrzyma, bo „kędy wieczne miasto panowało, już grób szeroki, rozwarty, napełniony kośćmi i gruzem, opleciony pełzającym i bluszczem i ludem“ (11). Powstał z morskiéj otchłani i zbliżył się do łoża jego ów „samotny, jak przed wiekami z nieśmiertelną starością na czole,“ i budzić począł w uśpionym życie. Dał mu najprzód wiedzę lat zbiegłych od chwili zaśnięcia jego, w któréj gdyby dzieje dnia jednego ujrzał wszystkie męki Rzymu i triumfy krzyża (235). A potém podniósł głos „pełen sił i rozkazów, głos który nie dochodzi niebios, ale któremu ziemia odgrzmiewa w wnętrznościach swoich“ (236), i rozkazał iść za sobą „ulicą starodawnych grobów do bram Rzymu. One same się roztworzyły, nie słychać było skrzypnienia zawiasów —

straże nagle usnęły oparte na broniach, a oni przeszli jak cienie.“ W krużgankach Bazyliki spotkali dwóch starców w purpurowych płaszczach. Żegnają ich zakonnicy imieniem książąt kościoła i ojców — na ich twarzach wyryte ubóstwo myśli*) — wsiedli do powozu, czarne schorzałe konie ich ciągną, i z tyłu sługa z latarnią, jaką trzyma wdowa nad dzieckiem konającém z głodu, i na ramach u okien i na listwach u dołu — ostatek pozłoty! Minęły zwolna jęczące koła, siwe głowy wychylone zniknęły. „To następcy Cezarów, to rydwan kapitolińskiéj Fortuny,“ rzekł przewodnik, a syn Grecyi pojrzał i klasnął w dłonie (237). Daléj co krok spotykali świątynie, kolumny, łuki, dawne Cezarów pamiątki: jedne „aż po szyję zakopane w ziemię wystają jak głowy potępieńców; inne nie tak zagrzęzły, stoją wysoko, samotnie wysmukłością szkieletów“ (239). Wszystko w poniewierce, jak zbrudzone włosy na czole włóczęgi. Nic tam Irydion nie mógł poznać, nic nazwać w godzinie triumfu swego. Tak we wędrówce swojéj doszli aż do Koliseum, gdzie „na milczącéj Arenie, na piasku srebrnym, wśród arkad przemienionych w dzikie skały, z bluszczami u wierzchołków, z szczelinami w łonie, miał już podziękować losom za spodloną Romę. Tu miał być koniec pielgrzymki jego, zkąd miał pojść kędy miliony....“ (240). Ale w téj wyrocznéj chwili istnienia jego rozmagać się w nim zaczyna coraz to wyraźniéj i silniéj tłumiony dotąd ów drugi pierwiastek jego ducha. Ogromny żal jego nie jest już jak dawniéj *zażaleniem* i nienawiścią, ale *żałowaniem* i czémś nakształt miłości. Tę zmianę to powolną a wzbijającą jego ducha ku górze, która jak akkord coraz głośniejszy dawny rozstrój przegłasza, chciał poeta wystawić w następujących obrazach. „Wszystko, co widział niegdyś i czego był częścią, wróciło mu na pamięć... Z tego wszystkiego został się głos

*) Tego także obrazu dzisiaj poeta pewnoby nie podpisał. Najnowsze jego pisma noszą na sobie ślady kierunku wyższego nad stanowisko, z jakiego na sprawy religijne, Irydiona pisząc, się zapatrywał.

Hymnu słyszanego niegdyś — — tu skonali Nazareńczycy, i otoż na miejscu, na którém padli, krzyż czarny stoi dzisiaj, drewniany, cichy, na środku Areny — od jego spokojnych cieniów odwrócił przewodnik ponure oblicza." I w Irydionie dziwne uczucie się budzi (*budzi* nie *rodzi*; bo miał je w swém sercu już dawno, tylko że nie dawał mu posłuchania) — „nie litość nad Romą, bo jéj żałoba ledwo za jéj zbrodnie staje — nie strach obranego losu, on zanadto cierpiał by mógł się lękać — nie żal matki ziemi, bo miłości życia wśród snu wiekuistego zapomniał, — *ale jakieś wspomnienie twarzy dziewiczéj — jakiś smutek nad krzyżem*, którym dawniéj pogardził, bo go daremnie chciał zaostrzyć w żelezca! Ale teraz mu się zdało, że walki z nim nie chce — *i zdało mu się, że on znużony jako on sam — opłakany jak losy Hellady niegdyś* — i zdało mu się w promieniach księżyca, że on świętym na zawsze" (241). — Jak powiedzieliśmy na początku zaraz, że Irydion dwa przeznaczenia otrzymał, aby je spełnił kolejno, tak że nietylko Żalu i Bolu Tytanem, ale oraz posągiem wyższéj miłości i boleści być musi: tak tu dodać możemy, że w tém oto miejscu przejście to z jednego w drugie się dzieje. Tutaj to niejako dwa indywidua, dwie epoki, dwa jednéj i téj saméj namiętności sposoby się schodzą, objęte jednym kolossem, jedną postacią Irydiona, który dla tego właśnie stworzony został na takiego olbrzyma myśli, że stojąc stopami na starożytnéj podstawie, dosięga czołem wieków nawet względem nas przyszłych. — Wzbiwszy się duchem już wyżéj, gdy wstał syn Grecyi i szedł ku starcowi pustyni, on przeniknął duszę jego, *wzdrygnął się, gdy taki Irydion szedł ku niemu.* „I kołem ramion ogromnych, posępnych go otaczając, odrywał krokiem za krokiem od zbawienia znaku. On stąpa za nim zwolna — i piękny, gibki, z tuniką czarną, z koturnem Argijskim stanął i ku niebu wytężając ręce, był wśród gruzów jako dźwięk szybki, ogromny, co połączy tysiąc innych zbłąkanych." — „A od szczytów Amfiteatru zabrzmiał głos pełen chwały, i postać tam bie-

leje jasnością przejrzystą. On ku temu słodkiemu licu podniósł oczy, poznał dawne kształty, ale wyświeżone rosą, wyjaśnione tchnieniem niebios, i spoglądał na nie jak ten, co się żegna z pięknością na wieki.“ (243). „Głos wezwał starca napowrot przed stopnie krzyża, i tu u stóp męki Pańskiéj *zaczął się spór ostatni, wyroczny w około jego poświęconéj głowy.*“ A jak namiętność gwałtownego żalu, który wyraził przez życie i czyny, nie była bezwarunkowym występkiem, ani czystą zasługą, ale pośredniém i obojga potęg dotykającém uczuciem, tak też i teraz „*stoi powyżéj kusiciela, poniżej anioła,* na stopniach krzyża; *trwogi niema na czole jego, ni modlitwy na ustach* — jest, jak był zawżdy, samotny na świecie!“ Masynissa dopomina się o prawa swoje: „Wrogu nieśmiertelny, on moim, *on żył w zemście, on nienawidził Romy.*“ Lecz anioł (Kornelia) potrząsając złocistemi puklami: o „Panie! on jest moim, *bo on kochał Grecję.*“ (244). „I od walki potęg zamgliło się powietrze — ogień piekieł palił mu stopy; blaski niebieskie raziły mu oczy.“ *Nakoniec zagrzmiał głos nad milczeniem wszystkich duchów: Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź i niezatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił i krzyżów — poznasz ją po milczeniu mężów i po smutku drobnych dzieci — po zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczonych pałacach wygnańców — poznasz ją po jękach aniołów moich przelatujących w nocy. — Idź i zamieszkaj wśród braci, których ci daję, tam powtórna proba twoja — po drugi raz miłość twoją ujrzysz przebitą, konającą, a sam nie będziesz mógł skonać — i męki tysiącow wcielą* się w jedno serce twoje! — Idź i *czyń* choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojéj — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać. *Czyń ciągle i bez wytchnienia, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzody było, ale z pracy wieków, i staniesz się wolnym synem niebios.* Bo po długiém męczeństwie rozwiodę zorzę nad wami, *i udaruję tém, co obiecałem ludziom na szczycie Golgothy — wolnością!* (246).

Na tém się kończy tragedia Irydiona.

I cóż więc jest ideą tego utworu, co kamieniem węgielnym, co oną prawdą, która z całego dramatu wypływała i w nim duszę stanowi?

Oto, że nawet taka wyłączna, taka nieubłagana i z nienawiścią zmięszana miłość ojczyzny, lub mówmy krótko, miłość w ogóle — bo czémże inném jest miłość ojczyzny, jeżeli nie miłością w najwyższéj potędze, równą chyba miłości samego Boga? — chociaż nad tém tylko pracuje, aby zabójcę Ukochanéj shańbić, zniszczyć, chociaż przez mściwość swoję zapomina o pracy nad nią raczéj samą, z ufaniem i spokojną nadzieją: — — że takie nawet uczucie, na zemście oparte, nienawiścią zalane, ale w głębi i na dnie jednakże boskie, nie jest w oczach Boga, w obec prawdy i sprawiedliwości bezwarunkowo potępione. Jest ono jeszcze zdolne powtórnéj proby, w imieniu potęgi wyższéj. Nie wydaje ono owoców, nie posłuży téj, za którą i dla któréj się sili, ale ani też odrzuconém nie jest. Ma uczestnictwo z pierwiastkiem potępionym i nieboskim, ale w części tylko. Nie ma dla niego miejsca w niebie, ale też i w piekle nie. Ta maleńka cząstka miłości i litości, która się wszędzie i zawsze odzywała z głębokości nurtów mściwéj namiętności Irydionowéj, to właśnie ocaliło go od wiekuistéj zguby potępienia. „Świadectwem Kornelii, modlitwą Kornelii ty zbawion jesteś, *boś ty kochał Grecję*“ (245). Ta więc to maleńka odrobina wyższych elementów wychodzi na końcu zwycięzko, a z nią i piastun onéj, Irydion, który stłumiwszy już teraz stanowczo wszystkie pierwiastki ujemne i poddawszy ujarzmione pod panowanie onéj, przystępuje do nowéj pracy i nowych czynów z tém większą pewnością zwycięztwa, że już stał się zwycięzcą samego siebie. *Czynienie* i *ufanie* — oto najwyższy kształt prawdziwéj miłości, która nie przez niszczenie, ale przez wytrwanie przy imieniu dobrego i wolnego pełni się na ziemi.

Na tém kończymy wytłomaczenie arcydzieła tego, i dorzucamy jednę tylko jeszcze uwagę, nie już o wewnętrznem znaczeniu Irydiona, ale raczéj o usposobieniu sa-

mego autora, w jakiém tę trajedią kończył. Pierwsze dzieło jego, *Komedia*, rozwięzuje się bez rezultatu. Dowodzi jéj wypadek tylko, że drogi te, na których partie społeczności tegoczesnéj postępują, *nie są* drogami do szczęścia ludzkości. Nie powiedziane tam jednak, *co jest* prawdziwą drogą do niego, a to ztąd, że sam autor nie mógł jéj duchem swoim wtedy jeszcze dostrzedz. *Irydion* jest już śladem wyższego stanowiska; dowodzi, że przez pracę doszedł poeta już do rezultatów pewniejszych, powziął ufność i o przyszłość się nie lęka. W Komedyi kończy się wszystko destruktywnie, wszystkie potęgi rozwiały się tam jak mary nocy w obec rannego brzasku; — w Irydionie natomiast pozostała obietnica, że doczeka się ludzkość tego, co Chrystus ludziom przyobiecał niegdyś na Golgocie: Wolności i Pocieszenia. — Późniejsze dzieła autora tego jeszcze wyraźniéj i w dobitniejszych szczegółach odkrywają zasłony przyszłości. Może będziemy mieli jeszcze kiedy sposobność ogłosić rozumienie nasze dzieł tych przeważnych.

Literatura Angielska z pięćdziesięciu lat ostatnich*).

Literatura, jako i historya, ma swe przestanki, ma swoje chwile spoczynku. Zmierzch i noc idzie po przepychu światła dziennego. Po czasach obfitości następują lata nieurodzaju. Rola bujnością wycieńczona potrzebuje spocząć, nim nowe wyda plony. Przemienność ta leży w naturze wszech rzeczy ziemskich. Jest ona fatalną koniecznością na pozór, a opatrzném zrządzeniem w istocie. A jeźli gdzie dobrodziejstwo takowych zarządów jest najwidoczniejszém, to zaiste w dziedzinie gospodarstwa umysłowego. Geniusze niepojawiają się znienacka, raptownie, — nie spadają jak meteory. Każdy z nich jest synem swéj epoki, długo wprzód odgadywaném, zapowiadaném, oczekiwaném dziecięciem. W rozwoju bowiem życia narodowego obudzają się stopniowo coraz nowe potrzeby, dążenia, nadzieje, — z początku chyłkiem tułając się tu i owdzie błędne, nieoznaczone, — późniéj

*) Redakcya Przeglądu ma zamiar dać czytelnikom rysy celniejszych literatur europejskich od lat pięciudziesiąt. Dziś zaczyna od literatury angielskiéj.

coraz kształtowniejsze, coraz mocniéj kołatające, by się w słowo wypowiedzieć, aż nareszcie przychodzi człowiek, który każde z nich po imieniu wita. Ztąd to poetów nazwano nieurzędowymi prawodawcami ludzkości. Ale nie tu koniec. To tylko połowa ich zadania. Prorokują oni równie na przeszłość jak i na przyszłość. Są rozjemcami w teraźniejszości. Wypromieniają myśl Bożą z tego, co było, a wskazują jéj najprostsze kierunki w tém, co będzie. Wieszcz zwróconém zawsze ku niebu okiem pierwszy spostrzega na gór szczytach promienie wschodzącego słońca, i proroczą piersią nuci pieśni poranne. Mędrzec ciężkością swojéj myśli spuszcza się na dół aż do ostatniéj warstwy tajemnic ducha i na wierzch rodzime prawdy wynosi. Zrazu powszednie społeczeństwo chwyta tylko zewnętrzną stronę tych objawień, raduje się artystyczną ich ponętą. Potrzebuje czasu, nim je przerobi, zrozumie we wszystkich następstwach, i całemu organizmowi swemu przyswoi. Otóż, jak w pierwszym tak i drugim razie, równie dla przygotowania wątku do objawień, jak potem do przyswojenia ich sobie w zupełności, ludzkość często długich lat wymaga. Ztąd owe przerwy w literaturze. Niekiedy powlekają się one tak grubą nocą, że związku i łączności między jednym a drugim dniem niedostrzedz; to znowu są tylko zmierzchem, pół światła, a pół cienia, jak w tropikowych krajach, że nawet najbystrzejsze oko różnicy się niedopatrzy. Oznaczyć takowe odrębności i powinowactwa, a wszędzie ciąg rozwijającéj się jednéj myśli Bożéj dociec i okazać, jest najwłaściwszém i najsubtelniejszém zadaniem dla krytyki.

Anglia dwie miała epoki nadzwyczajnego bogactwa w literaturze. Jedna od Elżbiety, druga od Jerzego 3go wzięła swe nazwisko. Ostatnia tylko jest przedmiotem niniejszego artykułu, ale z tego, cośmy tu na wstępie powiedzieli, wypada nam naprzód pierwszą oznaczyć. Ta, nie przypada właściwie pod panowanie Elżbiety, ale jéj następcy, króla Jakoba, i należy się prędzéj 17mu jak 16mu wiekowi. Kiedy Elżbieta umierała, to jest

w r. 1603., Bacon był zaledwie znanym z kilku pism ulotnych, Szekspir nie napisał był jeszcze swych sztuk najcelniejszych, bo w tym właśnie roku po raz pierwszy wziął był do ręki Plutarcha, w przekładzie Amyota i Montaigna, których dzieła, jak wiadomo, otworzyły dla jego myśli najobszerniejsze i najbogatsze pole. Lecz rodowód tego okresu bez zaprzeczenia leży w świetnych czasach panowania Elżbiety. Początki nawet nieco daléj sięgają, a temi są: powszechne obudzenie się w Europie nauk i sztuk pięknych na hasło przez Włochy dane, — zamiłowanie starożytnych wzorów, — wynalazek druku, popęd do wielkich przedsięwzięć, awanturniczych przygód, zrodzony przez odkrycie Ameryki, — ustalenie potęgi narodowéj, która po raz pierwszy po długich i krwawych domowych wojnach poczęła się pojmować w całéj swéj sile, we wszystkich swych przeznaczeniach, a nareszcie poruszenie serc i umysłów z najtajniejszych głębin przez walkę wyobrażeń religijnych.

Poezya otworzyła podwoje temu złotemu wiekowi. Stała ona przy nich już oddawna i zapowiadała to przyjście. Jeszcze bowiem w 14tym wieku Chaucer, w swych obfitych dziełach a osobliwie w Kanterburskich powieściach, stworzył jéj dźwięczny, bogaty język i w rodzime przyodział kształty. Byli jeszcze przed nim tak nazwani metryczni Romansiści, czyli Kronikarze wierszem piszący, — był Minot, który śpiewał zwycięztwa Edwarda 3go, był Langland, który gromiąc zdróżności swego czasu, już bunt przeciw kościołowi podnosił; — żyli z nim współcześnie moralista i prawodawca czystéj miłości, Gower, — Barbour, który śpiewał wielkie czyny Roberta Bruce, a po nim Wynton, kronikarz Szkocki i poeta znany pod nazwiskiem ślepego Henryka, bliźni duch Barboura, bo jak temu Bruce, tak tamtemu Wallace dostarczył wątku do pieśni; — wykarmieni na utworach Chaucera, lubo niezdolni mu sprostać, odziedziczyli po nim berło i następnie przez półtora wieku kolejno podawali je sobie, — Jakób Iszy król Szkocki, który wzięty w niewolę przez Henryka IVgo, pieśnią długie swe pocieszał

więzienie, — Lydgate, śpiewający łatwym językiem o zburzeniu Troi, — Henryson, który dodał drugą część do poematu Chaucera Troilus i Cressida, — Dunbar, śpiewak róży i ostu, co w utworach jego pełnych allegorii znaczyło Jakóba 4go i żonę jego Małgorzatę, — Douglas Hrabia Angus, wzorowy i pierwszy tłomacz Eneidy, — Skelton, satyryk angielski, a Lyndsay szkocki, — ucinkowi pisarze Roy i Jan Heywood, — Tusser, autor ziemiaństwa angielskiego, — Wyatt, sentymentalny wierszopis, — a naostatek hrabia Sarrey, jeden z najpoprawniejszych pisarzy i twórca białego wiersza w języku angielskim. Lecz w tym długim szeregu i w tył i naprzód, Chaucer jest górującą figurą, a ta muza, co otwiera wrota złotemu wiekowi Elżbiety, jemu winna całą swoją moc i zacność. Przewodnicząc téj nowéj epoce, poezya wzleciała pod same niebo i unosząc się skrzydłem skowronka nad świeżo rozoraną rolą, poczęła zwiastować i przyśpiewywać siewcom rzucającym ziarna przyszłéj pomyślności i chwały narodowéj. Osadziła się ona na najwyższych szczytach, i zagarnęła pod swe berło całe osierocone dziedzictwo o spadku po średnich wieków rycerstwie. Duch téż średnich wieków, ich podania, wiara, fantazya, obrazowość, odbiły się najgłębiéj i najjaskrawiéj w pierwszym poecie, którego tu zaraz na wstępie spotykamy. Jakoż główne dzieła Edmunda Spenser noszą, równie w myśli jak formie, najwyraźniejsze cechy tego przechodu i pokrewności między nowemi a starszemi czasy. Wielki ten wieszcz rozwija obrazy swobody, karci występki, ubóstwia cnoty, przewiduje i układa stan doskonalszy spółeczeństwa pod trzema różnemi a powinowatemi średnim wiekom allegorijami, — ***w kalendarzu Pasterza*** pod obrazem drzew i w obec pierwotnéj, sielskiéj natury, — w ***Powieści Matki Hubber*** pod postacią zwierząt, — w ***Królowéj Wieszczek*** pod urokiem najpiękniejszych snów i dziwów z czarodziejskiéj krainy. Pośrednictwo więc i rozjemstwo, o których mówiliśmy, występuje tu w trzech swych najwymowniejszych objawach, — naprzód w pociechach i naukach

wiecznie jednéj, nieodmiennéj, spokojnéj natury, nad którą nic zdolniejszego ułagodzić i otrzeźwić umysły po wzburzonych i krwawych czasach, — potém w satyrze na obecne śmieszności i błędy, tém dotkliwszéj a bezpieczniejszéj, że wystósowanéj przez niższe od nas stworzenia, — a nakoniec w marzeniach i nadziejach postępu i lepszéj przyszłości, tym ponętniejszych, że okrytych całą cudownością wyobraźni i zwiastowanych w grze wyższych od nas istót. Nawet w języku i składzie wiersza połączył Spenser dwie oddzielające się epoki, bo gdy w mowie, a często i w toku, jak osobliwie w kalendarzu Pasterza, naśladuje Chaucera i jego następców, tak znowu w ostatnich swych utworach samodzielnie tworzy rytm, który odtąd bierze jego nazwisko (Spenserian Stanza) i staje się najpiękniejszym wzorem dla przyszłych pokoleń. Nie dziw przeto, że w téj licznéj gromadzie poetów, którzy się przy nim kupili, wszędzie znajdujemy odblask jego ducha, kierunek przez niego naznaczony. Jedni poszli w stronę dydaktycznéj moralności, jak Donne i Raleigh; drudzy w stronę filozofii, jakSidney, a osobliwie Davies, który w swym wielkim poemacie *o Duszy i jéj nieśmiertelności* stał się ojcem tak nazwanych metafizycznych poetów; inni wzięli przedmioty religijne, jak Jezuita Southwell, autor *Żalów Sgo Piotra i Pogrzebowych Łez Śtéj Magdaleny;* — inni jeszcze, jak Warton, Drayton, Daniel, poczęli obrabiać od początku do końca dzieje swego narodu. Ci ostatni byli najliczniejsi i najpłodniejsi. Jeszcze w połowie 16go wieku Tomasz Sakville, który uważany jest za łączące ogniwo między Chaucerem a Spenserem, począł był poemat dokończony przez innych pod tytułem: *Zwierciadło dla urzędników,* gdzie dla nauki współczesnych historyczne osoby kolejno jedna po drugiéj występują. Skoro Spenser się zjawił, mniejsi pisarze, niezdolni zrównać mu w bogactwie wyobraźni, wzięli się do opowiadania jego sposobem narodowéj historyi. Oni to dostarczyli wątku Szekspirowi. W Warnerze znajdujemy dobrze opowiedzianą powieść i o śmierci Ryszarda 3go, i o Macbetha

zbrodniach i o Leara nieszczęściach. Nie brakło także na pisarzach, którzy zasmakowawszy w melodyjnym toku mistrza, rzucili się do tłomaczeń z obcych języków. Są to często niewierne, ale za to pełne świeżości przekłady. Chapman przetłómaczył Homera, Harrington Ariosta, Fairfax Tassa, Fanshawe Camoensa, Sylvester popularnego wtedy francuzkiego Du Bartas, a Drummond cały urok miłośnéj poezyi włoskiéj swéj mowie przyswoił.

Lecz przychodził czas, gdy wzburzonemu i ciągle wyłamującemu się duchowi narodu nie wystarczały już spokojne opowiadania i obrazy, choćby najbogatszéj wyobraźni. Potrzeba mu było treściwszych całości, rzeczywistszéj i dotykalniejszéj gry uczuć, bliższego i sroższego ścierania się namiętności. Zapragnął dramatycznéj tragiczności — i przyszedł Szekspir. Nie tu miejsce opisywać, jak dramatyczność ta wywinęła się z małych początków, jak przeszła z przedstawień z historyi świętéj do tak nazwanych Morałów w Akcyi; jak następnie z Interludów Jana Hejwood, w których po raz pierwszy znajdujemy nie allegoryczne już figury, ale osoby z potocznego, pospolitego życia, — rozdzieliła się na lewo w komedyą i wydoskonaliła się od niezgrabnéj sztuki Udalla Roister Doister w kształtowność mask i dram komicznych, które najczęściéj dla zabawy dworu układali Kyd, Lyly, Greene, Nash, Lodge, a w końcu Ben Jonson, — a na prawo w tragedyą, która od dramatycznych kronik, od *Króla Jana* przez Bala, od *Gorboduca* przez Sakvilla, wzniosła się do powagi melodramatycznéj w *Dawidzie* Peela, a nawet do szczytności w *Tamerlanie i Fauście* Marlowa; jak nareście dwa te, coraz bystrzejsze strumienie znowu spłynęły i w doskonałą złączyły się jedność w nieporównanym całokształcie sztuk Szekspiroskich. Za długi byłby to wywód dla granic niniejszego artykułu. Wypada jednak dla związku napomknąć, jak Szekspir, — nowy a wyższy rozjemca, — głębiéj, dobitniéj, rzeczywiściéj, potęgą doskonalszéj sztuki wypełnił to, co Spenser i jego hołdownicy zarysowali. Jakoż satyra jego już jest uosobistniona, występuje bez osłony, w cha-

rakterach żywo wziętych ze spółczesnego towarzystwa. Historyczność z wolnego, drobiastkowego toku wychodzi w pełnym majestacie swych tragicznych żywiołów. Odwieczne prawa boże a próby ludzkości ścierają się w ostatecznéj walce między złem a dobrem. *W śnie Nocy letniéj i Burzy* ideał wypromienia się z nędzy, ze śmieszności, z błota teraźniejszości. W Macbecie kara doczesna, Nemesis duchowa ściga zbrodniczą ambicyą aż do brzegu przepaści. W *Learze* zasługa starego wieku spotyka się z zarozumiałą niewdzięcznością nowego. W *Romeo i Julii* i w *Otellu* wieczną, pierwotną nić uczuć ludzkich zrywa względność i fatalność obecności. W *Hamlecie* znowu ta wieczna, boska wiedza dobrego i pięknego staje niechętnie w zapasach z koniecznością, z próbą obecności, waha się i gubi, bo zgodzić w porę nie umie bożą prawdę w sobie z zewnętrznemi czynami, do których fatalne wypadki nieochybnie walczącego popychają. Szekspir już dziś został uznany za wieszcza po wszystkie narody i czasy, ale ten tylko zrozumie w zupełności jego zadanie, i oceni sposób, w jakim on go wykonał, kto się przeniesie do tego okresu, kto wywoła przed siebie te ciężkie i krwawe chwile, kiedy w Anglii duch narodowy wyłamywał się z pod jarzma przemocy politycznéj, kiedy nowa spanoszała klassa pięła się by zastąpić dawną szlachtę, po większéj części w czasie wojen wygubioną, kiedy wreście wszystkie chucie i namiętności rozbiegły się do koła, a wiara stała się igraszką wedle kaprysu monarchy. Nastręcza się tu wielkie zapytanie, czego do wszechstronnéj doskonałości brakowało Szekspirowi? Wysoko on wywiesił sztandar moralności, ale Chrystusa i bliższych objawień jego nauki nigdzie nie ujrzysz. Wspominamy to tylko nawiasem, by już zawczasu naznaczyć dzieło, nad którego wyrobieniem dzisiejsza pracuje literatura, ale które zaledwie dopiero świta na jéj horyzoncie.

Tragiczność, o któréj mowa, była w całéj atmosferze, we wszystkich warstwach towarzystwa. Niezadziwia więc niesłychana liczba pisarzy dramatycznych, któ-

rzy obudzeni geniuszem mistrza rozbiegli się po tysiącznych kierunkach przez niego otwartych. Chapman, Decker, Middleton, Webster, Morston, Tourneur, Tailor, Chettle, Rowley, Shirlej, Tomasz Hejwood, który, wspominamy by okazać płodność owczesną, 220 sztuk napisał, — a jeszcze wyżéj nad nimi Ben Jonson, Ford, Massinger, Beaumont i Fletcher, są imiona przypominające świadomym niesłychany przepych i zabiegłość myśli ludzkiéj. Każdy z nich byłby zaszczytem najbogatszéj już literatury, w każdym znaleść można prawdziwie szekspiroskie sceny, ale brak im całości, pojedynczości w pojęciu charakterów, brak jasności w zasnuciu i rozwikłaniu intrygi, zgoła brak tego kunsztu, który przecież w Szekspirze niejest kunsztem, bo przedstawia nam wszystko w zupełnéj rzeczywistości, każe kochać lub nienawidzić swych bohaterów jak żyjące osoby, porywa nas od początku aż do ostatecznéj katastrofy, jak gdyby rzecz była z naszą własną istnością nierozdzielnie skojarzona.

Po znurtowaniu takowém serc i dusz ludzkich czegoż niedostawało jeszcze téj epoce do zupełności? Jakież wyższe jeszcze mogło poezyą czekać powołanie? Naród przeszedł był już teraz wszystkie gwałtowne przemiany w swym politycznym, spółecznym, i religijnym układzie. W zapędzie swoim przekroczył był nawet godziwe granice. Przeto potrzebował się urządzić w nowym kształcie, po długich zawichrzeniach zasnuć w regularny tryb i pochód życia, potrzebował uspokoić się. Nadto po tak wielkiéj zmianie w wyobrażeniach religijnych musiał zapragnąć dowodu, że się tylko z błędów oczyścił, a w niczem żywotnéj doskonałości Chrystyanizma nienaruszył. Ztąd zadaniem poezji było wystąpić w spokojnéj, uroczystéj, a do tego religijnéj Epopei. I znalazł się Milton, który szczytnemi obrazami opowiedział znowu upadek człowieka, początek złego i dobrego, które tu nową były stoczyły walkę; a tak po zaćmieniu i odurzeniu burzliwych czasów przypomniawszy

wieczne losy ludzkości, roztworzył na nowo raj utracony i pokazał odkupienie.

Uspakajanie się to jest cechą wszystkich pisarzy, którzy w niedalekim odstępie poprzedzili Miltona. Popęd ten jednak na rozmaite rozdzielił się gałęzie. Jedni, jak gdyby dla uzupełnienia okręgu, którego Spenser był początkiem, jego niknący odblask w swych poezyach na nowo rozżarzyli, a tymi są: pastoralny Browne, Wither, Chalkhill, Davenant autor poematu Gondibert, Phineas Flether, który w swój *Wyspie Purpurowéj* cały organizm moralny człowieka opisał. Drudzy rzucili się do dworackiego poloru, wykwintności, miłostkowości, i albo pisali na woskowych tabletach i kości słoniowéj w naśladownictwie tak nazwanéj szkoły francuzkiéj, albo też wznosząc się wyżéj bronili nadwerężonéj zasady monarchicznéj i chwiejącego się tronu, a celniejszymi z nich byli: Carew, Suckling, Cartwright, Cleveland, Lovelace. Najważniejsi wreszcie wzięli za swój przedmiot uczczenie cnoty, miłości ojczyzny, pobożne myśli i religijną surowość, jakoto: King, Hume, Hrabia Stirling, Denham przypominający klassyczną wytworność Daviela z przeszłego oddziału, — Biskupi Hall i Corbet, oba nieco za weseli i ucinkowi na prałatów, Giles Fletcher autor *Triumfu Chrystusa*, — pobożny Herbert, Habington, Vaughan, — Herrick, który zarazem w hymnach i w anakreontykach celował, — Crashaw autor sławnego Carmen Deo Nostro, wielbiciel Stéj Teressy, — Quarles, którego pisma dostarczyły Youngowi wzoru do *Myśli Nocnych*, — wielki patryota Marvell, a w końcu tyle sławiony Cowley, który napisał poemat Davideis i właściwie zamyka ten szereg, bo umarł w tym samym roku (1667), co ujrzał w druku *Raj utracony* Miltona. Żaden jednak z tych pisarzy ani przybliża się w talencie poetycznym do Miltona. Jako bowiem polityczne oddziałanie pokromweloskiéj pospolitéjrzeczy na czas jakiś wszelki postęp wstrzymało, jak gdyby dla dania narodowi sposobności do pomiarkowania się w możebności i uzupełnienia swéj nowéj epoki w rewolucyi 1688 ro-

ku, tak w dziedzinie literackiéj nastąpiła po zawierusze namiętności zupełna niemoc i odrętwienie, zanim Milton przyszedł położyć ostateczny kamień gmachu poczętego za Elżbiety.

W długim tym okresie, bo lat sto zajmującym, proza odegrała mniéj świetną ale równie ważną rolę jak poezyja. Język odsłonięty w swéj rodzimej wartości przez pierwszych tłomaczów pisma świętego, jak Wickliff, Tyndal, Coverdale, — wzbogacony przez początkowych kronikarzy i polityków, krytyków i retoryków, jak Fortescue, Caston, Leland, Cavendish, Wilson, Nash, Harvey, Roger Ascham ze dworu Elżbiety, Bellenden ze dworu Maryi Stuart, — wypracowany i wygięty przez szermierzy w szrankach religijnych, jak sławny Fischer, a sławniejszy jeszcze Tomasz Morus z jednej strony, a z drugiéj Arcybiskup Cranmer, Latimer, Ridley, Jan Fox autor znanéj *księgi Męczenników,* Hooker pracowity historyk *Reguł kościelnéj polityki,* — wypieszczony przez Euphuistów, czyli zwolenników wykwintnego, śpiewnego wymawiania i stylu, — oczyszczony znowu z drobiazgowéj pieszczotliwości, a w klassyczną wytworność przybrany w Spensera dziele o *Irlandyi,* i Sidneja *Arkadyi,* — język tak stopniowo wzmagający się w siły, proza tak kształcąca się pod skrzydłem górującéj nad nią poezyi, doszła była z końcem 16go wieku do męskiéj dojrzałości. Wydoskonaliła się ona idąc od ujmującéj prostoty Morusa, do hartownéj zwięzłości Aschama, a od kunsztownéj błyskotności Euphuisty Lylego, do poważnéj a krasnéj nadobności Sydneja, który dał wzór dotąd nieprzewyższony najpoetyczniejszego stylu w niewiązanéj mowie, i stał się ogniwem między dwoma szeregami poetów i prozaistów. Tak wykształtowany język przyszedł teraz na posługi wielkich myśli i teoryi. Zaraz też na wstępie 17go wieku spotykamy wyniosłą postać Bacona, ojca experymentalnéj filozofii. Rozgraniczył on cały obszar umiejętności ludzkich; zarysował wszystkie kierunki nauki w gałęziach nawet, które dopiero późna odkryła potomność; zgoła postawił

zadanie, jakie dotąd Anglija skrzętnie odrabia. Usunąwszy na bok objawioną religiją, wytknął trzy główne oddziały nauk i umiejętności, to jest Historyją, Poezyją, Filozofią, jako odpowiadające trzem władzom ducha, pamięci, wyobraźni i rozumowi. Wspominamy znany ten podział dla tego jedynie, że musimy go przyjąć, by się pomiarkować w tłumie pisarzów, którzy tu zewsząd na pamięć się cisną. Sposób pisania historyi niedoszedł był jeszcze spokoju i jasności późniejszych, ale już dobitnie okazywał ich główne przymioty. Walter Raleigh z wielkim zasobem wiadomości pracowicie skreślił dzieje świata do upadku państwa Macedońskiego. Buchanan szkocki (lubo piszący po łacinie) a Holinshed angielski otworzyli swemi kronikami obszerne pole dla skrzętnych historyków jak Grafton, Spelman, Speed, Daniel, Wotton. Stow wydał obszerny opis Londynu; Hakluyt sporządził przegląd odkryć morskich; Parchas ciągnął daléj dzieło ostatniego; Davis, sławny żeglarz, który dał swe imie Amerykańskiéj cieśninie, ogłosił Hydrograficzny opis świata; Sandys obszernie opowiedział swą podróż do Turcyi i ziemi świętéj, Herbert do Persyi i Indyi, Howell dał pierwszy wzór podróży w listach pisanéj, a Szkot Lithgow szerokie zdanie sprawy o 48 królestwach, 21 rzeczpospolitych, 10 udzielnych księstwach i 200 wyspach, które zwiedził. Do tego oddziału należy Camden zawołany antykwaryjusz, Heylin autor Microcosmu, Selden herbownik, Cotton, którego zbiór manuskryptów stanowi najdroższy skarb dzisiejszéj biblioteki Londyńskiéj. Ponieważ o poezyi osobno była mowa, tu pozostaje tylko wspomnieć o prozaikach, którzy na jéj koczowali granicach, a z tych najsławniejsi są: urywkowi essejści Dekker i Overbury, Gauden autor Ikon Basilike, pobożnych medytacyi pospolicie przypisywanych Karolowi 1mu, a mianowicie Robert Burton, o którego niepospolitém dziele Anatomija Melancholii nawet pedancki Johnson mawiał, że było jedyne, co go zrana budziło dwie godziny wcześniéj jak wstać zamierzał. Na pograniczu tem równie godziłoby się stawić i Jakóba 1go, który pisał o Demono-

logii, — i Harringtona, co w swéj *Oceana* wystawił wzór idealnéj Rzeczpospolitéj, — i Tomasza Brown nadzwyczaj dowcipnego autora dzieła *o Pospolitych przesądach* i *Religio Medici*, -- i Izaaka Waltona, który na swéj *Wędce* pełno bogatych zdobyczy wyciągnął, i w końcu owego wielkiego Bunyana, co w swéj *Pielgrzymce* wystawił prawdziwą epopeję chrześciańską, pokazując w dziwnie ponętnéj Allegoryi, — lubo czasem za nadto posępnéj, co pochodzı z jego kalwinistycznych pojęć. — wszystkie próby, trudy, pokuty i ostateczne zwycięztwo dobrego chrześcianina na téj ziemi. — W oddziale Filozofii po Bakonie, że opuszczamy Burleigha, nieco wcześniejszego i deistę Lorda Herbert, autora *de Veritate*, dość jest wspomnieć jedno imie: Hobbes. Należy on do ogólnéj literatury, bo tłómaczył Tucydydesa i Homera. Ale dziś znaczny on jest tylko, jeszcze może zanadto, z przerażającego systematu filozofii, który wyłożył w swych licznych dziełach, a osobliwie w *Leviatanie,* w traktatach o *Naturze człowieka* i o *Wolności i konieczności.* Człowiek niema wolnéj woli, bo jeżli może chcieć, to chcieć żeby chciał niemoże (jakżeż to daleko od mądrości S. Augustyna, który powiada: Voluntati nihil tam facile quam ipsa sibi), — jest on samolubnym i okrutnym zwierzęciem; trzeba żelaznéj ręki despotyzmu, by go w karbach utrzymać, a im cięższy despotyzm tem bliższe jego pochodzenie od Boga, — oto dwie główne zasady jego teoryi. Zrodzić się ona tylko mogła z tragiczności owych czasów. Niebrakło też na silnych przeciwnikach. Ci znaleźli się w szkole tak nazwanych platonistów, między którymi najznakomitsi byli Nevile, More, Cumberland i Cudworth. Z swojéj strony Teologowie dostarczyli także niepospolitych zapaśników. To wspomnienie prowadzi do ostatniego oddziału.

Liczba jak duchownych tak świeckich w zawodzie piśmiennictwa religijnego tak jest wielka, a jedni tak daleko wkraczali w granice filozofii, drudzy historyi, a inni jeszcze poezyi, iż niepodobna żadnego szyku między nimi ułożyć. Nic pono dokładniéj okazać niemoże téj

pochopności do kontrowersyi teologicznych, jak udział, który w nich mieli oba królowie i Jakób Iszy i Karól Iszy. Tamten pisał o apokalipsie, ten mięszał się i słowem i piórem do wszystkich rozpraw swego czasu Za Jakóba to wyszło owe uprzywilejowane tłomaczenie biblii w 1611, sporządzone przez 54 komissarzy, które dotąd ma niewzruszoną powagę. W niéj zasiadał Biskup Andrews, najcelniejszy kaznodzieja z wieku Elżbiety i Jakóba. Odtąd poczyna się nieprzerwany rząd luminarzy kościoła Anglikańskiego. Usher, Chilingworth, Hales, Feltham, Wilkins szwagier Kromwela, dowcipny South, Barrow matematyk i teolog, Burnet autor Śtéj Teoryi ziemi, zawołany kaznodzieja Tillotson, Fuller, który tak napisał dzieje kościoła Anglikańskiego, jak Spottiswood szkockiego, — samże Milton który począł swój zawód od wsławienia się w téj broni, — między tak zwanymi nonconformistami Baxter i Owenc, między kwakrami Fox, Barlay i Penn, który napisał dzieło *Bez krzyża niema korony* i od którego Pensylwanija wzięła swe imie, — a pośrodku tych wszystkich najwyżéj stojący Jeremy Taylor, bo i stylem i myślą należy do pierwszych dygnitarzy literatury Angielskiéj, — są to pełne sławy imiona wysoko zapisane w Anglii na przybytkach dziś w tyle sekt rozdzielonego protestantyzmu.

W Heroldyi literackiéj zwykle nazywają Jeremiasza Taylora Szekspirem w prozie. Jestto wielką pomyłką, bo jeżlić wolne jest podobne upatrywanie pokrewieństw i rozdawnictwo godności, to dość nawet w tym zwięzłym powiedziało się wykazie, by się zgodzić na to, że właściwie Hobbes jest Szekspirem, tak jak Sydneja Spenserem a Bunyana Miltonem w prozie nazwaćby można. W saméj rzeczy jak Sydnej tak Spenser są zarówno pełni fantazyi, igrającéj jeszcze po powierzchni tęczowemi kolorami; — Szekspira i Hobbesa mogły z swéj tajni wynurzyć tylko tak głęboko tragiczne, jak owe czasy; a w Miltonie i Bunyanie widać jednakowo promienne uspokojenie się religijne.

Na tem skończymy epokę Elżbiety, albo właściwiéj mówiąc epokę za Elżbiety poczętą. Kto przejrzy jéj

skarby, kto wspomni razem że to był wiek, w którym ścisłe umiejętności równy postęp zrobiły, w którym Napier odkrył Logarytmy, Harvey wytłomaczył krwi cyrkulacyją, a pod koniec Newton już prowadził głębokie swe rachunki, — tego niezadziwi twierdzenie Anglików, że z nim ani czasy Periklesa, ani Augusta, ani Leona X. ani Ludwika XIV. niemogą się równać. Poezya główne tu trzyma miejsce i najlepiéj ducha czasu odbija. Imaginacya i fantazya rządziła wszystkiem. Główną zaś cechą poezyi była dramatyczność, bo dramat wszystkie jéj kształty w sobie potężniéj rozwijał i łączył, a w akcyi pochód gry namiętności i wyobraźni doraźniejszym czynił. Duch był tak wysoko nastrojony, że proza nawet była poezyą w połowie. Przedmioty wybierane należały raczéj do ostatniéj jak do pierwszéj. Było to niejako rycerską chlubą czcić ideał, hołdować wszystkiemu co nad poziomy wybiega, i utrzymywać się na wyżynach, które natchnienie zdobyło.

Stuletni okres zajęty między rewolucyją 1688 r. a końcem wojny z Ameryką, albo raczéj między ogłoszeniem ***Raju utraconego*** a zjawieniem się Cowpera jest okresem stopniowego upadku. Wytyczna krytyka stawia Chaucera, Spensera, Miltona, Drydena, Cowpera i Wordswortha jako potęgi rozgraniczające cały obszar literatury angielskiéj i gromadzące koło siebie najwyższą jéj pracowitość umysłową. O pierwszych trzech już była mowa. Dwaj ostatni należą do epoki, która będzie głównym przedmiotem niniejszego przeglądu. Pozostaje Dryden. I on i ci, których mu za towarzyszów dodać wypada, datą pism swoich należą do poprzedniéj epeki, ale cechą już do następnéj; a jako Miltona i kilku innych przygarnęliśmy, dla dopełnienia, do czasów których świetność poczęła mierzchnąć z końcem pierwszéj połowy 17go wieku, tak tu Drydyna przychodzi nam przerzucić nawet po za ostateczny ich odblask, chociaż on wiele jeszcze pochwycił z promieni zachodzącego słońca. Zwykle zowią go ojcem klassycznéj szkoły, która odnowiła niby to wiek Augusta za królowéj Anny, a zwą tak dla różnicy

z romantyczną, z rodowitą angielską Spensera, Szekspira i Miltona. Klassyczność ta już przedziera się daleko dawniéj, bo Marston, Hall i Sakville, i Ben Jonson w swych tragedyjach i komedyjach szukali przykładów i wzorów w Terencjuszu i Senece, w Persyjuszu i Juwenalu, a Donne, Davies w swym poemacie Nosce Te ipsum, a Cowléj w Davideis szczycili się pochodzeniem od Pindara, Horacego i Virgilijusza. Chrzestnego wreście ojca znalazł Dryden w spółczesnym Wallerze, tyle słynnym z asności i ogłady językowéj. W istocie smak obudzony przez Drydena uważać można jako kierunek równoległy, jeżli nie pochodni od tego, który ówcześnie objawiał się we Francyi za Ludwika XIV. Dryden probował swego pióra w każdym oddziale literatury, i w wierszu i w prozie, był zarazem dramatykiem, lirykiem i satyrystą. Oprócz niezrachowanéj liczby tłomaczeń, bajek, satyr i ulotnych wierszy, zostawił 8 poematów i 28 sztuk dramatycznych. Sam wyznaje, że z ostatnich jednę tylko wedle siebie napisał, resztę zaś podług psującego się smaku swych czasów. Wyjąwszy też krótkiego wiersza pod tytułem *Uczta Aleksandra*, gdzie widać polot dawniejszych, we wszystkich innych jego utworach znajdujemy miasto rodzinnéj twórczości kunsztowną ogładę miasto wewnętrznéj harmonii zewnętrzną symmetryczność, miasto dobrodusznéj komiczności konceptową satyrę. Język, zwłaszcza po bujnym urodzaju przeszłéj epoki, może zyskiwał, ale literatura traciła. Rzecz jasna, że upadek ten musiał być widoczniejszym w pisarzach mniejszéj zdolności. Satyra polityczna wszystko ogarnęła. Wkrótce karykatura wypędziła nawet satyrę, czułostkowość wszelkie uczucie a dworactwo polor światowy. Wszędzie już koncepta, zasadzki, i bawienie się w trudne rymy. *Swietny Szyling* Phillipsa i *Hudibras* Butlera są najlepszym tego dowodem. Cóż dopiero mówić o takich jak Sydley i zniewieściały Rochester w poezyi a L' Estrange, w tragedyi Lee, a w komedyi Shadwell i Etherege. Ledwie wyjątek znaleść można w kilku scenach *Sieroty* i *Wenecyi* Otwaya, w wesołéj łatwości i ruchawości komedyi Wy

cherleja, w poemacie księżnéj Newcastle *Wesołość i Melancholija,* i w Listach Lady Rachel Russell. Polityka za to i historyja pod piórem Evelyna, Szkota Mackenzego, Algernona Sydneja, a osobliwie Clarendona, zapowiadała wysokie swe przeznaczenie w przyszłém stuleciu. Bez krzywdy więc przeskoczyć od razu można do owéj Augustoskiéj Ery pod królową Anną, włączając do niéj pisarzów pozostałych z końca 17go wieku. Na czele téj Ery stoi Aleksander Pope. Tyle, co on, żaden z dawniejszych autorów angielskich nie jest w Polsce znany. Zaiste trudno odmówić nadzwyczajnego talentu autorowi Satyr, Dunejady, listów Heloizy, wiersza o Człowieku, Porwanego Pukla, tłomaczowi Iliady. Lecz stoi on już najdaléj od źródła narodowego uczucia i natchnienia. Przy całéj niesłychanéj zdolności, nierozwinął on, ale owszem cofnął i zagmatwał postęp wielkiéj myśli, która tkwi w literaturze angielskiéj i która dzisiaj znowu wyswobodzić się usiłuje. Wiersz gładko utoczony, zgrabny kontrast, klassyczna antitesis, sentencya jak perła ulana i prosząca się do wzięcia na dewizę — oto co zrobiło go i łatwym do przekładu i ulubionym przez inne narody, bo one niedawały sobie jeszcze pracy pojąć rzetelnego ducha Anglii a tylko podziwiały utwory Popego jakby tłomaczenia jakich zagubionych dzieł starożytnéj klassyczności. Lecz i to podobieństwo do starożytnych było tylko zewnętrzne; był krój sukni, lecz nie suknia sama. Wprawdzie u wszystkich pisarzy tego czasu widać pracowitą naukę: — niema anachronizmów zewnętrznych; — Rzymianie już nie proszą o arkusz papieru, nie pytają się która godzina na zegarku, — Grecy przy oblężeniu Troi nieprzytaczają Arystotelesa. Ale niech kto weźmie Iliadę Popego, niech porówna naprzykład opis nocy po księżycu i zajrzy później do przekładu Cowpera, a przekona się jak człowiek uczucia, choć z mniejszą zdolnością, łatwiéj przenika w duchu każdego wieku i narodu. Któżby dzisiaj oddał jednę scenę z szekspiroskiego Juliusza Cezara, za całą tragediją *Cato* Addisona. Poprawność i symetryczność stała się więc

głównym celem. Muza — jak ktoś powiedział — opuściła swe zdroje rodzinne, tajniki pięknéj sielskiéj natury, a przybrawszy się w fałszywe kwiaty, w szychowe błyskotki, udanym rumieńcem namaściwszy lica, poszła z swą harfą nad sztuczne wytryski i kaskady, między Fauny i Nymfy z kamienia, obstawione regularnemi rzędami kwiatów i krzewów wypielęgnowanych po trephauzach. Nieunikano *mala in se,* ale *mala prohibita* poczytywano za zbrodnię. Jeszcze lat temu dwadzieścia trudno byłoby u nas tłomaczyć szkodliwość podobnego kierunku, ale dziś jest już zbytecznem dowodzić, że ceremonijalna układność nie jest więcéj właściwą i konieczną poezyi jak pokaźny strój w ważnych sprawach życia, lub ścisła etykieta na dworze mądrego monarchy. Nic może więcéj nie maluje wątłości i upadku w tym okresie jak to, że brano za kardynalną zasadę, iż pierwszém powołaniem poezyi jest zostać służebnicą u polityki. Każdy był przedewszystkiem albo wigiem albo torysem. Pope, Swift, Gay, Prior, Parnell, Garth nieszukali naprzód innego patentu. Wziętość Catona winien był Addison politycznéj zawziętości, która upatrywała w tém przytyk i satyrę na dyktatorskie zamiary Malborougha. Na wywrot też tego, cośmy powiedzieli o przeszłéj epoce, przedmiotom tu przez rymotworców wybieranym daleko lepiéj i wygodniéj byłoby w prozie. Niech nam posłużą za przykład Priora *Mądrość Salomona,* Popego *wiersz o człowieku,* Blackmora *Stworzenie,* Gaya *Wachlarz* i *Droga po ulicach Londynu,* Gartha *Apteka,* a nawet Greena *Spleen* i Parnella *Wiersz o śmierci,* i jeszcze Younga *Myśli Nocne.* Jeśli gdzie jeszcze sączy się słabą nitką pierwotny strumień, to w tych, których Anglicy zowią mniejszymi poetami tego okresu, lub w pisarzach nie ledwie że nie współczesnych przedświtowi następnego. Dostrzedz to blade natchnienie można w Tickella baladzie *Colin i Lucy,* w Collinsa odzie o *Namiętnościach,* w Shenstona *Ochmistrzyni,* w Graya *Cmentarzu wiejskim,* w Akensida *Uciechach Imaginacyi,* w Goldsmitha *Wsi opuszczonéj,* w Falconera *Rozbitym Okręcie,* a najwydatniéj w Thomsona

Porach roku, gdzie jeźli niema głębokiego uczucia, to przynajmniéj jest już rozmiłowanie się w obrazach sielskiéj natury. Niepodobna też czterech następujących pominąć, lubo ich sława polega na tytułach dotąd nierozstrzygniętych. Churchil pisał satyry i przeglądy potocznych wypadków, które mu w owym czasie zyskały nazwisko pierworodnego syna Drydenowego. Ramsay, autor poematu *Luby Pasterz*, pierwszy w Szkocyi obudził poezyją, na któréj ustach oschły i surowy Covenantyzm od stu lat położył był palec milczenia. Przy nim wspomnieć się godzi o niezrachowanéj liczbie ballad i pieśni, z czasów wojny i awanturniczych przygód Pretendenta w 1745 r., chociaż nikt niewie, kto je pisał i puszczał w obieg. Chatterton, któremu się udało pod zmyślonémrn nazwiskiem Rowleya, mnicha z 15go wieku, oszukać najbystrzejszych krytyków, więcéj winien swą sławę smutnemu swemu końcowi, jak wewnętrznéj wartości pism swoich. Macphersonowi wreście nieprzyznano jeszcze w zupełności, że Ossjan jest samoistnym jego utworem. W ogóle dzieło to daleko więcéj znalazło wziętości i wpływu za granicą jak w Anglii. W podobnym stanie literatury nie mogło być wątku na poważny dramat. Jakoż przez lat sto oprócz Addisona, dwa tylko imiona są nieco dotąd zapamiętane: — Rowe, który napisał tragedyje *Piękna Pokutnica i Johanna Shore*, i Southerne autor *Orinooko*, dramatu dla tego jedynie wspominanego, że w nim znaleziono pierwsze potępienie handlu murzynami. Za to zjawił się nowy rodzaj komedyi, w któréj płynny dialog, figlarność, dowcipne odpowiedzi, kalembury poczęły najważniejszą grać rolę. Już dawniéj Wycherley i Pani Behn odznaczyli się w tym kierunku. Intryga najczęściéj jest wzięta z francuzkiego lub hiszpańskiego. Bezwstyd, zrodzony za czasów Restauracyi, rozpasuje się tu bez ogródek. Do jakiego to dochodziło stopnia, dość powiedzieć, że nawet owego wieku kobiety musiały przychodzić w maskach do teatru. Teraz, komedyja tego rzędu znalazła nieco skromniejszych i zdolniejszych zwolenników, a temi są: Congreve, Vanburgh, Farguhar i Cibber. Jeszcze je-

den niegodziwy żywioł zaczął się w tym okresie wkradać do dramatu, to jest apoteoza zręcznych łotrów i sławnych rabusiów, jak to widzieć można w tyle popularnéj sztuce pod tytułem *Hultajska Opera*, w któréj Gay wziął za swój wzór głośnego wówczas złoczyńcę Jack Shepparda, wyrwanego dziś z zapomnienia, na wstyd naszego wieku, przez jednego z najulubieńszych teraz romansistów. Lecz już Garrick się podnosił, z nim Szekspir, a z Szekspirem powracało prawdziwsze pojęcie dramatu. W krótkim też bardzo przeciągu, pod sam koniec téj epoki, zjawiają się daleko znakomitsi od pierwszych pisarze, jak samże Garrick i Goldsmith, Home, Walpole, Foote, Macklin, Cumberland, Murphy, Pani Cowley, Colman i Sheridan, których sztuki dotąd panują na teatrze angielskim.

Proza w tym okresie, jak się łatwo dorozumieć można, daleko ważniejsze od poezyi zajmowała stanowisko, lubo u wielu nie zdołała się wyjarzmić z pod istniejących rządów złego smaku. Historya wzrosła do uroczystéj powagi. Zbytecznem byłoby wyliczać dzieła tak znanych pisarzów jak Goldsmith, Robertson, Gibbon, Hume i Smolett, — lecz nie zbytecznem będzie nawet tu powtórzyć przestrogę, że pompatyczny Gibbon, nieprzyjaciel chrześciaństwa, więcéj winien swą sławę ponętnéj, błyskotliwéj, kwiecistéj stylu barwie, ciągłemu popisywaniu się z bogatą nauką, jak gruntownemu, sumiennemu poglądowi w dzieje świata i rzetelnéj znajomości źródeł historyi, w czém zapewnie już niedaleka pomiarkuje się przyszłość. Oddział polityczny historyi, posunięty do wysokiéj znakomitości przez Williama Temple pod sam koniec 17go wieku, w 18tym znalazł szerokie rozwinięcie w dziełach Bolingbroka, De Lolma i Burkego. Wymowa parlamentarska niezdolna jest nigdzie postawić większych imion jak Chatham, Burke i Sheridan. Prawnictwo słusznie się szczyci Blackstonem. Swift, Defoe, Bolingbroke, Wilkes i Bezimienny kryjący się pod nazwiskiem Juniusa, pokazali, co może pióro maczane w żółci, a prowadzone ręką namiętności politycznéj. Był

to złoty wiek dla tych pism peryodycznych, na pół politycznych, na pół literackich, którym Addison i Steele otworzyli świetny zawód w *Gawędzie i Spektatorze*, a które w ręku Johnsona były jeszcze straszną potęgą. Nic bowiem porównać się nie może do władzy, do terroryzmu literackiego, które Samuel Johnson sprawował. Od jego sądów nie było odwołania. Był jeszcze groźniejszym w Anglii, jak Voltaire we Francyi. Jedném słowem to wznosił na trony, to w pył obracał wydobywające się talenta. Krytyka w jego dłoni była jak owa rószczka Graciosy, dla jednych biczem ze strasznych rzemieni, dla drugich zwitką z łabędziego puchu. Sam pisząc we wszystkich kierunkach, od historyi do romansów, od poezyi do słownika, porozstawiał swoje czaty na około całego obozu literatury. Nie było zdania o tém, co się zdarzało, zjawiało w druku, póki on swego wyroku nie wydał. Niedziw więc, że Boswell cztery grube tomy zdołał zapełnić samemi przypomnieniami rozmów z Johnsonem. Byłże wpływ jego zbawiennym? Bynajmniéj, — bo jego krytyka sucha, etykietalna, dogmatyczno-klassyczna nie mogła jak tylko opóźnić zawrót do prostoty i swobody. Listy Lady Montagu, dyktatorstwo Chesterfielda i anekdotyczny Diariusz Horacego Walpole należą do pobocznych dowodów, jak dowcip i szyderstwo wysokie w tym wieku sprawowały rządy. Były to także świetne czasy dla romansu: i jeżeli co z prozy tego okresu nie zaginie, to ta część literatury. Swift i Defoe w satyrycznym, — Fielding i Smollett w obyczajowym, — a Richardson, Sterne i Pani D'Arblay w sentymentalnym romansie, podnieśli nowego przybysza między pierwsze dostojeństwa literackie. Może być nawet, że potomność nie będzie wiedzieć o Tom Jonsie, o Peregrinie Pickle, o Clarysie Harlowe, ale już trudno, żeby kiedy Gulliwer Swifta, Robinson Crusoe, Daniela Defoe, lub podróż sentymentalna Sterna straciły miejsce, które zdobyły w powszechnéj literaturze europejskiéj. W dziejach filozofii po rewolucyi 1688 r. występuje najprzód wielkie imie Jana Locke. Pisał on i w religijnych i w po-

litycznych przedmiotach, ale dziś znany jest tylko z swego traktatu o wiedzy ludzkiéj. W pięciu zmysłach był świat cały dla jego filozoficznego oka, dusza nie miała już żadnych tajemnic, można się na stół wyłożyć, rozebrać jak zegarek, i wytłomaczyć ruch każdego sztyfcika i kołeczka. Ta zasada, pochodnia od Bakona, jest dotąd przeważającym żywiołem w filozofii angielskiéj. Wprawdzie niebrakło na przeciwnikach lub na pośrednikach, którzy kusili się i kuszą pogodzić ją z tajemnicami religii, lub określając metafizykę w swoim zakresie, wyrugować ją z tronu, gdzie wyłącznie osadowić się chciała. Najzaciętszymi zapaśnikami z Lockem byli teologowie Edwards i Stillingfleet. Boyle dowodził zgodności nauk przyrodzonych z religią. Ray śledził myśl i mądrość Boga w całem stworzeniu, i może być przeto uważanym jako bezpośredni poprzednik Paleja. Lord Shaftesbury, a póżniéj Hutcheson i Reid wykładali teoryą tak zwanego szóstego, to jest moralnego zmysłu. Sceptyk Hume, który był pierwéj filozofem jak historykiem, wykładał, że miarą wszelkiéj cnoty jest jéj użyteczność. Przeciw niemu Jerzy Campbell stawał w obronie cudów i cudowności. Berkeley przeczył bytności materyi. Mandeville, którego wierszowana powieść o pszczołach, w notach ważne zamyka przedmioty, bawił się dowodzeniem, że wszelkie złe prywatne jest dobrem publiczném. Adam Smith, tak sławny z swego ekonomicznego dzieła o *Bogactwie Narodów,* był również ojcem teoryi, że wszelkie moralne przyzwolenie lub odrzucenie pochodzi z przedistniejącéj sympatyi. Beattie pisał o wiekuistości prawdy — w przeciwieństwie Humowi. Priestley występował przeciw Reida i szkockich metafizyków zasadzie zdrowego rozsądku. Jest to ten sam, który tak znakomite zajmuje miejsce między chemikami. Ścisłe téż umiejętności, osobliwie Astronomia w skutku popędu danego przez Newtona, miały dostojnych imion podostatkiem; dość wspomnieć Halleya, Herschella, Dollonda wynalazcy achromatycznego teleskopu, Bradleya, który przez odkrycie aberracyi światła dostarczył nowy potężny do-

wód, że się ziemia obraca. — W porównaniu z przeszłym wiekiem najuboższéj tu występuje kościelna literatura. Biskup Burnet napisał Historyą kościoła angielskiego. Samuel Clarke, przeciwnik Leibnitza, dowodził w swych kazaniach o istności Boga a priori. Blair znany za granicą z swego dzieła o literaturze, w kraju więcéj był z swych kazań cenionym. Wesley, założyciel nowéj sekty, dziś najliczniejszéj z pomiędzy odszczepieńców od kościoła Anglikańskiego, był niezmordowanym wędrującym kaznodzieją, bo wyrachowano, że w życiu swojém, wprawdzie długiém, bo 88 lat przeżył, około 40,000 kazań powiedział. Najsłynniejszym jednak z wymowy kościelnéj był Whitefield, który miał mieć głos tak tkliwy, że kiedy wymawiał wyraz Mezopotamia, słuchacze w płacz się zanosili; co przypomina, że o naszym Osińskim mówiono, że rozczuliłby nawet rejestrzyk swojéj praczki czytając.

Wyliczyliśmy wszystkie znakomitsze imiona w tym okresie, choć w przeszłym, nieporównanie bogatszym, zakres niniejszego wstępu zmusił nas do opuszczenia wielu daleko ważniejszych. Lecz postąpić tak wypadało ze względu na to, że w dalszym ciągu potrzeba będzie częściéj się odwoływać do bezpośrednich poprzedników, jak do oddalonych, lubo znamienitszych przodków. Niech jednak godzi się raz jeszcze powtórzyć, że oprócz romansu obyczajowego, literatura tego wieku żadnéj rzetelnéj nie oddała zasługi. Poezya nie wyrobiła żadnego nowego kształtu. W prozie tu i owdzie wałęsają się prawdy, ale nigdzie na jaw w pełni nie wychodzą. Jeżeli poezyi było za mało w polityce, to za to w poezyi polityki za wiele. Są pojawy uczucia, obrazy natury, ale nie jak malowidła do podziwiania na dniu białym, lecz jak transparenta przy sztucznem świetle widome. Oto już lepsze zbliżały się czasy. Wszystko było na zawrocie. Wywalczenie niepodległości Amerykańskiéj, poruszenie umysłów gotującą się rewolucyą francuzką zwróciły myśl człowieka na siebie, poprowadziły do rodzinnych, odwiecznych zdrojów uczucia i na-

tchnienia. Bracia Wartonowie historyą literatury, a Biskup Percy zebraniem zabytków staréj angielskiéj poezyi ocucili ducha narodowego. Johnson zstąpił z swego tronu, a uronione berło lękliwą ręką podniósł skromny Cowper. Od ostatniego więc poczniemy okres, który aż do naszych doprowadzimy czasów.

(Dokończenie nastąpi.)

Voyage du Maréchal Duc de Raguze dans la Russie méridionale, en Crimée, sur les bords de la mer d'Azof etc. Tom 1er. 1837. Voyage dans la Russie méridionale et la Crimée par M. Anatole de Demidoff 1840. Les Steppes de la mer Caspienne, le Caucase, la Crimée et la Rnssie méridionale par Xavier Hommaire de Helle. 3 Volumes. 1843.

Prowincye składające dzisiejszą Rossyą południową obudzały zawsze szczególną ciekawość na Zachodzie. Obszar ich stanowił, że tak powiemy, prawe skrzydło cywilizacyi starożytnéj walczącéj przez tyle wieków z barbarzyństwem północném. W te strony kierowane były poetyczne wyprawy Greków i Rzymian; tu był punkt, z którego historycy bizantyńscy spoglądali i opisywali pokolenia słowiańskie. Tu rozwodził swe żale Owidiusz, tu wznosiły się kolonie greckie i italickie, ztąd rozchodził się na północ wpływ oświaty południowéj, czego próbą była Kaffa, Kijów itd. Po zburzeniu kolonii greckich nad morzem Czarném i Azowskiém, południowa Rossya była drogą, po któréj postępowały napady ludów azyatyckich na Europę. Ziemie południowe, których stan

barbarzyński opisali niegdyś tak wiernie pisarze bizantyńscy, stały się odtąd pustynią, szlakiem, po którym ciągnęły żarłoczne szczepy mongolskie i nie mniéj żarłoczna szarańcza.

Ustanie napadów azyatyckich i poskromienie Tatarów nie zmniejsza bynajmniéj ciekawości, jaką dawniéj obudzały ziemie południowéj Rossyi. Tu wziął początek piękny bo swobodny pierwiastek słowiański, cechujący dzisiejszych Małorusinów; ztąd rozpoczynały się ruchy ludu w stronę Moskwy i Warszawy, bunty przeciwko jednowładztwu Moskwy i możnowładztwu Polski; ztąd szła w siedmnastym wieku propaganda schyzmatycka parta przez Rumanią i Grecyą, któréj Polska z trudnością się oparła. Powtarzamy dziś wszyscy, że ruch Kozaków, Tatarów, Kirgizów, Kałmuków i innych ludów zamieszkujących południową Rossyą, ustał już zupełnie, że obyczaje tych ludów już się zmieniły a nawet zmiękczyły; to jest prawdą, ale niezapominajmy jednakże, że Rossya, mimo zmiany stanu społecznego dziczy, o któréj mowa, wyprowadza dotąd całą swą lekką jazdę z południa. Tę uwagę robi autor dzieła Revelations upon the Russia. Utrzymuje on, że prowincye południowe są częścią najważniejszą cesarstwa, albowiem w nich tylko spotyka się między ludem duch rycerski. „Ziemie te, mówi, mogą na zawołanie stawić pół miliona jazdy, z którą zabór Indyi i Konstantynopola jest niechybny.“

Ograniczając się do uwag czysto obyczajowych i statystycznych, jakie nastręczają opisy cudzoziemców zwiedzających południową Rossyą, zapytajmy się, jaki jest dzisiaj stan ludów, które niegdyś były karą bożą i postrachem dla Polski i Rossyi? jakie ich teraz życie? jakie jeszcze mogą żywić zamiary a przynajmniéj instynkta? Co zrobiła Rossya z prowincyami, które los wojenny powierzył jéj pieczy? Przysłowie mówi: znamy co daleko, a wiemy mało o tém, co nas dotyka. Przy mało upowszechnionéj między nami chęci podróżowania po Słowiańszczyźnie przysłowie to wielu z nas może się dotyczyć. Pomni na uprzedzenia i nienawiść, które za-

słaniały Kozaków i Tatarów przed oczyma naszych przodków, starajmy się rzucić dziś wzrok spokojny w strony południowych granic Polski i poznać ducha ludu stepowego, albo, jakby powiedział Bogdan Zaleski, ducha stepu.

Z nowszych podróżnych Jan Potocki był niemal pierwszym, który przedsięwziął surowy przegląd prowincyi południowéj Rossyi. Jego podróż do Astrachanu, wydana w języku francuzkim, używa dotąd wziętości na Zachodzie, ale jako praca poświęcona szczególniéj rozwikłaniu przeszłości, nie wiele może być pomocną do dania obrazu dzisiejszego stanu ludów południowego passa Słowiańszczyzny. Tego samego rodzaju jest dzieło Bantysza Kamińskiego, napisane także po francuzku, pod tytułem: Historya małéj Rossyi. Podróż Augusta de la Garde skreśloną jest bez nauki i barwy miejscowości. Historya Kozaków Lesur'a tyczy się tylko jednego ludu, zresztą jak każdy wie, powaga tego pisarza jest nie wielką.

Do ostatnich szperaczy południowéj Rossyi liczy się Demidoff znany w Paryżu ze swych bogactw i rozpusty. P. Michał Chevallier, zdając sprawę z dzieła autora w *Journal des Débats,* porównał podróż odbytą przez niego z kilku uczonymi francuzkimi do expedycyi Argonautów. Trzeba było w rzeczy saméj tak szumnego porównania, aby pokryć całkowitą nicość dzieła. Podróż Demidoffa podaje szczegóły o żegludze na Dunaju, o Węgrzech, Mołdawii i Wołoszczyźnie, o Odessie, Krymie, ale to, co się tyczy właściwéj południowéj Rossyi, zostało całkiem pominione. Autor tak szybko leciał pocztą po własnym kraju, że żaden z jego towarzyszy nie mógł się niczemu przypatrzyć, chyba słupom wiorstowym i przeglądowi wojska pod Wosnoseńskiem. Dzieło, o którém mówimy, zaleca się tylko pięknemi rycinami P. Raffet i odpowiedzią jednego chłopa rossyjskiego. Kiedy Francuzi dziwili się przed nim nad okropną nędzą ludu w południowéj Rossyi, on odrzekł im przysłowiem gminném: „Chłop rossyjski nie dla roskoszy stworzony został na ziemi.“ [1])

---

[1]) Str. 315.

Podróż Xięcia Raguzy jest tylko opisem pałaców i balów. Są w niéj szczegóły o koloniach wojskowych i administracyi tak zwanéj Nowéj Rossyi, ale pochwały nieustanne i zawidocznie przesadzone wzbudzają nieufność w czytelniku 1). O téj to podróży myślał zapewnie P. Hommaire de Hell, kiedy pisał następujące słowa: „Praca nasza nie wychodzi pod niczyim patronatem; pisaliśmy niepodlegle i jesteśmy przekonani, że krytykując to co nam się zdawało naganném w administracyi państwa, wywiązaliśmy się lepiéj z długu wdzięczności za odebraną gościnność, aniżeli ci podróżni, których książki napełnione są pochlebstwami zbytecznemi i śmiesznemi“ 2).

P. Hommaire de Hell, inżynier francuzki, przepędził pięć lat w południowéj Rossyi. W podróży towarzyszyła mu żona; cała część malownicza dzieła skreśloną została jéj ręką. Wszystko, co może przedstawiać rękojmią wierności, przebija się w tém obszerném i pracowitém dziele. Wiele tu nauki, doświadczenia i obserwacyi; styl naturalny i czysty, a w pochwałach i naganach miara rozsądna. Ryciny i karty jeograficzne pokazują rękę biegłą i uczoną. Nielękamy się powiedzieć, że żadne dzieło, które dotąd wyszło o Rossyi, nie łączy tyle przymiotów dokładności, ile praca P. Hommaire de Hell. Czytelnik obcy, prowadzony stopniowo, i z umiarkowaniem wierzy po pierwszy raz temu, co czyta o Rossyi. Nie zrażają go tutaj ni usterki w rozumowaniu, ni dążność wykluczenia religii z pomiędzy środków postępu. W ostatniém dążeniu poznaje się pisarza skeptycznego, którego szczerość ostrzega i rozbraja. Część tylko historyczna dzieła jest mierną. Autor nieznał wielu prac, które wyszły o południowéj Rossyi, nawet podróży Jana Potockiego, to przecież nie osłabia zalet jego podróży. Jako obraz obecnego stanu ludów dolnéj Rossyi dzieło P. Hommaire de Hell stanie się niezawodnie klasyczném.

---

1) Cesarz Rossyjski zaprenumerował się na 3000 exemplarzy tego dzieła.

2) Tom I. Wstęp. str. 6.

Xiąże Raguzy przybył do południowéj Rossyi lądem przez Besarabią a wyjechał przez Odessę. Demidoff przybył do Odessy i z niéj odpłynął do Francyi. P. Hommaire de Hell przybył przez Odessę a wyjechał przez Besarabią. W przeglądzie powyższych trzech podróży, jaki zamierzamy uczynić, niebędziemy się trzymać żadnego autora. Idzie nam przedewszystkiem o danie obrazu dzisiejszych obyczajów i stanu społecznego kraju i dla tego celu poświęcimy wszystkie inne względy.

„Z Konstantynopola do Odessy, mówi P. Hommaire de Hell, jedzie się pięćdziesiąt godzin. Ci co znają wyszukaną czystość i wykwintność statków parowych na Oceanie i Morzu Śródziemnem, są zgorszeni na widok statku rossyjskiego. Żadne pióro nie opisze jego brudu i nieporządku. Pomost, przepchany towarami i żywnością, zapełniony był jeszcze przez tłum obrzydliwych pielgrzymów i mnichów żebrzących, przez żydów, kobiety rossyjskie albo kozackie leżące bez ładu i wstydu. Cały ten tłum wracał z Jerozolimy, do któréj lud rossyjski ma manią podrożowania. Pielgrzymi wychodzą zwykle boso, z torbą na plecach, z koronką w ręku, dla proszenia Boga o przebaczenie grzechów, w drodze zaś żebrzą u ludzi o przedłużenie swego życia koczowniczego i nędznego, które przekładają nad obowiązki rodzinne. Zobaczyliśmy po raz pierwszy smutną próbkę ludu moskiewskiego. Pamiętni na szlachetność i piękność rassy tureckiéj, doznaliśmy na ten widok wstrętu nieopisanego.[1])

Podania o kraju, do którego przybywają trzej podróżni, rozpoczynają się od wyprawy Argonautów. Grecy zwali morze Czarne Niegościnném, *Pontos Axenos,* dla tego że mieszkańcy Taurydy mieli zabijać cudzoziemców na ofiarę swym bogom w kościele Diany, położonym na dzisiejszym przylądku świętego Jerzego. W siódmym wieku przed Chrystusem, Milczeńczykowie i Heraklidowie zaczęli wysyłać w te strony kolonie; niebawem powstały państwa Bosporu i Chersonezu i morze Czarne wzięło nazwę

1) Tom I. str. 3 i 4.

gościnnego, *Pontos Euxenos*. Brzegi dzisiejszéj Nowej Rossyi zaczęły się odtąd zbogacać w miasta i bogactwa. Grecy przywozili wykwintne towary Ateńskie, a mieszkańcy Taurydy dawali zboże, wełnę, futra, mięso solone, zgoła to co dotąd stanowi podstawę handlu wywozowego Rossyi. Że ówcześni mieszkańcy brzegów Morza Czarnego byli Słowianami, o tem trudno już dziś wątpić. P. Sienkiewicz porównywając obyczaje tych ludów opisane w szczegółach przez autorów greckich, z dzisiejszemi zwyczajami ruskiemi, nie mało uprościł kwestyą, którą nieumiejętność za długo nierozwiązaną zostawiała. 1)

Po Grekach przybyli do brzegów Morza Czarnego Rzymianie, ale mało mamy opisów pobytu ich w tych stronach. Z przeniesieniem stolicy państwa rzymskiego do Konstantynopola handel taurydzki nabrał wielkiéj wagi; stosunki mieszkańców nadmorskich z Carogrodem mnożyły się coraz więcéj; oświata wschodnia szerzyła się wgłąb północy. Położyło temu koniec dopiero najście Turków na Europę. W trzynastym wieku Genueńczykowie wiedzeni żądzą kupiecką, wylądowali z kolei do Taurydy i założyli kolonią zwaną Kaffa. W ręku tych zbrojnych spekulantów, Kaffa stała się około roku 1280 ogniskiem handlu między Europą, Indjami i krajami słowiańskiemi. Konsulowie kolonii zdobyli Serko, Soldaja, Cembalo i cały południowy brzeg Krymu. Późniéj czynili wyprawy po za półwysep zagłębiając się w dzisiejszéj Rossyi. Galery genueńskie żeglowały po morzu azowskiem; miasto Tana, położone przy ujściu Donu było przez nich zdobyte na Tatarach. Wzdłuż Dniestru aż pod Chocim wznosiły się zamki kolonistów. W Kolchidzie, przy brzegach Kaukazu, w Trebizondzie były ich faktorye, oni trzymali w swym ręku handel całéj Słowiańszczyzny południowéj. Dzieje polskie zyskałyby może, gdyby nasi uczeni zwiedzili archiwa genueńskie i ogłosili z nich podania o prowincyach czarnomorskich, które dotąd polityka kupiecka starannie ukrywała.

---

1) Skarbiec. Tom IV.

Roku 1453 Mahomet, zamykając cieśninę Dardanelską dla okrętów europejskich, przeciął kommunikacyą między brzegami morza Czarnego z morzem Śródziemném. Jan Sobieski, kiedy wybierał się na wojnę mołdawską, zamierzał uczynić traktat handlowy z Holandyą i zawarować wolność żeglugi po morzu Czarném, ale nie mógł tego dokonać. Dopiero traktat z roku 1774, zawarty przez Katarzynę drugą odnowił dawne stosunki między brzegami morza Czarnego a Europą. Żegluga morza Czarnego, tak długo zaniedbana, wzbudzała przez niejaki czas obawę majtków europejskich; rozchodziły się po portach włoskich i francuzkich baśnie o niebezpieczeństwach tego morza, o skałach ukrytych, o wiatrach albo wirach, ale i ta obawa z czasem ustała. Żegluga morza Czarnego przyszła dziś do normalnego stanu; karty morskie wskazały z dokładnością jego brzegi i wiatry, handel zakwitł, a z nim wzniosło się mienie nietylko Nowéj Rossyi ale także Ukrainy, Podola i Wołynia.

Morze Czarne jest dobrze oznaczone przy brzegach Czerkassii, Krymu, i Turcyi od Bosforu do Kustendzi, przeciwnie od ujścia Dunaju do ujścia Dniepru otaczają je mielizny piaszczyste albo ziemie wzniesione nad wodę zaledwie o dwadzieścia stóp. Naprzeciw Sulimy, jednego ze czterech koryt Dunajskich, spotyka się *wyspę wężową* zwaną przez Greków *Achillesową*, *białą* i *błogosławioną*. Wyspa ta upiękniona wyobraźnią grecką, miała być dana przez Tetys Achilesowi, na niéj miał spoczywać cień owego bożka i jego przyjaciela Patrokla. Przy ujściu Dniestru, wyspy Bereza i Fidonixi były także poświęcone pamięci bohatera Iliady; toż samo miało miejsce z piaskami Tendra i Dziavil Agacz zwanemi, w starożytności *pościgiem Achillesa*, albo *przyglądkiem świętym*. W tém miejscu stała świątynia, w któréj żeglarze czynili ofiary bogom. Dzisiejszy port Krymski Sewastopol znany już był przez Greków pod nazwiskiem Ktenos, Bałakława pod imieniem Symbalon limen a później Cimbalo. Po nad tém miastem wznoszą się ruiny wspaniałéj niegdyś

twierdzy zbudowanéj przez Genueńczyków. Dzisiejsza *Góra niedźwiedzia* nosiła u Greków nazwę *lampados*. Około Aluchty stał zamek zbudowany roku 645 przez Justyniana dla obrony przeciw Hunnom. Jak widzimy, nie brak wspomnień starożytnych brzegom morza Czarnego.

Strony morza Azowskiego daleko mniéj ich przedstawiają. W miejsce wysokich i pięknych brzegów, na których wznosiło się niegdyś i bogaciło tyle miast i kolonii, podróżny spostrzega ziemie niskie, nieurodzajne, po za któremi ciągną się stepy. Tutaj żadna ruina, żaden widok nie bawi oka żeglarza, żadne echo nieprzypomina oświaty starożytnéj: wszystko nosi piętno dzikiéj przestrzeni, po któréj maszerowały na Europę ludy barbarzyńskie. Morze Azowskie, otoczone samemi nizinami, nieprzedstawiające ni portów, ni przystani bezpiecznych, zamarznięte przez pół roku, było zaniedbane przez Greków. Zdaje się, że Tanais uważać można za jedyne miasto, które wzniosła w tych stronach ręka grecka; po jego bokach stały tylko faktorye, które prowadziły handel wymianowy z ludami zalegającemi prowincye okoliczne.

Morze Azowskie nabrało większéj wagi dopiero po przecięciu drogi do Indyi w skutek zawojowania Egiptu przez Turków. Kiedy państwo tatarskie ustaliło się przy brzegach morza Czarnego i zakwitł w niem jaki taki porządek, Genueńczycy i Wenecyanie obrali morze Azowskie i Kaspijskie za środek komunikacyi z Azyą. Wtenczas handel morza Azowskiego nabrał nie małéj rozciągłości; Wenecyanie i Pizanie zajęli nad brzegami Donu Tana albo Porto Pisano, na którego miejscu stoi dziś Azów. Napad Turków na Europę zmienił zupełnie ten stan rzeczy; morze Azowskie było odtąd zwiedzane przez samych Turków i Tatarów prowadzących handel zbożowy.

Morze Czarne i góry kaukazkie stanowią granice *Nowéj Rossyi* od południa; na wschód ziemia ta graniczy z kozakami dońskimi i morzem Azowskiem; na zachód z Dniestrem i Karpatami, a na północ z gubernią kijowską, podolską, półtawską. Cały obszar Nowéj Rossyi dzieli się dziś na trzy gubernie: chersone-

ską, taurydzką, ekaterynosławską i zajmuje niespełna półtora miliona ludności. Wiadomo każdemu, że nowa Rossya dostała się cesarstwu stopniowo: naprzód przez traktat w Kutszuk Kajnardzi roku 1774, potem przez zawojowanie Krymu, a wreszcie przez ugodę zawartą w Jassach roku 1791. Organizacya administracyjna zdobytego kraju zaprowadzoną została przez Katarzynę drugą. Chersonez był wtenczas głównym portem handlowym i siedliskiem władz. Po zabraniu przez nią prowincyi polskich, Odessa, jako więcéj zbliżona ku zachodowi, zastąpiła Chersonez. W tém mieście gromadzi się dzisiaj handel całéj Nowéj i południowéj Rossyi, tu jest stolica wielkorządztwa i ogniska władz tak sądowych jak administracyjnych.

W oczach Demidoffa, Odessa jest Florencyą rossyjską, ozdobioną łagodnością klimatu, położeniem, sztukami, towarzystwem i widowiskami. P. Hommaire de Hell nie jest wcale tego zdania. Podług niego, widok miasta od morza jest dość piękny, ale wnętrze nieodpowiada bynajmniéj oczekiwaniu. Domy zajezdne mają być niewygodne i brudne, ulice puste, widowiska bez dobrych aktorów, towarzystwa bez znajomości i smaku, które szpeci małpowanie Francyi i przesada. Wszystko, co tutaj robiono, było tylko dla oka a nie dla wygody i potrzeby publicznéj. Co zima Rossyanie dziwią się przed cudzoziemcami, że śnieg okrywa ich Florencyą, a pomimo tego mróz dochodzi tu co zima do kilkunastu stopni, w jesieni głębokie błoto okrywa źle brukowane ulice, a w lecie kurz stepowy, który przyrównać można do trąby, zamiata miasto z gwałtownością zadziwiającą i zaciemnia światło dzienne.

Pomimo tego Odessa jest istotnie trzeciém miastem w państwie, do którego przyszłość uśmiecha się. Rossyanie lubią w niéj przebywać, bo daleka od Petersburga, a zatém swobodniejsza. Handel dodaje jéj życia i wesołości. W towarzystwach tutejszych słyszy się mówiących językiem włoskim, perskim, niemieckim, francuzkim, polskim, a nigdy po rossyjsku. W salonach klassy są pomieszane; ztąd więcéj wolności w obcowaniu i

mniéj sztywności rossyjskiéj. Hrabia Worończów, bogaty i światły, dodaje towarzystwom życia. Żona jego jest córką sławnéj Hrabiny Branickiéj, o któréj skępstwie P. Hommaire de Hell podaje jeszcze jednę powiastkę.

Zaraz za rogatkami miasta rozpoczynają się stepy. Wszyscy podróżni zgadzają się, iż nic nad nie niema smutniejszego. Gdziekolwiek się obróci oko, widzi się wszędzie płaszczyznę pozbawioną wegetacyi leśnéj, równą jak morze, nagą, niezmierzoną. Czasami spotkać można *tumuli*, a najczęściéj mniemane wzniosłości są tylko skutkiem łudzącego odbicia słońca. Stepy południowéj Rossyi, długie na dwadzieścia dwa, a szerokie na cztery stopnie jeograficzne, rozciągają się od gór Uralskich aż do ujścia Dunaju. Na całéj przestrzeni jedna zawsze fizognomia, jedna nagość, wyjąwszy przy brzegach rzek, gdzie oko orientuje się i chłodzi. Stepy podzielić można na dwie części: pierwsza zajmuje przestrzeń między górami Uralskiemi i Dnieprem, a druga między Dnieprem a Dniestrem. Na obu przestrzeniach czują się mocne mrozy w zimie, a nieznośne upały w lecie.

P. Hommaire de Hell, w tomie trzecim swego dzieła, tłumaczy przyczynę przeciwności klimatu w stepach. Podług niego, południowa Rossya, całkiem płaska i pozbawiona lasów, jest wystawioną od północy na wszystkie wiatry zimne, kiedy przeciwnie od południa góry odpychają od niéj wiatry ciepłe. Przerwa między górami Krymskiemi a Dunajem jest jedynym otworem, przez który wiatry południowe mogłyby wiać na stepy, ale tym właśnie otworem pędzone są ku morzu wiatry zimne, daleko gęściejsze, które pochłaniają wiatry ciepłe. Z takiego położenia pochodzi mocna zima. Nadzwyczajne upały mają mieć następujące przyczyny: naprzód brak lasów, a przeto brak cienia i wilgoci; ztąd pochodzi ciągła operacya słońca na ziemię, rzadkość deszczów i niedostateczność rosy. Powtóre, zupełny niedostatek jezior i szczupłość rzek obfitych w wodę; wiadomo że największą część strumieni południowéj Rossyi

wysycha w lecie. Potrzecie, piaski ruchome, które roznoszą po płaszczyznie wiatry palące. Poczwarte, siła promienista ziemi piaszczystéj, okrytéj słabą wegetacyą trawną. Wreszcie po piąte, długość dnia w lecie.

Zjawiskiem najsmutniejszém zimy w południowéj Rossyi są zawieje śniegowe zwane metelami. Nic nie ma nad nie okropniejszego; one unosząc śnieg pod niebiosa, zaciemniają światło i porywają w kręt ludzi, bydło i wszystko, co spotykają. Takie zawieje trwają nieraz przez dni kilka, wtenczas tabuny na stepach kaspijskich i czarnych wrzucane są do morza. Zwierzęta tarzają się po lodzie, a potém giną w nurtach. Tym sposobem roku 1827 Kirgizi stracili 280,500 koni, 30,400 rogatego bydła, 10,000 wielbłądów, i więcéj miliona owiec. W czasie pobytu P. Hommaire de Hell w Astrachanie. Tumen książe kałmucki miał sześć tysięcy koni zatopionych w morzu. Kto zna zadziwiający instynkt zwierząt stepowych, oceni z powyższych przykładów siłę zawiei.

Zaledwie śniegi ustają, rozpoczynają się gorąca. Jeszcze lody nie stopniały, a termometer pokazuje trzydzieści stopni ciepła. Z przejściem zimy deszcze zaczynają być coraz rzadsze, aż nareszcie całkiem ustają; w piętnaście dni potem słońce wypala wszystkie trawy. Od Czerwca do początku Września stepy przedstawiają widok nadzwyczajny; warstwa powietrza dotykająca ziemi tak się rozpala, że pokazuje téż same fenomena, co powietrze promieniste w piecach fabrycznych. Skutki odbicia słońca rozszerzają się wtedy po całym horyzoncie; podróżny doznaje dziwnego uczucia na widok płaszczyzn spalonych, zwykle żółtych albo szarych, pozbawionych życia i pogrążonych w największej cichości — wtenczas gorąco staje się nie do zniesienia. Mimo przyzwyczajenia do zmienności klimatu, konie, woły, barany kryją łby między nogi, cisną się jedne do drugiego i leżąc w nieporuszeniu, oczekują wieczornego chłodu.

Pod wpływem takiego rodzaju klimatu i położenia, stepy przedstawiać muszą, pod względem roślinnym, zupełną jednostajność. Z tém wszystkiem urodzajność ich

jest nierówna. Od brzegów morza Kaspijskiego aż do źródeł rzeki Manicz, ziemia przesycona solą wydaje tylko rośliny aromatyczne; nie widać tu ni roślin ogrodowych, ni zboża, ni drzew, ni krzaków, tylko trzcinę po błotach. Na zachód tego pasa ziemia przedstawia pastwiska, lecz tak nędzne, iż Kałmucy nie mogą zatrzymać się na jedném miejscu przez miesiąc. Brak pożywienia i wody słodkiéj ogołocił te strony ze zwierząt czworonożnych; nawet owady są tu rzadkie. Gdyby nie tłumy ptaków wodnych: pelikanów, czapli, gęsi i kaczek dzikich, żyjących po wodach słonych, stepy przedstawiałyby postać najzupełniejszéj samotności.

Urodzajność stepów kaspijskich zwiększa się w miarę zbliżania się ku rzekom Kuma, Manicz i Sarpa. Nad ostatnią obozują zwykle Kałmucy. Ziemia zajęta przez Czarnomorców przedstawia wyborne pastwiska i lasy dębowe. Pas ciągnący się od morza Azowskiego do Dunaju i wzgórz leśnych Besarabii przedstawia lepszy gatunek ziemi i wyższy stopień urodzajności. Klimat zmienny i ostry nie pozwala chodować tutaj roślin delikatnych, natomiast rośliny silne są wspaniałe. Ogromne upały pozwalają sadzić arbuzy, są tu także i winogrady, ale uprawa ich jest bardzo kosztowna. Tęgość zimy przymusza mieszkańców do pokrywania krzewów ziemią na parę stóp wysoko. Najwięcéj wina wyrabiają nad brzegami Donu; są winnice około Akermanu, Odessy i przy ujściu Dniepru, ale produkcya ich jest mało znacząca.

Każdy z nas słyszał opowiadania o bujności pastwisk stepowych, o wysokości traw i stadach bydła, które na nich się chodują. P. Hommaire de Hell zaprzecza zupełnie temu. Podług niego wysokość trawy na człowieka spotyka się tylko w miejscach wilgotnych, nad brzegami Kubanu i w Besarabii, gdzieindziéj łąki są nędzne i niewystarczające na wyżywienie małéj liczby merynosów, które mieszkańcy chodują. Autor zaprzecza także, aby południowa Rossya była śpichlerzem zbożowym Europy. Ziemia jéj nie jest tak urodzajną, jak sobie wystawia zachód, ale że obszary są niezmierzone i nie

spracowane, produkcya na nich jaka taka. Produkcya ta zależy jeszcze od pory roku; lato mokre sprowadza obfitość na kraj, ale długa susza przyprowadza go o głód. Nie można tu myśleć o zaprowadzeniu irrigacyi, bo rzeki stepowe są głęboko zarznięte w ziemi. Nie ma tu także dolin urodzajnych, jakie spotykają się na zachodzie. Rzeki zajmują ciasne koryta o brzegach spadzistych, częstokroć ściętych prostopadle. Jeżeli koryta są szerokie, grunt ich jest piasczysty wystawiony na ciągłe zalewy. Przypominamy, że Hommaire de Hell nie liczy do Nowéj Rosyi Podola i Ukrainy, które uważa za gubernie pograniczne.

Mówiliśmy że stepy, wyjąwszy pobliskości rzek, są zupełnie pozbawione lasów. Pisarze zachodni, sądząc o Rossyi południowéj podług wyobrażeń własnych, utrzymywali, że stepy były niegdyś pełne drzew i że je zniszczyło życie koczownicze mieszkańców. Takiemu tłómaczeniu zaprzeczy każdy, kto zwiedzał południową Rossyą. P. Hommaire de Hell nie napotkał w stepach żadnego śladu dawnych lasów; utrzymuje on, że Kałmucy i Tatarzy nie są wcale niszczycielami drzew, i owszem, że je mają w wielkiem poszanowaniu. Nad Kumą i Wołgą, Kałmucy kryjąc się w zimie między krzakami, które wznoszą się nad brzegami rzek, mają zwyczaj oddawać im na wiosnę uroczyste dzięki za ofiarowane schronienie. Zresztą gdyby istotnie było prawdą, że życie koczownicze zniszczyło lasy, pytamy się, jak wytłómaczyć exystencyą ich po miejscach wklęsłych, zakrytych przed wichrami albo po brzegach rzek i bagien?

Cudzoziemcy oddający się z umiejętnością rólnictwu w południowéj Rossyi przekonali się, że niedostatek drzew pochodzi z gwałtowności wiatrów, z suchości powietrza i z natury ziemi stepowéj. Warstwa jéj roślinna jest zwykle bardzo płytka, pod nią zaś znajduje się żółta glina, bardzo twarda, która nie przepuszcza przez siebie wody. W takich okolicznościach wzrost drzew jest niepodobny. Aby zasadzić drzewo owocowe, potrzeba tutaj kopać dół głęboki na kilka stóp a szeroki na kilka-

naście, i nawieźć weń ziemi roślinnéj. Tak zasadzone drzewo, jeżeli jest zasłonięte od wiatru i polewane, wznosi się prędko i w trzecim roku wydaje owoce, ale potém słabieje. Trzeba je znowu przesadzać, inaczéj staje się karłowatem i usycha. Podobny stan rzeczy tłumaczy niedostatek lasów i trudności, jakie napotykają koloniści niemieccy w chodowaniu drzew owocowych.

Ziemia tak mało urodzajna nie może mieć ludności własnéj, to jest osiadłéj z dawna, mającéj i miłującéj swe wspomnienia. Nowa Rossya była zawsze krajem przechodowym i niemal jest taką dotychczas. Ludność jéj składa się ze zlewu najrozmaitszych narodowości. Kozacy, osiedleni najwcześniéj, stanowią główny jéj zaród; potém idą chłopi wielko-rossyjscy, zamieszkujący dobra koronne i prywatne; daléj kolonie niemieckie, greckie, armeńskie, bułgarskie, żydowskie, tłum zbiegów z rozmaitych narodów. Tatarzy mieszkają tylko w Krymie i na zachodnim brzegu morza Azowskiego. Wyjąwszy Tatarów, osiedlenie się powyższéj ludności jest tak świeże, że zgoda między nią jest niepodobną. Jak w Rossyi właściwéj tak i tutaj narodowość kozacka walczy bezprzestannie z narodowością wielko-rossyjską. Kozacy osadzając się w Nowéj Rossyi, unieśli z sobą myśl dawnéj swobody, pamiętają, że dopiero od Katarzyny drugiéj utracili swe przywileje. Kiedy Cesarz Alexander przybył do Krymu, odebrał sześćdziesiąt tysięcy próśb od chłopów domagających się wolności. W dwa lata późniéj, w Martynówce, w okolicach Taganroga, wybuchnął bunt wieśniactwa, który wojsko z trudnością uśmierzyło.

Rząd rossyjski, zapraszając kolonistów obcych na osady stepowe, podpisał zrazu wspaniałomyślnie na najkorzystniejsze warunki. Każda kolonia posiadała władze własne, rozporządzenia zastósowane do jéj zwyczajów, które przyczyniły się ogromnie do podniesienia przemysłu i rólnictwa; ale od lat kilku, rząd ten starając się przenarodowić ludność i zaprowadzić jednostajność w państwie, skasował w Petersburgu komitet, który się trudnił

administracyą kolonii cudzoziemskich. W toku tego dążenia koloniści zaczęli być uważani za chłopów koronnych. Od téj chwili rozpoczyna się upadek kolonistów; wielu z nich wróciło do rodzinnego kraju, reszta zaś opiera się o ile może nałożonym rozporządzeniom. P. Hommaire de Hell nie chwali wcale dążenia rządowego. Jednostajność administracyi, mówi, jest dotąd niepodobną w cesarstwie; w obec tylu najprzeciwniejszych narodowości, które zamieszkują Rossyą, niebezpiecznie jest poddawać wszystkich pod jedno prawo, szczególniéj kiedy to prawo pochodzi od ludności najmniéj oświeconéj. Rząd postąpiłby rozsądniéj, gdyby podnosił stopniowo krajowców do praw, jakich używają cudzoziemcy, zamiast zniżać tych ostatnich do stanu, w jakim się znajduje czterdzieści milionów poddanych rossyjskich [1]).

W ogóle tak koloniści jak poddani rossyjscy posiadają dosyć gruntu, nieraz tyle ile chcą, jednakże pomimo tego ubóstwo ich jest zwyczajne. Jeżeli susza nie wypali plonów, zboża jest dużo, ale brak dróg i spławów utrudnia jego przewiezienie do portów. Rzeki przerzynające stepy, są dotąd mało zdatne do spławu statków, a drogi są w najgorszym stanie. Chłop tutejszy jest biednym w obec stogów siana i styrt zboża, i nie raz ucieka do Krymu albo Besarabii przed poborcami, którym nie jest w stanie opłacić lichego podatku. Takowy stan rzeczy najwięcéj czuć się daje w okolicach żyznych, na granicy Podola i okolicach Ekaterynosławia. Bogactwa krajowe niszczeją tutaj całkowicie.

P. Hommaire de Hell, wyjeżdżając z żoną z Odessy, obrócił się na prawo w stronę Dniepru, Donu i morza Kaspijskiego. Niewygody podróży w Rossyi są znane wszystkim; smętność stepów pomnażała je jeszcze w oczach autora. Jednostajność ziemi i jéj nagość ustaje dopiero w okolicach Mikołajewa, położonego nad Bohem. O cztery mile poniżéj tego miasta widać ruiny Olvii al-

1) Tom I. str. 333.

bo Olviopolis, kolonii milczeńskiéj, założonéj około roku pięćsetnego przed Chrystusem. W okolicach Oczakowa znalezione zostały w roku 1833 starożytne medale i płaskorzeźby. Chersonez jest miastem poświęconém zupełnie dla Odessy. Widok jego jest smutny, żydzi zalegają ulice i szarpią podróżnych. P. Hommaire de Hell opisując ich stan i spodlenie w najczarniejszych kolorach, gani rząd rossyjski za założenie kolonii żydowskich w okolicach miasta. Téj nagany nie podzieli zupełnie nikt z Polaków. Kolonie, o których mowa, liczyły roku 1824 ośm tysięcy dusz, składających dziewięć wiosek. Każdy kolonista wolnym jest od podatków przez lat dziesięć, potém staje się poddanym koronnym z różnicą, że dopiero po następnych pięciudziesiąt latach należy do popisu wojskowego. Każda wioska stoi pod komendą podoficera rossyjskiego, któremu powierzony jest obowiązek dozorowania osadników i ścigania ich w razie ucieczki.

Widok Dniepru od strony Chersonezu jest wspaniały; możnaby go wziąść za jezioro upstrzone w wyspy zielone. Za rzeką rozpoczynają się znowu suche i głuche stepy, oznaczone tu i owdzie kopcami scytyjskiemi. Klarówka, kolonia Jenerała Potier, wydała się podróżnym jako oazis. Własność ta ma być cudem piękności natury stworzonym umiejętną i pracowitą ręką w obec otaczającego zniszczenia. Ogród, bogaty w wysokie drzewa pielęgnowane z nadzwyczajném staraniem, otacza budowle dworskie, okolice obfitują w zwierzynę i ryby; życie materyalne jest tu za bezcen. W lecie pobyt w Klarówce jest znośny a nawet przyjemny, ale w zimie, kiedy przychodzą mocne mrozy i gwałtowne zawieje śniegowe, zamienia się w więzienie.

Pani Hommaire de Hell, opisując ogrzewanie stancyi za pomocą pieców, przypisuje mu bladość cery kobiet rossyjskich, ich czułość na zimno i ociężałość, która je oddala od przechadzek. Ociężałość ta zamienia się u chłopstwa w odrętwiałość i nieczułość na położenie jego i potrzeby. Spostrzeżenia o towarzystwach tak zwanego dobrego tonu w Rossyi są w tém miejscu obszer-

ne. Autorka wyśmiewa koketeryą kobiet, ich próżniactwo; zamiłowanie w czczych zabawach i nienaturalność. Mężczyzni w Rossyi mają się silić na grzeczność i zalotność przy kobietach, ale w gruncie rzeczy mało lubią ich towarzystwo. Wolą polowanie, fajki, gry i pijatykę. Wogóle w towarzystwach rossyjskich ma panować pedanteria i jakiś wymus wspólny całemu cesarstwu, który czyni one nieznośnemi.

Opis wyboru marszałka guberskiego w Chersonezie i balów, ktore miały miejsce z téj okoliczności, dały autorce pole do różnych uwag, dotyczących obyczajów szlachty rossyjskiéj. Wyśmiewa ona zwyczaj sadzania mężczyzn po jednéj stronie stołu, a kobiet po drugiéj, kłanianie się po obiedzie, rubaszną zalotność mężczyzn, wymuszoność kobiet, niegrzeczność młodzieży zapominającéj odprowadzać dam po tańcu, wreszcie gościnność wiejską, mało kosztującą, bo każdy śpi, jakby w obozie. Aby pokazać udaną cnotę kobiet rossyjskich, autorka opowiada historyą jednéj Polki wydanéj za szlachcica moskiewskiego, która rozwiodłszy się z nim, poszła za Włocha, potém zaś, kiedy pożycie z tym ostatnim było dla niéj trudne, wróciła do pierwszego męża z dziećmi i była od niego przyjęta jako dobra żona 1).

Religia ludu polega na czczych formach, postach i zabobonach, które księża rossyjscy starannie utrzymują. „Nic nie ma okropniejszego, mówi autórka, nad zepsucie duchowieństwa tutejszego, chyba jego nieumiejętność. Największa część pędzi życie w podłem pijaństwie, które czyni ich niezdolnymi do przyzwoitego sprawowania obrządków kościelnych. Stan duchowny w Rossyi nie jest wcale powołaniem, ale środkiem wyniesienia się po nad stan chłopski i dostąpienia szlachectwa. Duchowieństwo zalegające rossyjskie kościoły, składa się z synów chłopskich uchodzących przed knutem i konskrypcyą. Chłop przemieniony w popa wyciska zwykle daniny na wieśniakach, a w oczach szlachty wzbudza pogardę. Tak

1) T. I. str. 177.

wielka jak mała szlachta zgadza się w tém zupełnie; nieraz można widzieć małego urzędnika rossyjskiego, jak bije popa i jak ten przed nim się pokorzy. Pokora nie pochodzi tutaj z myśli ewanielicznéj, lecz z podłości charakteru popów, którzy w zawodzie nawet najszczytniejszym nie są w stanie wznieść się po nad myśl niewolniczą.

„Widok popów albo proboszczów wzbudza obrzydzenie i zastanowienie. Patrząc na ich brody w nieładzie, na ich oblicza opiłe i ubiory brudne, niepodobna uwierzyć, aby to byli nauczyciele słowa bożego. Zwyczajem księży greckich, popi rossyjscy żenią się wcześnie i mają liczne rodziny. W ich domach niespotyka się żadnego przedmiotu, któryby oznaczał osobę duchowną. Obrazki świętych koloryzowane bez smaku, kilka starych książek walających się po ziemi, oto jest wszystko, co się u nich znajdować może. Niebiorąc wynagrodzenia od rządu, cały ciężar żywienia, napojenia i utrzymania ich domu spada na biednych chłopów. Święta są dla nich żniwem na jaja, kury i kaszę. Wtedy każdy grzech ma swą cenę, podług któréj chłop się opłaca, nie śmiejąc się poskarzyć przed swym panem z obawy przeklęctwa.“

Pani Hommaire de Hell, opisując w szczegółach święcone Wielkanocne, dziwi się nad obżarstwem i pijaństwem tak ludu jak i szlachty i nad obumarłością chłopstwa, które nawet w pijaństwie nie dopuszcza się czynów gwałtownych. W przekonaniu jéj bezpieczeństwo dróg w Rossyi i rzadkość zbrodni nie pochodzi z moralności ludu, ale zaspałości jego władz umysłowych, z bezczucia na potrzeby, prawa, albo godność człowieka. Tylko w Besarabii dziać się ma inaczéj. Od roku 1832 do 1836 prowincya ta miała być przebieganą przez bandę pod wodzą zbuntowanego chłopa rumańskiego. Powiadają, że ten nowy Fra Diavolo nikogo niezabijał, ale kazał opłacać się panom i żydom. Złapanie jego miało nastąpić w skutek zdrady kochanki 1).

1) T. I. str. 183.

Jednostajność zimową w Nowéj Rossyi przerywają pożary stepowe, przypominające sceny, opisywane przez podróżujących po puszczach amerykańskich. W Rossyi mieszkańcy zapalają sami stepy dla pozbycia się zaschłéj trawy i podwyższenia urodzajności gruntu. Tego rodzaju pożary stają się często przyczyną klęsk okropnych, ogień pochłania nieraz zabudowania wiejskie i stada bydła błąkające się po polach. Pospolicie zima kończy się w Marcu; w tym miesiącu puszcza Dniepr; w Kwietniu pola się zielenieją i rozpoczyna się wiosna.

„Nieupływa kilka dni po zniknieniu śniegów, mówi Pani Hommaire de Hell, a stepy przybierają postać ogromnéj i bujnéj łąki, na któréj wszystko spieszy się z rodzeniem i używaniem. Tymianek, hiacynt, tulipan, gwoździki i mnóstwo innych kwiatów wschodzi tu dowolnie obdarzone wonią i barwą nieustępującą najpiękniejszym kwiatom chodowanym po ogrodach. Tysiące skowronków gnieździ się po trawach i wita przechodnia śpiewem radośnym. Nawet morze przybiera w téj porze postać piękniejszą, jego muszle są wówczas piękniejsze i liczniejsze, barwy jego wód są rozmaitsze, jego szemranie słodsze. Ale aby zrozumieć, jaki wpływ wywiera w Nowéj Rossyi wiosna na całą przyrodę, trzeba patrzyć na trzody baranów, na krowy wychodzące z cielętami, na klacze i źrebięta tarzające się po trawie ze rżeniem radośnem. Patrząc na rośliny i zwierzęta spieszące używać pięknéj pory roku, zdaje się nam, iż odgadują krótkość wiosny stepowéj. Gdzieindziéj lato jest tylko ciągiem wiosny, tutaj dosyć piętnastu dni, aby świeżość pól przemieniła się w przestrzeń spaloną. Można powiedzieć, że w Rossyi są tylko dwie pory roku: zima trzaskająca albo senegalowe gorąco 1).“

Z nadejściem wiosny P. Hommaire de Hell wyruszył w dalszą podróż w towarzystwie kozaka i tłómacza. Ekaterynosław, założony przez Katarzynę drugą, ma tak ogromny rozmiar, że zdaje się być przestrzenią. Zwy-

---

1) Tom I. str. 116.

czajem rossyjskim ulice jego są proste i nadzwyczaj szerokie. Całą ozdobą miasta są gruzy pałacu Potemkina wzniesionego temu lat sześćdziesiąt. Rossyjanie rozszarpali już budynek ze wszystkich ozdób i użyli cegły na mury domów prywatnych. W okolicach Ekaterynosława i wzdłuż Dniepru widzieć można wiele śladów sławnéj podróży, którą odbyła Katarzyna do Krymu. W tém mieście spotkał autor Czerkiesów mających tworzyć przyboczną straż marszałka Paszkiewicza w Warszawie. Podobał mu się ich ubiór, zręczność i postawa. Paszkiewicz, mówi, będzie miał z nimi więcéj kłopotu, niż sobie wystawia. Z przybyciem tych lwów góralskich cały Ekaterynosław był w zburzeniu. Kupcy skarzyli się na liczne kradzieże, a mężowie na grubiańskie postępowanie z kobietami. Przewidzenie autora, o ile nam wiadomo, miało się ziścić w Warszawie.

Około porohów dnieprowych rzéka ma spokojność jeziora; żadna marszczka, żaden bałwan nie mąci jéj lazuru. Koryto Dniepru zawarte jest między skałami granitowemi, które zdawałoby się że jakaś ręka olbrzymia jednę na drugą zwaliła. Cała okolica jest wspaniała, nie ma tu nic takiego coby podlegało zniszczeniu, nie widać ni drzew, które wiatr otrząsa, ni trawy, którą słońce wypala, wszystko jest wieczne, stawione na obraz najzupełniejszéj nieruchomości. W tych stronach Dniepr ma głębokość niezmierzoną. Lud okoliczny wierzy dotąd w ducha rzéki; każden rybak widział potwora mogącego połknąć człowieka z koniem, wielu widziało go, jak porwał niedawno do wody dziewicę, która prała przy brzegu.

Niedaleko od porohów spostrzega się wioska niemiecka. Jéj ładne domy czerwone z zielonemi okiennicami, jéj drzewa zielone i sąsiedztwo wyspy o skałach błyszczących, obudzają marzenia w zaciszy spokojnéj, która tli wiecznie w naszém sercu. Trochę daléj widzi się śpiczaste wierzchołki porohów i białą pianę toni. Tu i owdzie kryje się wodne ptastwo; jego krzyk wita podróżnego i towarzyszy mu, kiedy odjeżdża. „Cały ten

widok, mówi Pani Hommaire de Hell, jest wesoły, godny pędzla Greuze'a albo sielanki." Autorka zapomniała że w okolicy tego spokojnego ustronia była niegdyś stolica najburzliwszego hajdamactwa.

Wsie niemieckie zbudowane przy porohach dnieprowych są najdawniejszemi koloniami południowéj Rossyi. Początek ich sięga roku 1784, to jest niemal wypędzenia Zaporożców. Złożone z menonistów pruskich, liczba ich dochodzi dzisiaj szesnastu, a ludność 4251 głów. Koloniści są pracowici, bogaty dostatek jest powszechny między nimi. Trudnią się rólnictwem, chowem bydła, tkaniem perkali i sukna, ale szpecą ich uprzedzenia fabryczne, dawna rutyna i egoizm. Jedna z tych wiosek położoną jest na wyspie Korticz, na któréj była niegdyś sicz zaporozka. Wyspa ta zachowała dotąd wiele śladów fortyfikacyi kozackiéj; brzegi jéj są granitowe, wzniesione na ośmdziesiąt łokci po nad wodę. Nie można było uczynić lepszego wyboru, pod względem wojennym, na stolicę Zaporoża.

Menoniści, zwani Anabaptystami w Francyi, pochodzą z Holandyi, któréj mówią językiem. Prześladowani dla niechęci do służby wojskowéj, przenieśli się naprzód w okolice Gdańska a potém do Rossyi. Jedna ich część osiadła przy porohach a druga na lewym brzegu Morza Czarnego wzdłuż strumienia Juchendli. Ta ostatnia zajmuje dziś czterdzieści trzy wiosek liczących dziesięć tysięcy dusz. Każda wioska ma sołtysa i dwóch radnych wybieranych co trzy lata. W Alpstadt mieszka *Oberschultz* z dwoma radnymi i sądzi w apelacyi wszystkie sprawy cywilne. Najwyższą instancyą stanowił dawniéj osobny komitet w Petersburgu. Sprawy kryminalne należą do sądów rossyjskich. Inspektor kolonii i jego rada administracyjna mieszkają w Odessie. Co pięć albo sześć lat koloniści zakładają jednę albo kilka nowych wiosek. W każdéj osadzie są szkółki dla dzieci, w których odbierana instrukcya ma być dostateczna.

Koloniści niemieccy wyznający inną religią mieszkają w okolicach Mikołajewa, Odessy, w Besarabii, Krymie i

nad morzem Azowskiém. Ogólna liczba ich wiosek dochodzi stu sześćdziesięciu z czterdziestoma sześcioma tysiącami ludności. W pośród nich spotykać można wsie rossyjskie wyznające religią, która się zbliża do wyznania Anabaptystów. Są to Duchoborcy i Małakanie, osadzeni w trzynastu wioskach w liczbie półsiodma tysiąca dusz. Sekta ich odłączyła się od kościoła greckiego temu lat sześćdziesiąt. Rząd lękając się propagandy religijnéj, wydalił ich do Nowéj Rossyi. Sąsiedztwo z kolonistami niemieckimi wpłynęło na podniesienie ich moralności i pracowitości; wszystkie ich osady były zbudowane i uorganizowane na sposób niemiecki, ale kiedy rząd zaczął podciągać wsie cudzoziemskie pod administracyą centralną, różnowiercy rossyjscy doznali zupełnego prześladowania. P. Hommaire de Hell mówi, że w dwa lata po zwiedzeniu ich wiosek spotkał około Taganroga wielką ich liczbę prowadzoną przez dwa bataliony rossyjskie. Postępowali w porządku, śpiewając psalmy pobożne: okropny smutek malował się na ich obliczach. Gdy ich pytano: Gdzie idą? Bóg tylko wie, odpowiedzieli, gdzie nas rząd posyła. 1).

W Rossyi południowéj, pozbawionéj, jakeśmy już powiedzieli, ludności właściwéj, kontrasty mieszkańców spotykają się co chwila. Nad Morzem Azowskiem, w okolicach Marianpolu mieszkają Grecy, których Katarzyna roku 1784. wydaliła z Krymu. Ludność ich mieści się w dwudziestu czterech wioskach liczących trzydzieści tysięcy głów. Używają oni przywilejów zbliżających się do niemieckich, mógą się rządzić sami i nie należą do konskrypcyi. Ich język składa się z mieszaniny wyrazów greckich i tatarskich. Są to pospolici ludzie zepsuci, bez czci i wiary, exploatujący okolicznych wieśniaków 2). W Taganrogu jest ich wielka liczba, to daje ruch nadzwyczajny. Po ubiorach, chodzie i głosie można poznać, że ludność tego miasta nie przywykła jeszcze d...

1) Tom I. strona 261.
2) Tom I. strona 294.

nia i pokory, jaką spotyka się między przechodniami po ulicach Petersburga 1).

W Taganrogu widział P. Hommaire de Hell gubernatora żyjącego publicznie z dwiema żonami.

Wspomnienie pobytu Piotra Wielkiego w Taganrogu przechowuje się dotąd z dębem, który tenże własną ręką zasadził. Widzieć tu jeszcze można skromny dom, w którym zakończył życie Cesarz Alexander. Żaden z podróżnych nie wyjaśnia okoliczności, które towarzyszyły śmierci tego ostatniego. Podług autora dzieła *Revelations upon the Russia,* ruch roku 1825. miał ogarnąć całą szlachtę rossyjską i zmierzać do liberalnéj przemiany społecznéj państwa. To co powiedział P. Hommaire de Hell o szlachcie nie zdaje się potwierdzać zdania pisarza angielskiego. Zaprzecza on, aby szlachta rossyjska używała kiedyś władzy istotnéj. Szlachta jak cały naród miała być ociężałą i niedbałą o swe prawa. Duch oporu i silna wola nie miały jéj nigdy cechować; cała jéj energia ograniczała się na przemianach pałacowych. Dowodem tego jest epoka zaprowadzenia chrystyanizmu w Rossyi. Jednego dnia Włodzimierz kijowski rozkazał, aby mieszkańcy stawili się nad Dnieprem dla odebrania chrztu, i nazajutrz, bez przymusu i oporu, w oznaczonéj godzinie, wszyscy mieszkańcy miasta stali się chrześcianami.

Pomijając tym sposobem przeszłość szlachty rossyjskiéj, którą Xiąże Dołhoruki starał się przypomnić niedawno w dziele o Familiach rossyjskich, P. Hommaire de Hell opisuje szlachtę nową podzieloną na czternaście klass, jaką zaprowadził Piotr Wielki. Uważa on, że łatwość dostąpienia szlachectwa utworzyła w Rossyi szlachtę podrzędną, najnieznośniejszą, któréj całem staraniem jest zdzierstwo podwładnych 2). Szlachta nowa przeszkadza rozwijaniu się mieszczaństwa i chłopstwa, a mnożąc urzędników nad miarę, zaprowadza biurokracyą.

---

1) Tom I. str. 311.

2) Ukaz cesarski z roku 1846 ograniczył możność dostąpienia szlachectwa dziedzicznego.

Rząd zna nierzetelność takowéj szlachty, ale znając zarazem jéj mierność majątkową i niechęć, jaką żywi ku szlachcie dawnéj, toleruje jéj nadużycia, pewny że w niéj znajdzie wierność i podporę. „Co do obawy, mówi autor, jaka mogłaby grozić państwu ze strony dawnéj szlachty, takowa jest zupełnie bezzasadna. Szlachta stara nie podniesie się nigdy dla przemienienia stanu politycznego i moralnego narodu; jéj usiłowania dążyć będą zawsze do jednego celu, to jest, do zmiany głowy naczelnéj. W Rossyi tylko spiski są dziś podobne, dowodem tego próżne gniewy, jakie cesarze wzbudzali w szlachcie, ile razy dotykali się kwestyi wyzwolenia chłopów rossyjskich 1).“

P. Hommaire de Hell utrzymując, że władza szlachty mierzy się wpływem, jaki posiada na poruszenie chłopstwa w swoim interesie, a którego szlachta rossyjska nigdy nieposiadała, zapytuje jaka może być przyszłość dawnych familii rossyjskich. „Wyznajemy, mówi, że mamy małą nadzieję o ich przyszłości. Przy braku życia, który je cechuje, nie można się spodziewać, aby szlachta przyczyniła się kiedyś do gruntownego odnowienia narodu. Wpływ Europy był dla niéj fatalny; ona chciała wtajemniczyć się zaprędko w nasze postępy i postawić od razu na równi z innemi narodami. Z takiego postępowania wyniosła tylko zepsucie, demoralizacyą i tę oświatę fałszywą, która bękarcąc kraj, odbiera jéj powoli resztę wpływu, jaki posiada 2).“

„Wielu mówi o przywiązaniu chłopstwa rossyjskiego do szlachty. My powątpiewamy, aby ono kiedy istniało, i zapewniamy, że dziś już go nie widać. Poddani rossyjscy nie spoglądają już z taką rezygnacyą na nędzne miejsce, jakie im naznaczyła opatrzność na ziemi. Liberalniejsza administracya dóbr koronnych zaszczepiła w nich idee niepodległości; w ich oczach wyniesienie się do stanu chłopa koronnego równa się wolności. Ta-

1) Tom I. str. 139.
2) Tom I. str. 140.

kowe przekonanie ma w Rossyi wielką wagę i jeżeli cesarz potrafi uregulować ruch społeczny, który z tego może wypłynąć, odda Rossyi usługę ogromną, mogącą przyczynić się do odnowienia żywotnych sił państwa 1).“

Po przypisku, jaki znajdujemy w tomie pierwszym na stronnicy 159 pokazuje się, że autor wachał się w zdaniu, jakie wyraził o bezsilności dawnéj szlachty. Przypisek ten nie sprzeciwia się wprawdzie opinii, jaką P. Hommaire de Hell objawił o jéj nieliberalności i jéj chęci utrzymania poddaństwa, ale jako wyświecający fakt polityczny, zawarty między dawnemi familiami a głową państwa, jest ważny. Fakt, o którym tu mowa, tyczy reform, jakie rząd zaprowadza w stosunkach chłopów prywatnych do szlachty. Wiadomo, że już dawniéj jeden ukaz cesarski zakazał panom kupować poddanych bez ziemi i wynajmowywać ich do robót, że szlachcie wolno było tylko wydawać chłopstwu za pewną zapłatą pozwolenia do roboty. Ukaz z roku 1842, robiąc jeden krok daléj, dotknął wyzwolenia wieśniactwa, ale przepisy jego tak były ułożone, że rząd zyskałby bezpośredni wpływ na chłopów i obróciłby na swą korzyść ich wdzięczność. Przeciwko temu ukazowi podniosła się opinia dawnéj szlachty posiadającéj dwadzieścia milionów poddanych. Cesarz, przez rozkaz policyjny, zmuszony był sparaliżować swój ukaz i zawiesić reformę.

W kwestyi wyzwolenia chłopów rossyjskich, opinia P. Hommaire de Hell jest ostrożna. Przyzwyczajony do traktowania reform społecznych bez obrazy interesów stron przeciwnych, autor niepochwalił dążenia rządowego i nieodmówił szlachcie prawa uczestniczenia w zamierzonéj reformie. Zresztą w przekonaniu jego ukaz cesarski jest więcéj politycznym, niż społecznym, to jest, dąży więcéj do pozyskania dla rządu wpływu nad wieśniactwem, aniżeli do polepszenia losu włościan. Tło jego wyjęte jest z myśli austryjackiéj. W przekonaniu autora, które zgadza się zupełnie z naszem, podniesienie

---

1) Tom I. str. 150.

losu chłopstwa rossyjskiego powinno się rozpocząć nie od gołéj wolności, lecz od dobrego bytu, od oczynszowania gruntów i dania ich na wieczny użytek 1). Tylko z zapewnieniem dobrego bytu wolność włościan przynieść może korzyści dla kraju. Xięstwa Warszawskie i Poznańskie dały nam tego najwyraźniejsze dowody.

Co się tycze moralnego stanu wieśniactwa rossyjskiego, podania P. Hommaire de Hell nie różnią się w niczém od opisów innych podróżnych. Patrząc na jednostajność ubiorów i zwyczajów chłopstwa rozpostartego po różnych kończynach państwa, na opór, jaki przedstawia w przyjmowaniu zwyczajów obcych, na jego ospałość, pijaństwo i niewolniczość, myśl autora zadziwia się i lituje. Chłop wielko-rossyjski nie zna ojczyzny, ale tylko chałupę, służba wojenna jest dla niego nieznośną Instynkta jego są obumarłe albo dzikie, ziejące samą rzezią.

Zastanawiając się w jednóm miejscu nad sposobami, jakie poprowadzićby mogły do najskuteczniejszego podniesienia losu ludu rossyjskiego, autor, mimo przekonania, że religia nie ma co robić, kiedy idzie o ulepszenia społeczne, mówi co następuje: „Przyszłość oświaty rossyjskiéj zależy wiele od reformy religijnéj, ale że ona rozwijając myśl niepodległości, mogłaby zachwiać jednowładztwo, rząd przeszkadza jéj wszystkiemi sposoby i sili się zaprowadzić kościół grecki w całém państwie, jak tego dowodzi jego postępowanie w Polszcze i w koloniach rusko-dyssydenckich. Kilka razy miałem sposobność przypatrzyć się, do jakiego stopnia zmiana religijna wpływa na lud rossyjski. Pracowitość, uczciwość, przezorność i chęć postępu spostrzega się w osadach Duszoborców i Małakanów, przeciwnie w chłopach grecko-rossyjskich, bądź koronnych, bądź prywatnych, spotyka się nieruchomość zupełna, któréj nie są w stanie poruszyć żadne zachęty 2).“

1) Tom I. str. 160.
2) Tom I. str. 156.

Wyjeżdżając z Taganrogu P. Hommaire de Hell, napotkał ogromne koczowisko Cyganów, a nad Donem miasto Nakhitszewan zamieszkane przez Ormianów. Spokojność rzeki płynącéj około tego miasta, piękność drzew, ruch statków rybackich, różnobarwność wież kościelnych i malowniczość okolic, wprowadziły podróżnego w zadumienie. Patrząc na miasto czyste i białe, na jego bazary o szybach błyszczących, na delikatność architektury budowli i piękność twarzy mieszkańców, zdawało mu się, że się znowu znajduje na Wschodzie.

Widok Rostowa wywarł na nim inne wrażenie. Ulice tego miasta nie mają już szerokości i regularności ulic rossyjskich; widać że domy były tutaj budowane w nieporządku, w miarę, jak tego wymagała potrzeba zbliżenia się do rzeki. Ludność Rostowa jest wesoła bez sztywności i dumy rossyjskiéj, śpiew i śmiechy rozlegają się po ulicach; towarzystwa są zmieszane, rangi zapomniane, nawet urzędnicy są tu grzeczniejsi. *Miasto Rostow jest zamieszkane przez Kozaków dońskich.* „Wpływ, mówi P. Hommaire de Hell, jaki kozacy wywierają na Rossyan, jest godny uwagi. Moskal ożywia się, kiedy się widzi oddalonym od oka władzy; w Rostowie urzędnicy moskiewscy bawią się z kozakami i kupcami greckimi, nie lękając się o godność swą i powagę. Dowód, jak opinie liberalne mają wiele ponęty między kozakami, pokazuje zaprowadzenie w Rostowie kassyna, do którego wszystkie klassy mają wstęp wolny. Osoby najpierwszego tonu tańczą tutaj albo spotykają się z kupcami, rzemieślnikami, a nawet prostymi czeladnikami. Wesołość kassyna równa się balikom w okolicach Paryża. Wszystko tutaj zadziwia podróżnego, przyzwyczajonego do dumy klass Rossyi właściwéj, do jéj niewygód i jednostajności. W Rostowie oberze są wyśmienite, stancye czyste, i co najwięcéj zadziwia, łóżka pełne pościeli 1).“

---

1) Tom I. str. 322.

Im daléj zapuszcza się podróżny w kraj kozacki, tym więcéj znajduje upodobania. Piękne stanice umilają stepy, brzegi Donu są ozdobione w drzewa, w chałupy rybackie i stada koni pasących się po polach. Przybywając do Nowego Czerkasku, miasta stołecznego Kozaczyzny Dońskiéj, P. Hommaire de Hell napotkał na drodze długi szereg małych wózków zaprzężonych po jednym koniu a eskortowanych przez kilka set kobiet. Nie było między niemi żadnego mężczyzny, wszystkie szły pieszo, niosąc w ręku trzewiki i zabierając po ziemi słomki albo gałązki. Niektóre z nich były podeszłe w wieku, chore leżały na wozach podobnych do beczek z wybitemi dnami. Cały ten orszak wracał z pielgrzymki do pieczar kijowskich.

Nieco daléj podróżny napotkał drugi podobny orszak rozłożony na noc obozem. Na ogniach wzniecónych za pomocą zebranych gałązek i słomy gotowała się wieczerza. Obóz pielgrzymek przedstawiał ciekawy widok: jedne z nich utrzymywały ogień, inne biegły po wodę z garnkami na głowach; reszta modliła się na kolanach, kładąc na piersiach ciągłe znaki krzyża; stare opowiadały bajki. Wszystkie te kobiety były żonami kozackiemi. „Pobożność Kozaków, mówi P. Hommaire de Hell, jest większa niż Moskali. Mała różnica w texcie biblii sprawiła wielką różnicę w ich uczuciach religijnych. Kozacy uważają się za prawowiernych, nieużywają fajek i wielu innych rzeczy, bez których nie mogą się obejść wielko-rossyanie. Ich charakter jest szczery bez hypokryzyi; Kozacy kochają i wierzą z zapałem 1).“ Przyczyny różnicy charakteru Kozaków i Moskali, jakie wskazał autor, nie są prawdziwe. Różnica ich usposobień nie ma wcale powodu religijnego. P. Hommaire de Hell pomieszał widocznie zwyczaje Starowierców z kozackiemi.

Nowy Czerkask, założony roku 1806 przez hrabiego Platowa na górze oddalonéj o dwanaście wiorst od Donu, ma rozmiary rozległe, którym nieodpowiada ludność

---

1) Tom I. str. 343.

miasta. Położenie jego jest niewygodne, brak w nim wody, odległość od rzeki utrudnia handel i transporta. W roku 1837, podczas pobytu cesarza Mikołaja pomiędzy Kozakami dońskimi, zaprowadzono latarnie po ulicach, ale mieszkańcy wkrótce je rozkradli. Powiadają, że gubernator kazał pod niemi stawiać szyldwachy, aby resztę ocalić. Ludność Nowego Czerkasku składa się z dziesięciu tysięcy głów. Nie widać tutaj mieszaniny narodowości, jaką spotyka się w Odessie, Taganrogu albo Rostawiu; w tém mieście wszystko jest kozackie.

„Kozacy, mówi P. Hommaire de Hell, których widzieliśmy w Taganrogu, dali nam niepochlebną opinią o piękności ich kobiet. Nasze zdumienie było więc wielkie, kiedyśmy spostrzegli dziewice całkiem ładne i wesołe. Ich ubiór wydaje się zrazu niezgrabnym, ale w rzeczy saméj nie jest bez oryginalności, a nawet kokieterii. Młode żony rozpuszczają po ramionach długie warkocze związane jaskrawemi wstęgami. Niektóre zawiązują włosy w chustkę jedwabną w kształcie sakiewki. Ten sposób noszenia włosów nie jest bez wdzięku i podwyższa wyraz fizognomii pospolicie ujmujących.

„W niedzielę widok miasta jest prawdziwie rozkoszny. Mieszczanie, wojskowi, urzędnicy, kobiety w ubiorach świeżych i pełnych smaku, przechadzają się wesoło, zalotnie, z uśmiechem na ustach, jakby po jakim salonie. Mężczyzni pospolicie piękni i rośli, noszą mundur wybornie. Waleczność i szlachetna duma malująca się na ich czołach zdaje się przypominać dawnych Dońców nieznających nad sobą, tylko Atamana, którego sami wybierali. Dziś, jak temu lat sto, jedyném ich zatrudnieniem jest wojskowość.

„O jak myli się Francya w zdaniu, jakie ma o dobrych i gościnnych Kozakach! Wypadki lat 1814 i 1815 wzbudziły w nas obrzydzenie ku nim, ale ich życie nad Donem nie usprawiedliwia podobnéj opinii. Nigdzie w Rossyi nie jest się bezpieczniejszym w drodze, nigdzie podróżny nie znajdzie tyle gościnności, ile tutaj. Imie Francuza jest między Dońcami dobrą rekommendacyą; por-

treta Napoleona znajdują się prawie po wszystkich chałupach i zawieszane są nad obrazami Świętego Mikołaja. Wszyscy, co robili wojnę przeciw Napoleonowi, mają dla niego największe poszanowanie i to uczucie dzieli całe pokolenie dzisiejsze 1)."

1) Tom I. str. 348.

(Dokończenie nastąpi.)

Dzieje Rewolucyi Francuzkiéj Ludwika Blanc. Tom Iszy.

(Histoire de la Révolution Française par M. Louis Blanc. Tome Ier. Paris chez Langlois, Berlin chez Behr).

Kilka dzieł o nowszéj historyi francuzkiéj wyszło albo wychodzi w tych czasach. Capefigue wydaje swoją historyą Restauracyi, Thiers prowadząc daléj zamierzoną pracę, wydrukował szósty tom dziejów Konsulatu i Cesarstwa 1). Ludwik Blanc rozpoczyna dziesięciotomowy rys Rewolucyi francuzkiéj, a dzienniki zapowiadają rychłe ukazanie się na świat dawno obiecanéj pracy Pana de Lamartine pod tytułem Les Girondins. Ważna rzecz, porównać stanowiska wszystkich tych pisarzy, szczególniéj różnica w sposobie zapatrywania się na ludzi i na wypadki u Panów Blanc i de Lamartine wielce ciekawą będzie. Pan Blanc, przedewszystkiem socijalista, zdarzenia i osoby wedle teoryi towarzyskich sądzi i nigdy nie

1) Za ukazaniem się następnych tomów zdamy znowu naszym czytelnikom z dzieła tego sprawę.

traci z oczu względów bezpośredniéj korzyści stronnictwa, do którego należy. Pan Blanc jak oczywista, na wstępie zaraz oświadcza się za *la Montagne*. Pan de Lamartine, człowiek zasad nieokreślonych, zmienny w natchnieniach, pociągany więcéj oderwanemi wyobrażeniami, szlachetny umysłem, szlachetniejszy jeszcze sercem, uderzony zapewne został urokiem krwią nieskalanego męczeństwa, i jak się zdaje, stanie na stronie *de la Gironde*.

Ktoby nie znał Pana Blanc, ktoby nie wiedział o jego politycznych i towarzyskich dążeniach i zabiegach, nie zdołałby dostatecznie dzieła jego zrozumieć. Autor bardzo niepospolitéj, ale jednostronnéj i namiętnie niesprawiedliwéj historyi wypadków od rewolucyi Lipcowéj (histoire des dix ans), błąka się on od lat kilkunastu, to jest od chwili wejścia w obręb politycznych i literackich zajęć, po wszystkich drogach i ścieszkach radykalnie towarzyskich wyobrażeń. Niedawno był kommunistą, dziś jeszcze niezupełnie się wyzuł z pociągu do téj antisocyalnéj myśli, i w nieograniczonym podziale własności, jaki z kodexu Napoleona wypływa, widzi niby Kommunizm w przyszłości się wyradzający; bądź co bądź, teraz zdaje się zbliżać do nowszych pojęć Pana de Lamennais, który straciwszy wiarę w chrześcianizm jako religią, chrześciańskie zasady jako systemat towarzyski przyjmuje, odmiennie je tylko od kościoła wykładając, i w swojéj historyi Rewolucyi głosi przyjście nowéj, wyższéj od chrześciaństwa dla ludzkości syntezy, głosi przyjście na świat braterstwa.

W pierwszém dziele, przy umiarkowaniu w sposobie, które jest zawsze cechą prawdziwéj siły umysłowéj, miał Pan Blanc dużo zaciętości stronniczéj, przesądów i uprzedzeń nie uniknął; tu dojrzał nieco, spoważniał; znać w całym ciągu, że nabrał istotnych wiadomości, umysł z rzeczywistemi sprawami oswoił, widnokręg w koło siebie rozszerzył. Czy się jednak otrząsł z wymagań i poszeptów stronniczego kierunku, czy się wyrobił na prawdziwego historyka? Odpowiadamy, że nie. Widać

po źródłach, które przytacza, po osobach i faktach, jakie wybiera, że się nienawiścią albo skłonnością częściéj jakby na poważnego pisarza przystało, unosić daje.

Nasuwa nam się uwaga, że w ogóle nieprzyszedł jeszcze czas pisania historyi Rewolucyi francuzkiéj. Dziś niepodobna o téj całéj epoce bezstronnego, o ile ułomność ludzka pozwala, skleić dzieła. Żyje tylu świadków każdego wydarzenia, tkwi w rodzinach pamięć takiéj wielkiéj liczby nieszczęść, nieszczęść, które dotknęły wszystkie stronnictwa po kolei, a których się ślady dotąd niezatarły! Od dzieci trudno żądać, żeby zapomniały opowiadań rodziców, żeby przebaczyły i spokojnie rozbierać a zastanawiać się zaczęły. Jeźli już podobna jest dojść do prawdy i światła, to tylko mała liczba wyborowych umysłów, o criterium stałych i niewzruszonych zasad ludzkości i moralności, słowa i czyny próbujących, wznieść się na tę wysokość może. Dla massy, która potrzebuje doświadczyć i przekonać się, która wypadki następstwami ocenia i odmienia sąd z każdą nową przemianą w kolei historycznéj, chwila wydania wyroku nie przyszła jeszcze i pewnie nieprędko przyjdzie.

Wspomnieliśmy o criterium historycznem. Oczywistą jest rzeczą, że niema historyi, jeźli piszący niewie, czém próbować wypadków i na jakiéj podstawie wyrok opierać. Jasne oznaczenie punktu wyjścia, ścisłe zasady postawienie, szczere wypowiedzenie o sposobie zapatrywania się na rzeczy ludzkie, są koniecznemi warunkami wszelkiego dziejopisarstwa. Nie mamy tu na myśli sprawiedliwości bezwzględnéj, zupełną sprawiedliwość uważamy za niepodobną; więcéj powiemy: pewna stronność w piszącym jest konieczna, żeby się opowiadanie ogrzało i nabrało barwy, żeby się stało zdolném obudzić zajęcie. Pamiętajmy, że historya ziemskiemi rzeczami żyje, a w sprawach tego świata niema ruchu, niema życia bez namiętności. Ścisła prawdziwa sprawiedliwość rodziłaby tylko jednostajność i suchość. Czegóż więc potrzeba, żeby mieć rękojmią dobréj wiary i uczciwości? Oto potrzeba naprzód pewnéj wysokości umysłowéj, któraby

sąd o ludziach i o rzeczach stawiała po nad sferę drobnych pojęć i drobnych uczuć, płytkiéj gadaniny i powszedniéj drażliwości; oto potrzeba także, żeby zasada do oceniania wszystkich spraw była czysta, prosta i łatwo odbijająca się w sumieniu ludzi dobrych. My moralność chrześciańską sformułowaną w Ewangelii za jedyne prawdziwe criterium dla historyi, więcéj powiemy, dla każdéj filozofii w jéj historycznym objawie, przyjmujemy. Pan Blanc w gruncie mało się od myśli chrześciańskiéj różni, ale swoje zasady źle i samowolnie oznaczył; dla tego trudno powiedzieć, czego chce od teraźniejszości i czego pomimo pięknie wyrażonych ogólników od przyszłości się spodziewa.

W naszym kraju każda historya Rewolucyi francuzkiéj z tych albo owych powodów wielkie robi wrażenie; wszakże nie wszystkich stronnictw pamiętniki czytane bywają. Książki pisane przez entuzyastów ogromnéj w dziejach ale wieloobliczněj epoki, jedynie się po Polsce rozchodzą. Thiers, Mignet, Laponneraye stanowią u nas cały niemal zasób wiadomości w téj mierze. Dwaj pierwsi ulubieni pisarze średniego stanu, stanu rządzącego we Francyi, pomimo niejakiego wahania się sprzyjają Girondystom; Laponneraye, mierny deklamator, który się doczekał tłómaczenia na język polski, jest stronnikiem *de la Montagne*. Niedostateczna znajomość rzeczy wielu fałszywych pojęć i sądów, wielu niedołężnych chęci naśladownictwa, wielu ślepych przesądów i nierodzimych nienawiści powodem się stała. Samo uczucie najprostszéj słuszności powinnoby prowadzić do wysłuchania wszystkich stronnictw; niepodobna przypuścić, żeby wśród takiego rozkiełznania najgwałtowniejszych żywiołów, prawda, która zwykle jest z ludźmi pokoju i miłości, w jednym tylko przytułek znalazła obozie. Ale może byłoby za wiele takiéj wysokiéj bezstronności żądać. Niechże przynajmniéj, kiedy się nikt niechce zapuszczać w odmęt przeciwnych sobie opowiadań, ludzie zdolni samodzielnie myśleć i chcący dojść do rzetelnych wypadków, wezmą się do skrupulatnego czytania *Dziejów parlamentarnych*

Rewolucyi francuzkiéj Pana Buchez. (Histoire Parlementaire de la Révolution Française). Buchez jest jak największym stronnikiem Rewolucyi, często także w jednostronność popada, ale podaje materyały dobrze uporządkowane, niby akta wielkiéj sprawy, któréj każdy sam sędzią zostać może 1). Do czytania Bucheza chcielibyśmy pracowników dobréj woli nakłonić.

Przez wzgląd na następstwa nigdzie może niema trudniejszego a zarazem sumienniejszego obowiązku rozbierania, rozsiewania, prostowania wyobrażeń o Rewolucyi francuzkiéj, jak u nas. To przekonanie niech nam posłuży za wczesne wytłómaczenie, dla czego kilka artykułów poświęcimy dziełu jakkolwiek ze znamienitą napisanemu zdolnością, zawsze jednak nie oznaczonemu piętnem prawdziwéj wysokości umysłowéj. Książka Pana Blanc będzie czytana i bardzo czytana, jest więc potrzeba ostrzedz o jéj istotnéj wartości każdego, kto szczerze prawdy szuka.

Jeszcze jedna przedwstępna uwaga. Powiedzieliśmy na początku, że Pan Blanc jest stronnikiem *de la Montagne.* Mógłby kto myśleć, że przyjmuje on terroryzm jako system. Żeby zawczasu wszelką w téj mierze omyłkę usunąć, przytaczamy wyrazy, jakie w przedmowie wy-

---

1) Pan Buchez przed dwunastu laty pracę swoją wydał. Obejmuje ona dokładne sprawozdanie z obrad ciał prawodawczych, z dzienników i pism czasowych wszelkiego rodzaju. Stanowisko swoje tak sam określa. „Rewolucya francuzka jest ostatnim i najwyższym wypadkiem oświaty naszych czàsów. Ta oświata wyszła cała z Ewangelii, czemu przyświadczają dzieje a szczególniéj dzieje Francyi, ile razy z nich nietylko wypadki, ale i myśli, które wypadkami kierowały, rozpatrujemy. Oczywistszego jeszcze nabierzemy przekonania, jeżli porównam z nauką Chrystusa wszystkie zasady, które Rewolucya na swoich sztandarach i w swoich prawach zapisała, jeżeli zrozumiemy znaczenie wyrazów jedności, równości i braterstwa, od których poczynają się jéj ustawy i za pomocą których usprawiedliwiła wszystko, cokolwiek tylko zdziałała." W téj chwili Pan Buchez ogłasza drugą edycyą swego dzieła w Paryżu u Księgarza Hetzel. Będzie wszystkiego dwadzieścia cztery tomy. Już wyszło siedem, w których się znajduje cała historya *de la Constituante* i połowa historyi *de l'Assemblée legislative.*

czytujemy, „Krwawą i straszną mam pisać historyę, żałobne poruszać wspomnienia! pamiętajmy tylko, że one nas nie dręczyć ale uspakajać powinny. Jeśli nam pozostało umysłowéj tylko roboty dokonać, to dla tego, że ludzie rewolucyi wzięli na siebie cały ciężar części okropnéj dzieła.... Ich gwałtowność wywalczyła nam losy spokojne. Wyczerpnęli strach, wyczerpnęli karę śmierci i samże zbytek terroryzmu sprawił, że terroryzm stał się na zawsze niepodobnym.“ Jest tu dużo omówień, bo piszący chce pamięć poprzedników obronić: w gruncie Pan Blanc wyrzeka się gwałtownych środków. To nas wcale nie dziwi. Żaden człowiek zdolny głęboko myśleć i istotnie myślący nie będzie sobie przemocy i przymusu zamierzał, żaden nie będzie systematyzował konieczności morderstw i kodexu terroryzmu układał. Kto się bawi myślą gwałtów i naprzód sobie ich kolej wytyka, temu brak najprostszych uczuć natury ludzkiéj, a częściéj brak rozumu.

Chyba na razie prawo własnego bezpieczeństwa albo smutna konieczność może jeżli nie upoważnić, to przynajmniéj wytłómaczyć nadużycie siły; a i tak pamiętajmy, że nigdy wielkie sprawy niepotrzebowały krwawych rządów, póki szły w górę. Słusznie powiedział poeta.

Każde krwawe w dziejach imie
Ach nosiła mierna dusza.
Słaby tylko rzeź wybiera
Czy mu imie jest Marijusza
Czy tam imie Robespiera.

Przejdźmy teraz do właściwego rozbioru.

Na czele książki swojéj takie założenie zapisuje autor. „Trzy wielkie zasady naprzeciw siebie w świecie i w historyi znajdujemy: *powagę*, *indywidualizm*, *i braterstwo* (*l'autorité*, *l'individualisme la fraternité*). *Powaga* życie narodów krępuje zależnością od wiary, którą się ślepo przyjmuje, od zabobonnego uszanowania dla podań, od nierówności. Jako środek rządzenia ona z sobą gwałt przynosi. *Indiwidualizm* bierze człowieka po za obrębami wszelkiego towarzystwa, stawia go jako sędziego

nad rzeczami otaczającemi i nad sobą samym, daje mu wysokie uczucie praw własnych, bez wskazania obowiązków, w końcu powierza go własnym siłom. Za system rządzenia indywidualizm przyjmuje ustępywanie (le laisser—faire). Zasada *braterstwa* uważa członków wielkiéj rodziny za solidarnych, zmierza do urządzenia kiedyś towarzystwa dzieła ludzkiego na wzór człowieczego ciała dzieła Boskiego, i opiera siłę rządzenia na przekonaniu, na dobrowolnéj zgodzie serc. Powagą żył katolicyzm i żył w sposób jak najświetniejszy: ona przemagała aż do Lutra. Indywidualizm przez Lutra przyniesiony, rozwinął się z nieprzepartą siłą; oddzielony od żywiołu religijnego, zwyciężył we Francyi za pośrednictwem mówców i polityków z *Constituante.* Jesteśmy teraz świadkami jego panowania, on dziś duszą wszech rzeczy. *Braterstwo*, które zapowiedziały wielkie umysły *de la Montagne,* znikło w burzy i dziś jeszcze chyba jako oddalony ideał nam się ukazuje; ale wzywają go wszystkie wielkie serca i teraz już zajmuje ono i oświeca najwyższą sferę myśli."

„Z tych trzech zasad pierwsza przytłumiając osobistość, prowadzi do ucisku; z drugiéj równie ucisk przez anarchiją wypływa; trzecia tylko daje wolność za pośrednictwem harmonii." — „Wolność! zawołał kiedyś Luter; wolność! powtórzyli chórem filozofowie ośmnastego wieku; wolność, oto jest godło zapisane na chorągwi oświaty naszych czasów. W tem wszystkiem jest nieporozumienie i kłamstwo; od Lutra to nieporozumienie, to kłamstwo napełniło historyją, tymczasem to nie wolność, to indywidualizm szedł w górę...."

„Ludzkości trzeba było po kolei i Papieża i Lutra; ale zasada powagi już doszła do kresu, zasada indywidualizmu także swoje życie wyczerpnie. Przyszłość ani do Papieża ani do Lutra nie należy."

„W tem, co zwykle Rewolucyją francuzką nazywają, jest właściwie dwie oddzielne rewolucyje, różne od siebie, chociaż obie przeciw staréj zasadzie powagi skierowane. Z jednéj skorzystał indywidualizm, téj datą rok

ośmdziesiąty dziewiąty; drugiéj spróbowano hałaśnie w imie braterstwa; upadła dziewiątego termidora. Jeśli tamta tylko korzenie zapuściła, to dla tego, że nie bez poprzedniego przygotowania objąć władzę nad społeczeństwem przybyła, że została dokonana na korzyść panującéj klassy, na korzyść klassy średniéj; że w końcu przyniosła myśl zupełną o trojakiém obliczu filozoficzném, politycznėm i przemysłowém."

„Wstęp dzielimy na trzy księgi. Pierwsza wypowiada, przez jakie dziwne walki, zapasy namiętne, ofiary i gwałty zasada indywidualizmu weszła w świat, mierząc się z jednéj strony z powagą w kościele, gnębiąc z drugiéj braterstwo w Waldejczykach, Hussytach, Anabaptystach, Brabiach Morawskich i wszystkich co upadli dla sprawy czystéj Ewangelii. Druga księga obejmuje rys kolejnych we Francyi zwycięztw téj klassy średniéj, która przez Indywidualizm do panowania przyszła. W trzeciéj pokazujemy, jak w osiemnastym wieku pomimo usiłowań J. J. Rousseau, Mablego i Neckera, indywidualizm stał się właśnie zasadą klassy średniéj i zwyciężył w filozofii przez szkołę Woltera, w polityce przez szkołę Montesquieugo, w nauce przemysłu przez szkołę Turgota."

Na przetłómaczenie francuzkiego wyrazu *autorité* użyliśmy polskiego *powaga*, chociaż nie dostatecznie pojęcie Pana Blanc oddaje. Pan Blanc rozumie przez autorité nie tylko powagę ale władzę także i tradycję. To zastrzeżenie uważaliśmy za konieczne.

Co się tyczy jego troistéj zasady będącéj jakby odbiciem trojek Heglowskich i wszystkich trójek wprowadzonych do filozofii historyi w Niemczech, my jéj zarzucamy brak ścisłości. Powaga jest to właśnie doświadczenie, siła organiczna, zaufanie w teraźniejszość i wiara w losy ludzkiego społeczeństwa; przez indywidualizm rozumiemy niecierpliwość krytyczną, niezdolność słuchania głosu doświadczenia, niechęć poddania się jakiéjkolwiek regule, moc burzącą, gniew często genijalny na wszystko, co w teraźniejszości samowolę określa, śmiałość i często bezwstyd egoizmu; braterstwo bierzemy w zna-

czeniu Ewangelii za wszystko to, co ludzi łączy w miłości, co ich do wspólnych celów wspólnemi drogami kieruje. Skoro się zgodzimy na taki wykład trzech zasad, będziemy musieli przyznać, że braterstwo choć najszczerzéj pojęte, zgodzi się i powinno się godzić z powagą. Miłość jest silna, razem wyrozumiała i cierpliwa, miłość, byle szczera, z dwóch stron uświęca stósunki władania i posłuszeństwa. Braterstwo bez reguły, to czcze słowo. Niema wspólności bez reguły, bez porządku, bez organizacyi. Z każdéj znowu wspólności rychło się tradycyja wyradza. Jeśli chodzi o nadużycia, równie braterstwo jak powaga w rękach ludzkich zmarnieć mogą, ależ nigdy nadużycia, ujemna strona rzeczy, nie mogą za całą formułę wystarczać.

W ludzkości widzieliśmy zawsze i widzimy walkę i to równoczesną dwóch tylko żywiołów braterstwa. to jest miłości z indywidualizmem to jest z egoizmem, dla tego na podział samowolny historyi na trzy po sobie następujące epoki przyzwolić nie możemy.

Powtarzamy, że złe i dobre nie zawsze z zasad się rodzi; najprawdziwsze zasady mogą być wyobrażane przez ludzi złych albo mylących się, tak jak złe zasady mogą ludzie dobrzy wyznawać. Gwałty, bezprawia, niegodziwość pod wszelkiemi się dziać mogą i działy się sztandarami. Źli Papieże w kościele, źli władzcy w państwach, prawowierni i heretycy, tak Krzyżownicy jak Alligensi, tak żołnierze Cesarza Zygmunta jak Hussyci, tak członkowie Ligi jak Kalwini dopuszczali się zbrodni, które surowo moralność potępić powinna. Dla tego to historykowi choćby najgorętszych przekonań, choćby najwyraźniéj dla jednéj strony przychylnemu, nie wolno brać w rękę sprawy téj strony, nie wolno wszystkich niegodziwości na przeciwników zrzucać. Historyk niechaj będzie dosyć uczciwy, żeby złe, gdziekolwiek je spotka, w imie nieśmiertelnych zasad potępił.

My także widzimy troistość w historyi, ale ją zupełnie inaczéj oznaczamy. Dla nas każda epoka historyczna, życie każdego pojedyńczego człowieka dadzą się pod następującą formułę podciągnąć. Myśl w dziejach i

myśl w człowieku ma koniecznie koleje organiczne i krytyczne. W epokach organicznych prawo Boskie po szczeblach młodości i siły przychodzi do swojego czasowego urzeczywistnienia na świecie, następuje potem chwila słabnienia i upadku starości, zużycia. Wtedy ukazuje się żywioł krytyczny. Żywioł ten zły jak wszelka negacya nie zatrzymuje się w działaniu na granicy słuszności, ale wszystko, co wątpliwość podaje, wszystko analizą rozprzęga. Wszakże działanie negacyjnego pierwiastku obudza nową żywotność prawd nieśmiertelnych i tak powoli nowy się organizm buduje. Każdy organizm następny jest wyższy od poprzedniego, ale tylko czasowo syntezę stanowi. Syntezą bezwzględną, prawem historycznéın niezmiennéın, jest dopiero słowo Boże w świecie przez Syna Bożego objawione; Chrześcianizm niewzruszony w swojéj podstawie czasowe oblicze ciągle i przez wszystkie czasy doskonali; urzeczywistnienie jego jest ostatecznym celem ludzkości.

Pan Blanc powiada, że braterstwo ma dopiero przyjść na świat, a więc będzie czemś wyższém od chrześciaństwa. Myśmy myśleli, że najprostszą i najlepszą w przeszłości, w teraźniejszości i w przyszłości zwać można tę naukę, która powiada „kochaj bliźniego jak siebie samego.“ Panu Blanc to nie wystarcza. Zgoda. Ale cóż nam przynosi na miejsce zasady, która od osiemnastu wieków, do coraz lepszych przeznaczeń ludzkość z jéj wiadomością albo bez jéj wiadomości prowadzi; oto nadzieje, że towarzystwo zostanie urządzone na wzór ciała człowieczego. Myśl Pana Blanc może być bardzo głęboka, choć jéj nie rozumiemy, wszakże nam nie dosyć na nadziei. Ludzkość nie może w zawieszeniu pozostać, trzeba jéj dać nowe prawo, kiedy się dawne obala. Ale prawo, to nie czcza teoryja, teoryi mieliśmy już dosyć, od reformatorów politycznych i towarzyskich XVIII. wieku aż do St. Simona i Fourriera, który nam obiecał braterstwo w swoich falansterach, a rajskie przemiany na powierzchni ziemi, prawo powinno się opierać na doświadczeniu. Przykładów historycznych, czynów żądamy od głosicieli

nowego słowa. Póki nam nie pokażą rzeczywistości, póty nie przestaniemy powtarzać, że Ewangelija wystarcza na wszelkie postępy i że nie ma żadnéj wzniosłéj, żadnéj prawdziwéj idei, na którąby się w niéj najpełniejszy i najobszerniejszy wyraz nie znalazł.

Oskarza Pan Blanc powagę, to jest katolicyzm o to, że przyniósł nierówność i że się na gwałcie oparł. Myśmy zawsze przeciwnie myśleli; nam się zdawało i zdaje, że zawsze katolicyzm przewodniczył we wszelkich wyzwoleniach, że podniósł z poniżenia kobietę, obalił niewolę, feudalizm złagodził, dał otuchę kommunom i gminom, wyswobodził wieśniaków i każdém słowem, każdą nauką, w każdym sakramencie stawiając obok siebie możnych i maluczkich, równość religijną zaprowadził, a cywilną i polityczną przygotował i konieczną w rozwinięciu uczynił. Co się tyczy gwałtów i przemocy, tych ile razy dopuszczały się władze katolickie, wyraźnie od nakazów Chrystusowych odstępowały. W każdym razie nam dzieciom oświaty katolickiéj, która wyrobiła i w życie wprowadziła pojęcia tolerancyi, nie godzi się wykroczeń grubszych i gorszych czasów, wykroczeń wspólnych wszystkim stronnictwom, kłaść na karb katolicyzmu. Używając dobrodziejstw z otrzymanych wypadków, miejmy wyrozumiałość dla ludzi, którzy żyli w czasach, kiedy się wypracowały zdrowsze pojęcia, tak jak sami będziemy potrzebowali wyrozumiałości za nierozumienie niejednéj jeszcze jasnéj prawdy, na którą Pan Bóg zaczynił dopiero w ludzkości. Najświętsza nawet religija nie może ludzi, którzy ją wyznają, przekształcić, bo ci ludzie są słabi, do złego skłonni i mają wolną wolę.

Na to, co Pan Blanc o indywidualizmie mówi, prawie zupełnie się zgadzamy. Indywidualizm przyszedł z protestantyzmem; w kościele katolickim odezwał się w Gallikanizmie i Jansenizmie, w polityce miał za wyobrazicieli Girondistów, a teraz włada we Francyi. Pan Blanc mógł jeszcze doskonalsze urzeczywistnienie indywidualizmu w Anglii pokazać. Tam indywidualizm narodowy i indywidualizm osobisty rozwinęły się do najwyższéj po-

tęgi, tam możemy zobaczyć, czém jest najobszerniejsza wolność, czem najrozumniejsze instytucyje bez podstawy miłości chrześcijańskiéj. Wszelki indywidualizm polityczny i towarzyski w Europie angielskie ma początki.

Co się tycze braterstwa, Pan Blanc, który je dopiero w przyszłości nadchodzące widzi, już teraz pracowicie tradycyę mu historyczną układa, naznaczając Waldejczyków, Hussytów, Anabaptystów, J. J. Rousseau, Mablego nawet i Neckera, a w końcu deputowanych z *la Montagne* za poprzedzicieli oczekiwanéj Ery. Nie dziwi nas to; wszystkie systemata naukowe, wszystkie odszczepieństwa zawsze sobie rodowody pisały; rodowody te mogą nawet mieć stronę prawdziwą, boć jest wielka solidarność w ludzkości i równie cnoty jak błędy nierozerwanym łańcuchem wiążą się z sobą. Wszak i protestantyzm chciał koniecznie za dni naszych tradycyą sobie od Apostołów wyrobić, a że nie mógł na inszéj tego drodze osięgnąć, puścił się wstecz śladem wszystkich sekt żeby całość jakąś w ich rozwinięciu wskazać. Neander, sławny berliński professor, teolog z wielkim talentem, podobny wstęp do dziejów protestanckich wykłada; wszakże nawet tak głęboko uczonemu człowiekowi trudno jest uniknąć najdziwniejszych sprzeczności. Wybiera on jedne herezye, drugie odrzuca, stawiając w téj mierze układ prawdziwie rozumny. Wszakże czy zdoła Neander dać zaspakajającą odpowiedź na zapytanie, jakiém prawem ktoś, co odrzuca nieomylny sąd w kościele, sam sąd wydawać i wybór robić sobie pozwala? Nie, tu środkowe stanowisko niepodobne, tu wszelka stronność dla téj albo dla owéj nauki, dla tego albo dla owego człowieka, to kaprys często uczciwy, często rozumny, ale wcale nieuzasadniony.

Pan Blanc mówi surowo o indywidualizmie i słuszne oddziałanie przeciw temu kierunkowi wszczyna; przyznajemy, wyżéj stanął od indywidualizmu Lutra i Girondystów; ale tego sam może nie rozumie, że kierunek, jaki obrał, jeżli go do Chrześciaństwa nie zwróci, jeżli jego wyobrażeniom nie da zatwierdzenia, powagi, trady-

cyi, reguły, prosto do indywidualizmu, do nagiego indywidualizmu prowadzi.

Żeby się ograniczyć, jedno jeszcze tylko zrobimy spostrzeżenie. Braterstwa zapewne inaczéj w czasach dzisiejszych nie wykłada Pan Blanc, jak przez stowarzyszenie. Otóż gdzie wyobrażenie stowarzyszenia pełniéj żyło i żyje, jak w katolicyzmie? Syn Boży koło siebie zebrał Apostołów; Apostołowie pozawiązywali stowarzyszenia wiernych; każdy kościół utworzył oddzielne stowarzyszenie; wszystkie kościoły zlały się w jedno stowarzyszenie ogólne; ludzie surowszéj cnoty stowarzyszyli się w zakony ku poprawieniu i nauczeniu bliźnich; pogan nawróciły stowarzyszenia mnichów; mnichy wykarczowali puszcze najniedostępniejsze; znamię krzyża stowarzyszyło ludzi na wojny krzyżowe; pod wpływem katolicyzmu stowarzyszyły się kommuny i gminy; kościół nauczył ludzi stowarzyszać się w korporacye, i powstało całe urządzenie społeczne z korporacyi, jakby z rodzin o użytecznych a wyłącznych celach złożone; do dziś dnia, ile razy który katolik myśl jaką świętą zrozumie, nie książkę pisze, nie systemata stawia, ale zbiera gorliwych towarzyszy i albo bractwo zawiązuje, albo pod jakąkolwiek bądź formą spólność działania zaprowadza. Duch stowarzyszenia jest duchem katolickim i dotąd wyłącznie katolickim, jeden bowiem tylko katolicyzm daje ludziom to, co ich wiązać jest zdolnem, miłość i to, co związek utrwala i porządkuje reguły.

Wiele zadań pojedyńczych w rozwinięciu wstępu historycznego, który cały pierwszy tom zajmuje, na bliższe rozpatrzenie zasługuje. Przejdziemy je taką koleją, jaką po sobie w książce idą. Często zapewne będziemy się z autorem różnili, ale przytoczymy także niejeden ustęp, który posłuży na poparcie ogłaszanych przez nas przekonań.

Opowiadanie zaczyna się od dramatycznego obrazu soboru Konstancyeńskiego. Na soborze stoją naprzeciw siebie dwie zasady; Kardynałowie, biskupi i Cesarz wyobrażają powagę, Jan Huss braterstwo. Spytalibyśmy

się, dla czego Pan Blanc od soboru Konstancyeńskiego rzecz swoją rozpoczął. Chcąc opozycye uświęcić, trzeba było sięgnąć do najstarszych herezyi. Zresztą Huss był już tylko następcą Wiklefa, który śmielsze i przystępniejsze dla ludu, radykalniejsze zdania ogłaszał. Jest coś fantasmagoryi i bardzo złéj fantasmagoryi w tem wyprowadzeniu na scenę ponurego dramatu Konstancyeńskiego. „Byłoż prawdą, mówi Pan Blanc, że kościół, że królowie, że możni na ziemi odstąpili od nauki tego, przed którego wyobrażeniem na krzyżu nie przestali się kłaniać? Jakżeż należało rozumieć świętą tę naukę, jak ją zastósowywać, ażeby z niéj wyswobodzenie rodzaju ludzkiego wyprowadzić? Sobór i Huss wyobrażali w téj mierze nietylko dwa przeciwne przekonania, ale i dwie przeciwne tradycye. Sobór Konstancyeński prowadził daléj, odżywiał i skupiał w jedno długie dzieje, których główne zarysy tak się nam przedstawiają. Złamanie pierwiastkowéj równości Chrześcian — przyjęcie przez Chrześcian hierarchii pogańskiéj — odebranie ludom prawa obierania sobie pasterzy — biskupi zamieszkujący pałace — Papież i ten Papież na tronie jak Cezar — naczelnicy kościoła ogłaszający się za nieomylnych, a w rzeczy saméj skalani — ksiądz bezżeństwem oddzielony od reszty ludzi, za rodzinę mający niezmierną kastę a Rzym za ojczyznę — zręczna ale nieczysta mięszanina spirituализmu chrześciańskiego, ascetyzmu mniszego i pogańskiego bałwochwalstwa, ku przemawianiu do serca człowieka, do jego wyobraźni, do jego zmysłów i ku panowaniu nad całą jego istotą — czasami nierządnice na poduszkach watykańskich, czasami pustelnicy kanonizowani za to, że się ćwiczyli rózgami gdzieś w zamknięciu klasztorném — siła katolicyzmu, jego rozum, jego postęp niesłychany — jedność świata przygotowana, ale obok tego potworne zepsucie rzymskie, despotyzm Rzymu oparty na inkwizytorach i na katach; przywłaszczenia, podstępy, bogactwa potępione przez pamiątkę ubóstwa Chrystusowego, walki z władzą doczesną, nie żeby ją poprawić, ale żeby ją poniżyć, w końcu długie

wspólnictwo z królami — świat cały nawrócony na chrześcijaństwo, a jednak pełen niewolników i ubogich.“

„Jan Huss przeciwnie przypominał tam, że nauka braterstwa nigdy zaginąć nie mogła, że kiedy ją kościół skrzywił, herezya ją w religii przechowała — że nawet śród najgęstszych ciemności zawsze się gdzieś w Europie odzywała ta nauka, paląc się na ustroniu, jako lampa nieśmiertelna — że darmo dla wykorzenienia jéj zwoływano sobory, zbierano wojska, ogłaszano dzikie krucyaty, ognia i żelaza używano.“

Jaki szorstki obraz, jakie w nim ciemne kolory! Wszystkie zarzuty, wszystkie niechęci, wszystkie uprzedzenia, zdaje się, że naraz w jedném zagrzmiały echu. I to napisał człowiek znający historyą, pisarz ubiegający się za umiarkowaniem! Smutną jest rzeczą, że nawet ludziom wyższym, jeźli tylko żyją w wierze spraw świata, trudno się wyzwolić z więzów wymagalności polemicznéj, jakie na nich wkładają stronnictwa, do których należą, a właściwie od których zależą. Pan Blanc niema zawziętości, która znamionowała pisarzy ośmnastego wieku, nieraz mu się wymknie jakieś sprawiedliwe ocenienie, jakieś ważne przyznanie, wszakże wyraźnie boi się pójść za daleko na drodze słuszności, każde przyznanie osłabia omówieniami, po każdéj bezstronnéj uwadze podnosi głos i łajać przeciwników zaczyna. Być może, że w takich razach hołduje tylko przyzwyczajeniom złego smaku, które wyniósł z zapasów dziennikarskich, ale myślimy, że częściéj jeszcze ulega wymaganiom walki stronniczéj, w któréj udział bierze.

W ustępie, któryśmy przytoczyli, autor ze wszystkiemi różnowiercami katolicyzm od chrześciaństwa pierwotnego odróżnia; zarzut to wielekroć niezbitemi dowodami odparty; my jego bezzasadność przy sposobności obszernie rozbierzemy 1). W kilku słowach zaprzeczył

1) Wielu z naszych czytelników zna pewnie wywody Bossueta, Moehlera, Wisemana. Nawet się na Leibnitza powołać możemy.

Pan Blanc najważniejszym zasługom naszéj religii, i jeżli jéj polityczną wagę przyznał, to odmówił wszelkiéj towarzyskiéj. Niepodobna jest, zbyć go w krótkości i ogólnikami tylko, zresztą każdy punkt powraca w rozwinięciu historycznem, wtedy na to, co warte odpowiedzi, odpowiemy. Oskarzenia Pana Blanc nie są dobrze sformułowane, ślepa niechęć wszelką im wagę odejmuje. Myśmy je szczególniéj dla tego przepisali, żeby pokazać, jak jest trudna diskussya w czasach, kiedy żadne dowody historyczne nienawiści przeprzeć nie mogą, i kiedy nawet ludzie zdolni nie zadają sobie pracy, żeby przepatrzeć akta, jakie im nowoczesna krytyka w ręce podaje.

Pan Blanc wyraźnie czerpał swoje wiadomości o katolicyzmie w pisarzach protestanckich francuzkich, którzy po zniesieniu Edyktu Nantejskiego, w Hollandyi kuźnię fałszu założyli. Czas jest raz kilka wyrazów w tym przedmiocie powiedzieć.

Wiadomo, że Ludwik XIV. w drugiéj połowie swojego panowania odwołał Edykt Nantejski, Edykt Henryka IV., pozwalający wolnego wyznania protestantom. Ludwika XIV polityczne, a nie religijne powody do kroku tego skłoniły, udowodnimy to późniéj; bądź co bądź, źle sobie począł i historya nie może dosyć go surowo naganić. Protestanci w wolności sumienia zakłóceni, opuścili w znacznéj liczbie Francyą i poosiedlali się w Anglii, Hollandyi i w Prusiech, gdzie do dziś dnia w Berlinie tworzą tak nazwaną kolonię francuzką. W Hollandyi zebrali się najuczeńsi z wychodźców. Całą emigracyą ożywiała od początku i ciągle późniéj nienawiść ku religii panującéj we Francyi i nienawiść ku dawnéj ojczyznie. Niejedno nazwisko francuzkie znajdujemy przez ciąg przeszłego wieku w dziejach wszystkich nieprzyjaznych przeciw Francyi usiłowań. Ale najwięcéj śladu pozostawiła po sobie kolonia hollenderska; ztamtąd wychodziły bezprzestannie paszkwile polityczne i paszkwile religijne, tam z poważniejszych dzieł Piotra Bayle, sławnego skeptyka, autora Dykcyonarza historycznego i krytycznego, Jakóba Basnage, Jana Leclerc i t. d. utworzył się

arsenał, do którego po broń udali się Encyklopedyści, do którego do dziś dnia nietylko protestanccy, ale i racyonalni pisarze zaglądają. Niezawodnie wiele prawdziwéj nauki w tém kółku się znajdowało, niektórzy nawet z uczonych francuzko-holenderskich mieli pewną powagę i umiarkowanie, jak naprzykład Basnage pastor protestancki w Hadze, przeciwnik Bossueta; w ogóle pisarze ci przyczynili się niemało do dania historyi kierunku protestanckiego, który odtąd zachowała 1). Encyklopedyści wszystkiemu zaprzeczyli, wszystko w przeszłości katolickiéj błotem poobrzucali, niektórzy pisarze protestanccy (nie Bayle) wydają się sprawiedliwi i umiarkowani. Ale czy są w istocie sprawiedliwymi? My odpowiadamy, nie. Nieomylności historycznéj Encyklopedystów nikt już nie broni. Pan Blanc sam przyznaje, że w zapale walki kłamali i wiele nakłamali; czas już także przestać wierzyć w nieomylność pisarzy kolonii holenderskiéj. Od lat stu pięćdziesięciu postąpiła nauka historyi, wyjaśniono wiele faktów, wielu prawdziwe miejsce naznaczono. Pan Blanc bierze naprzykład obronę Ligi Świętéj, na coby się temu lat pięćdziesiąt niejeden nawet katolicki pisarz nie zdobył. Czemuż i w innych rzeczach nie stara się zasad i powodów w wypadkach i ludziach zrozumieć? Szkoda, że jeszcze dla niego czas obejrzenia się w koło nie przyszedł; czas ten nie przyszedł jeszcze i dla innych. My się tylko pocieszamy przekonaniem, że oddziałanie w historyi, które już daleko za sobą Encyklopedyą zostawiło, pójdzie daléj, usunie z drogi przez tyle lat nagromadzone fałsze i uprzątnie pole do uczciwéj między różnemi stronnictwami dyskussyi.

1) Centurijatorowie Magdeburscy, którym jeden z pisarzów katolickich dał przydomek *Comites mendaciorum*, pierwsi zaczęli fałszować dzieje ze stanowiska protestanckiego.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości bieżące.

Wyszło w Warszawie u Glücksberga (1847, 4to) bardzo ozdobne wydanie Życia Jezusa Chrystusa przez Józefa Żochowskiego. Publikacyą tę uważamy za proste przedsiębierstwo księgarskie, bo choć w texcie nie ma nic, coby na naganę zasługiwało, niemniéj jest on tylko dodatkiem, a główną rzeczą ryciny. Rycin, które zapewne wszystkie z Wiednia pochodzą i choć nie jednostajnéj wartości są w ogóle nie złe, naliczyliśmy dwanaście.

Dobór można było lepszy uczynić. — Przystajemy chętnie na *Przemienienie Pańskie* Rafaela, choć żałujemy, że sztycharz tylko górną część obrazu i to nie całą, odrzucił albowiem boczne postaci, na blachę przeniósł; przystajemy na *Upadek pod Krzyżem* także Rafaela i na jego *Złożenie Chrystusa do grobu* z galeryi Borghese (mierny, twardy sztych obcięty po bokach), od biedy zgadzamy się na *Narodzenie Chrystusa* Corregia (Noc z galeryi Drezdeńskiéj), na *Chrystusa ukrzyżowanego* Rubensa, z galeryi Monachijskiéj, i na *Chrystusa w kościele* Garofala; ale należało o lepsze się wzory postarać, niż *Ucieczka do Egiptu* Guido Reniego, *Chrystus i Samarytanka* Carraccio, *Chrystus na falach morskich* Rychtera i *Chrystus w Ogrójcu* Corregia. Text jest ujęty w kolorowe ramki nie najczystszego smaku. Cóżkolwiek bądź, cała książka artystycznie wygląda i gdybyśmy byli stronnikami malowniczych wydań dzieł religijnych (nie mówimy tu

o prawdziwéj wartości ozdobach w rodzaju Albrechta Dürera), chętniebyśmy jéj kilka słów pochwały poświęcili. Cena wysoka zapewne utrudni rozprzedanie dzieła.

Geschichte der russischen Litteratur, nach russischen Quellen bearbeitet, von Dr. J. P. Jordan.

Nie dawne temu czasy, jak w Niemczech, sąsiednim kraju Słowiańszczyzny, nic o niéj nie umiano powiedzieć. — Filozofowie niemieccy instynktową tylko może ku całemu Słowian szczepowi powodując się niechęcią, nie zadawszy sobie pracy, pilniéj historyi jego się przypatrzyć, poznać literaturę plemienia, które tak dawno istnieje i żyje, od razu zawyrokowali, że Słowianie znajdują się po za obrębem postępu i rozwijania się myśli historycznéj. Tak lekkie zapatrywanie się na historyą narodu wielką część Europy zamieszkującego długo trwać nie mogło, bo z jednéj strony odżycie narodowości czeskiéj tuż pod bokiem Prus i Austryi, z drugiéj założenie katedry literatury słowiańskiéj w kolegium francuzkiem, przodkującem zakładom naukowym wszystkich innych krajów, jakieśkolwiek uznanie Słowian za naród żyjący i wywierający wpływ na historyą europejską w Niemczech wywołać musiało. Od tego czasu dopiero widzimy tam pewne krzątanie się, chociaż zawsze częściowe tylko, około literatury słowiańskiéj. Te zachody lubo nie odpowiadają jeszcze potrzebie, lubo nie obznajmiają Niemców zupełnie z duchem Słowian i ich literatury, to jednakże z razu dosyć i na dobréj chęci. Jedną z prac takich jest także wzwyż wymieniona *Historya literatury rossyjskiéj* przez *Jordana*, wydawcę Roczników Słowiańskich w Lipsku, pierwsza bez wątpienia w Niemczech, gdzie przez zwyczaj z dawnych lat odziedziczony nic dobrego ani wzniosłego w słowiańskiéj a cóż dopiero w rossyjskiéj literaturze nie upatrywano. Dziełko to więc już jako zadatek bliższego uważania w Niemczech postępu ducha Słowian dosyć jest ważne. Stanowisko, z jakiego P. Jordan na rossyjską literaturę się zapatruje, jest dość słabe i niewyraźne; idzie bowiem głównie za zewnętrznem rozwijaniem się literatury, nie zgłębiając wcale jéj ducha. Oprócz tego pisze jéj historyą w oderwaniu od wypadków politycznych, które jak wszędzie tak przedewszystkiem w Rossyi, ożywiając narodowość, bezpośrednio na literaturę wpłynęły. Gdzie naród politycznie zwichnięty z prawdziwéj drogi postępuje w kierunku przeciwnym narodowości, tam za-

pewne i płody ducha jego będą mdłe, słabe i niewyraźne. Literatura dla tego jako odblask życia narodowego, nie może być zupełnie osobno i oderwano bez względu na wypadki polityczne traktowaną.

Zaczynając P. Jordan od Łomonosowa, jako pierwszego poety rossyjskiego, wywodzi początek literatury z zachodu, dla objaśnienia podaje obraz może nawet trafny: że jak jedne kwiaty pod obce przesadzone niebo zatrzymują i kształt dawny i przymioty, drugie znowu zmieniają to oboje, tak rossyjska literatura podobna temu ostatniemu rodzajowi; w historyi jéj widać tę usilność, żeby na nowéj niwie się rozgałęzić i zasilić pożywnemi sokami. Mimo to zostawia autor nierozstrzygnionem pytanie, jak się to drzewo w nowéj ziemi zakorzeniło, nim zupełnie do nowego klimatu się przyswoiwszy, szerokiemi strzeliło konary; lub zkąd i dla czego literatura rossyjska z tak słabych bo nie rodzinnych wzrastać musiała nasion. Odpówiedź na to wprowadziłaby Pana Jordana na pole historyczne, na ocenienie wpływu Piotra W., na cały kierunek po nim powstałéj literatury. Piotr bowiem doprowadzając do końca pracę swych przodków, któréj zlanie i zamalgamowanie całéj ludności kraju w jednę posłuszną massę, za cel służyło, wyniszczył ostatki samodzielnego narodowego życia w narodzie i jął się go przerabiać stósownie do olbrzymich swych zamysłów. Stawiwszy stolicę nową na północy Rossyi, przeniósł tamże całą administracyą i armiją, którą w znacznéj części ludem tamecznym napełnił; ostatnie to nie jest bynajmniéj obojętnym faktem, zważywszy, że w armii naówczas nieledwie cały świat wykształcony rossyjski się mieścił. W Rossyi naówczas panowały trzy narzecza: północny czyli wielkorossyjski, południowy czyli małorossyjski i zachodni białoruski. W Petersburgu mięszały się wszystkie trzy, pierwsze jednakże jako miejscowe miało nad drugiemi przewagę. Piotr W. ukazem postanowił dla niego nadto alfabet i używał go za język urzędowy. W historyi literatury P. Jordana nie masz o tem wzmianki, a to posłużyłoby może do wyjaśnienia nie jednéj rzeczy w dalszem uważaniu. I tak obok Łomonosowa wspomina także autor Trediakowskiego, nazywając go „uprzywilejowanym poetą dworu“, tą krótką wzmianką zbywa go i już więcéj w całém dziele o nim nie masz mowy. Nie mniéj ważną rzeczą, jak wspomnienie jego tytułu, byłoby wskazać przyczynę, dla czego był właśnie poetą dworu i co go od Łomonosowa różniło.

Łomonosow Wielkorossyanin w poezyach swych daje pierwszeństwo własnemu dialektowi, Trediakowski, nieledwie równoczesny jemu, pisze tragedye w starosłowiańskim języku

mięszanym nieco z południowem narzeczem; utworów jego dzisiaj wprawdzie bez wzruszenia ramionami i uśmiechu czytać nie można, jest to jednakże poeta w myśli Piotra W., który uważając potęgę materialną za najwyższy cel życzeń dla siebie i swego państwa, starał się Rossyi oddać to, co ją potężną i straszną zrobić miało, natomiast oddalać wszystko, co w jego rozumieniu celowi temu stało na zawadzie; z jednéj strony zaprowadzał reformy w państwie na wzór europejski, z drugiéj strzegł pilnie, żeby się w narodzie nie obudziło samodzielne dążenie... Następcom więc jego ściśle téj saméj polityki się trzymającym Trediakowski musiał się wydać doskonałym poetą, godnym protekcyi dworu. Treścią jego tragedyi są małoznaczne i obojętne zdarzenia dworskie, na scenę występują osoby wysokich dostojeństw i powtarzają sobie nawzajem formuły ceremonialne rymem. Gdyby literatura rossyjska poszła tym torem, stałaby się tem dzisiaj, jak mówi Mickiewicz, czem jest chińska. Łomonosow lubo nad wiek swój gieniuszem nie wystrzelił, otwiera jednakże bezpośrednio szereg tych poetów, którzy czem późniéj tem widoczniéj zbliżają się do życia czysto narodowego. Dzierzawin wielbiciel Katarzyny II. już wyraźniéj znaczy tę drogę, aż Karamzin, a za nim Puszkin sprowadzili literaturę rossyjską na to pole, jakie jéj jedynie przystało. Jeżeli autor w epoce literatury za Alexandra więcéj już baczy na historyą polityczną Rossyi, to jednakże wiele mu niedostaje, żeby mógł ocenić dzisiejsze jéj stanowisko, żeby je usprawiedliwić przeszłością i wskazać tór pewny, jakim daléj postępować będzie.

Widzi i uznaje autor niezaprzeczony wpływ wypadków politycznych za Alexandra, ale zdaje się niepostrzegać zupełnie kierunku ducha narodowego, który za jego panowania wybitniéj w czynach objawiać się zaczął; literatura, nierozłączna od ducha, ulega także temu kierunkowi i czyn nawet poprzedza. Epoka ta od pokoju Wiedeńskiego do dzisiaj jest epoką reakcyi myśli narodowéj przeciw sile, co ją na niewłaściwą parła drogę; taką epokę równoczesnem tylko zapatrywaniem się i na polityczne wypadki wyjaśnić można. Zwycięztwa nad armiją francuzką, tryumfalny pochód Rossyan przez szerokość całéj Europy dostarczyły poetom rossyjskim dosyć przedmiotów, które jednotonne i niezręczne ody na cześć cesarzy godnie zastąpiły, obudziły narodową dumę i podsyciły poczucie niepodległości znacznie już w odach Dzierzawina. Na nowe pojęcia znalazły się i nowe wyrażenia a wspólnem oddziaływaniem nowe idee kształciły język, język na odwrót je upowszechniał. Tak literatura wybiegłszy po za ciasny obręb, w którym dotychczas się po-

ruszała i żyła, zakwitła świeżym kwiatem, nie potrzebującym już światła korony, bo go słońce narodowości ogrzewało. Na szerokiém tém tle narodowego życia ściśléj jeszcze można oznaczyć kierunek literatury rossyjskiéj dzisiaj. Samodzielność, w jakiéj się Rossyanie poczuli, miała ten skutek, że życie literackie przeniosło się z stolicy północnéj ku południowi do Moskwy, i zaczęło wyrabiać w sobie pojęcia wprost przeciwne zasadom, na jakich państwo się opiera. — W przeciągu lat kilku widać już ogromną różnicę w piśmiennictwie rossyjskiem; po odach szumnych przeciw Napoleonowi nazywających go tyranem, smokiem z apokalipsy i t. p., w których duma narodowa się wyrażała, nastąpiły poezye młodego jeszcze Puszkina, gdzie zwyciężonemu zwycięzca oddawał cześć i sprawiedliwość. Ta tęsknota za wolnością, i kierunek ten przeczący dokładnie wybił się w działaniach politycznych młodéj Rossyi, która w chwili stanowczéj, gdzie trzeba było mieć coś pewnego i stałego, nic nie umiała postawić, i dla tego upadła, nie mając nawet siły zwalić to przynajmniéj, co przeczyła.

Zapatrywanie się takie na literaturę rossyjską doprowadziłoby autora do rzeczywistych wypadków, podczas gdy sposób, jakiego się trzymał w swem dziełku, nie odkrywa mu ducha rossyjskiego piśmiennictwa, raczéj posłuży tylko do zbadania zewnętrznéj jego strony, strony formalnéj. Ta zewnętrzność literatury, postęp języka i wydoskonalenie formy poetyckiéj dość jasno w historyi literatury P. Jordana wykazana, ale nie może i nie powinna być jedynym celem jego pracy.

Krótkie te uwagi o dziełku tem kończąc, dodamy, że P. Jordan wyda wkrótce jako dopełnienie swéj historyi literatury rossyjskiéj, w któréj Puszkina z pierwszych dzieł tylko ocenia, historyą literatury rossyjskiéj nowoczesnéj, gdzie nad dziełami Puszkina i Lermontowa szeroko zastanawiać się będzie.

Akademija Francuzka na miejsce zmarłego w przeszłym roku Pana Jouy, autora *Pustelników,* obrała P. Empis, miernego dosyć pisarza dramatycznego. P. Empis napisał kilka komedyi, które wszystkie miały jakie takie powodzenie. We współce z P. Mazères ułożył komedyą raczéj straszny dramat *La mère et la fille* i w nim przez niesłychane nadużycie wolności pisarskiéj wystawiona jest matka rywalką własnéj córki. *La mère et la fille* od lat kilkunastu nie przestała być graną.

Umarł w Paryżu Amadeusz Jaubert, członek wielu towarzystw, professor języka tureckiego, tłómacz królewski do języków wschodnich, prezes towarzystwa azyjatyckiego, które wielkie usługi naukowemu światu oddaje. P. Jaubert towarzyszył Napoleonowi w wyprawie Egipskiéj. Odbył późniéj podróż do Persyi. Do Konstantynopola kilkakrotnie był posełany. W końcu zwiedził Bokharę. W 1821 wydał *Podróż do Persyi i do Armenii w latach 1805 i 1806.* Wyszło potem jego dzieło *Voyage d' Orembourg à Bockhara*, w końcu ogłosił grammatykę turecką i tłomaczenie arabskiéj Jeografii Edrizego.

Spis rzeczy.

Redaktor Dr. Szafarkiewicz.